

ZESŁANIEC

NR 1 (88) / GRUDZIEŃ 2022 / ISSN 1426-2126



ZBRODNIA KATYŃSKA – 80 LAT WALKI O PRAWDĘ

„ZESŁANIEC”
W NOWEJ ODSŁONIE

OFIARY WCIĄŻ
NIEODNALEZIONE

POLACY
Z KAZACHSKIEGO STEP



KUP BILET:

www.sybir.bialystok.pl/zaplanuj-wizyte/bilety/



Zwiedzanie wystawy:

- Poniedziałek: nieczynne
- Wtorek: 9:30-17:00
- Środa: 9:30-17:00
- Czwartek: 9.30-17.00
- Piątek: 9:30-17:00
- Sobota: 12:30-20:00
- Niedziela: 9:30-17:00

ZESŁANIEC

© Copyright by Muzeum Pamięci Sybiru, Białystok (2022)

© Copyright by Zarząd Główny Związku Sybiraków, Warszawa (2022)

Wydawca: Muzeum Pamięci Sybiru
ul. Węglowa 1, 15-121 Białystok
www.sybir.bialystok.pl

Redakcja: dr Tomasz Danilecki, Karolina Mosiej-Zambrano (fotoedytor), Anna Pyżewska, dr Sylwia Szarejko, Katarzyna Śliwowska, dr Marcin Zwolski (redaktor naczelny, tel.: 795 650 885, e-mail: m.zwolski@sybir.bialystok.pl)

Redaktor honorowy: dr hab. Antoni Kuczyński

Projekt graficzny: Est. Media, www.estmedia.pl

Skład i łamanie: Robert Błaszak, rblaszak@interia.pl

Druk: Agencja Wydawnicza ARGi sc, www.argi.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.

Wydawnictwo informuje, że dołożyło należytej staranności w rozumieniu art. 355 par. 2 kc w celu odnalezienia aktualnych dysponentów autorskich praw majątkowych do fotografii. Z uwagi na to, że przed oddaniem niniejszej publikacji do druku poszukiwania te nie przyniosły pełnego rezultatu, wydawnictwo zobowiązuje się do wypłacenia stosownego wynagrodzenia z tytułu ich wykorzystania aktualnym dysponentom autorskich praw majątkowych, niezwłocznie po ich zgłoszeniu się do wydawnictwa.

4 Adam Dobroński, Małgorzata Dziura – „Zesłaniec” w nowej odsłonie

WSCHÓD

- 10 Maciej Wyrwa – Ofiary wciąż nieodnalezione
- 16 Piotr Skotnicki – Propaganda rosyjska o Katyniu
- 22 Sebastian Karwat – Ocalić to, co pozostało
- 28 Angelika Blinda – Jak uczyć o Zbrodni Katyńskiej?
- 34 Błażej Michalewski – Ksiądz Władysław Bukowiński – relikwie „apostola Kazachstanu” w parafii Lipie
- 38 Paweł Kalisz – Wymykając się przez całe życie. Losy Mieczysława Borodeja
- 45 Czy wiesz, że...

STREFA PAMIĘCI

- 46 Justyna Owłasiuk – Polacy z kazachskiego stepu
- 50 Piotr Bosko – Ekspонат miesiąca
- 52 Przemysław Borowik – Szkoła w Halton
- 56 Katarzyna Śliwowska – Na przekór losowi
- 59 Anna Bielawska-Puchalska – List z dalekiego kraju
- 62 Na stepach Kazachstanu. Wspomnienia Reginy Kowenko
- 69 Adam Szot – Pamięci ks. Józefa Wiśniewskiego, kapelana Sybiraków
- 72 Nasze nabytki
- 73 Czy wiesz, że...

MUZEUM

- 74 Monika Szarejko – Minął rok
- 80 Karolina Mosiej-Zambrano – Jesień w Muzeum
- 82 Sylwia Szarejko – Pracownia doświadczeń granicznych
- 84 Beata Mróz – Sybiracy w Muzeum
- 86 Agnieszka Glińska – Nasze propozycje dla nauczycieli
- 88 Anna Pyżewska – Nowe perspektywy
- 90 Bieg Pamięci Sybiru
- 92 Peleton Pamięci

CZYTELNIA

- 94 Marcin Zwolski – Losy Pawłowiczów – nowe wątki
- 95 Jerzy Binkowski – Na dziejów odłogu – wiersze z ziemi zapomnianych grobów
- 96 Misja – popularyzacja!
- 101 Polecamy
- 102 Głos Związku Sybiraków
- 106 Kronika



10



46



80



86



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy „Zesłańca”

„Zesłaniec” od początku ukazywania się (1996 rok) stanowi ważną pozycję dokumentującą i upamiętniającą dramatyczną historię zesłań i deportacji Polaków na Sybir: na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Sowieckiego. Ukazuje problematykę związków polsko-syberyjskich w oparciu o prawdę, wspomaga nauczycieli w szkołach w procesie edukacji historycznej. Jest to bezcenny dorobek, którego nie można zaprzepaścić, dlatego podjęliśmy decyzje umożliwiające kontynuację tej działalności.



Na ręce Pana Profesora Wojciecha Śleszyńskiego, Dyrektora Muzeum Pamięci Sybiru, przekazuję wyrazy głębokiego szacunku i uznania, albowiem jego wsparcie i przyjacielski stosunek do naszego środowiska zaważyły na decyzji kontynuowania wydawania czasopisma „Zesłaniec”, któremu tak wiele pracy, wysiłku i serca poświęcił Pan Profesor Antoni Kuczyński.

Obu Panom, jak i innym osobom, które były, są i będą zaangażowane w powstawanie tego czasopisma, serdecznie dziękuję.

Kordian Borejko
Prezes Zarządu Głównego
Związku Sybiraków

Szanowni Czytelnicy!

Tak, to nie przywidzenie, mają Państwo w rękach czasopismo „Zesłaniec”! Z żalem pożegnaliśmy magazyn „Sybir”, do którego i my, i – jak wynika z wielu reakcji – Państwo, zdążyliśmy się przywiązać. Propozycja pomocy przy wydawaniu „Zesłańca”, czyli pisma Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków to zaszczyt, którego się nie spodziewaliśmy i na który próbujemy w najbliższych latach zasłużyć. Jednak prowadzenie dwóch czasopism o niemal identycznym profilu przekracza potrzeby i możliwości Muzeum, stąd naturalna decyzja o włączeniu magazynu „Sybir” do czasopisma „Zesłaniec”. Dziękujemy wszystkim, którzy przez ostatnie pięć lat pomagali nam go tworzyć, a także tym, którzy po niego sięgali. Z kolei wszystkich dotychczasowych współpracowników „Zesłańca” zapraszamy do kooperacji, a odbiorców prosimy, aby pozostali mu wierni pomimo zmiany formy graficznej, która bliższa jest dotychczasowemu magazynowi „Sybir”. Związek Sybiraków pozostaje współwydawcą czasopisma, a dotychczasowy redaktor naczelny, prof. Antoni Kuczyński, zgodził się zostać w redakcji w charakterze redaktora honorowego.

Rok 2022 niemal za nami. Z pewnością zostanie zapamiętany... Wojna w Ukrainie wstrząsnęła światem, a rosyjski atak wywołał skojarzenia z rokiem 1939. Wielu gości Muzeum Pamięci Sybiru dłużej niż zwykle zatrzymywało się w części ekspozycji poświęconej wybuchowi II wojny światowej, z zadumą spoglądając na fotografie obrazujące sowiecką agresję na polskie ziemie wschodnie. Cóż, budując wystawę stała nie spodziewaliśmy się, że prezentowane na niej treści staną się znów tak aktualne – zaiste, historia lubi się powtarzać... To kolejny dowód na to, że warto historię znać, warto ją badać. Zanurzymy się więc w treści przygotowane przez autorów i redakcję „Zesłańca”.

W kalendarzu historycznym zbliża się okrągła, 80. rocznica ujawnienia Zbrodni Katyńskiej. Ogromne zasługi w ustalaniu i przekazywaniu prawdy o tej makabrycznej, masowej eksterminacji polskiej elity ma moskiewskie Stowarzyszenie „Memoriał”. Z wielką radością przyjęliśmy tego roczną decyzję Norweskiego Komitetu Noblow-

skiego o przyznaniu mu Pokojowej Nagrody Nobla. Naszym Przyjaciółom z „Memoriału” z całego serca gratulujemy i życzymy wytrwałości w walce o prawdę historyczną i prawa człowieka. A czego jeszcze nie wiemy o Zbrodni Katyńskiej? Jak prawdę o niej zakłamywano przez lata? Czy wystarczająco dbamy o nieliczne pamiętki, które pozostały po jej ofiarach? No i jak przekazujemy wiedzę o tej historii naszej młodzieży szkolnej, a może raczej – jak powinniśmy to robić? Na pytania te odpowiadają na łamach naszego czasopisma specjaliści z Muzeum Katyńskiego, Instytutu Pamięci Narodowej i Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego.

Nie jest to jedyny temat poruszony w tym numerze. Przed Czytelnikami kilka opowieści rodem z Kazachstanu, zarówno historycznych, jak i współczesnych – to przecież tam trafiło wielu polskich zesłańców, a potomkowie niektórych do dzisiaj żyją na tej groźnej, ale i pięknej ziemi. Do zbiorów Muzeum spływają wciąż nowe ekspozyty, które niosą ze sobą fascynujące historie swoich właścicieli – warto się z nimi zapoznać. Także ci, którzy chcą się dowiedzieć więcej o bieżącej działalności Muzeum, znajdą na naszych stronach coś dla siebie. Bardzo ważne są dla nas informacje i materiały przygotowane przez Związek Sybiraków, dlatego też kolumna „Głos Związku Sybiraków”, która debiutuje w tym numerze, będzie stałym elementem każdego kolejnego numeru „Zesłańca”.

Pozostaje mi odesłać Państwa do lektury. Oto 88., a dla nas pierwszy, debiutancki numer czasopisma „Zesłaniec”. Liczymy na życzliwe przyjęcie!

Prof. dr hab. Wojciech Śleszyński
Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru



„ZESŁANIEC” W NOWEJ ODSŁONIE



W zawodowym życiu przychodzi czasem moment, kiedy trzeba zmierzyć się z kimś lub czymś mającym w środowisku status legendy. Doświadcza tego np. aktor, który ma okazję zagrać Hamleta, czy organista przygotowujący się do własnej interpretacji „Toccaty i fugi d-moll” Jana Sebastiana Bacha. Dla ludzi zajmującym się badaniem i popularyzacją historii zesłań, deportacji i tematyki syberyjskiej legendarne pozostaje czasopismo „Zesłaniec”. I jest to legenda, z którą przyszło nam się teraz zmierzyć...

Teraz chwila szczerości – kiedy prof. Antoni Kuczyński pierwszy raz zaproponował nam przejście redakcji i wydawania „Zesłańca”, nie potraktowaliśmy tej propozycji do końca poważnie. Brzmiała ona nieco abstrakcyjnie, bo skojarzenie tego tytułu z Wrocławiem i jego dotychczasowym Redaktorem Naczelnym wydawało się wręcz nierozdzielne. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że pracowaliśmy wówczas intensywnie nad budową wystawy stałej i nie mogliśmy poświęcić nowej inicjatywie wystarczająco dużo czasu. Namawialiśmy więc Profesora do przemyślenia decyzji. W ciągu kolejnych miesięcy okazało się jednak, że prof. Kuczyński nie podejmuje żadnych działań bez uprzedniego dokładnego ich przeanalizowania, a podjęte już decyzje wprowadza w czyn z podziwu godną konsekwencją. Z czasem dotarło do nas, że nie unikniemy zderzenia się z legendą, co wzbudzało w nas uczucie dumy z jednej, a obawy przed odpowiedzialnością z drugiej strony. Kiedy decyzję Profesora poparł oficjalny wydawca pisma, czyli Zarząd Główny Związku Sybiraków, nie było już miejsca na dalsze wątpliwości. Do pracy więc!

Chcieliśmy rozpocząć ten numer, pierwszy pod nową egidą, od wywiadu z dotychczasowym opiekunem „Zesłańca”, prof. Antonim Kuczyńskim. Skromność Profesora okazała się jednak barierą nie do pokonania – nie chciał mówić o sobie, wzruszał się wspominając zmarłego przyjaciela i współtwórcę pisma Wiesława Krawczyńskiego, a zaczynając rozmowy o innych współpracownikach przejmował się zaraz ogromnie, że na pewno o kimś zapomni i nie będzie mógł sobie tego później wybaczyć. W ostatniej chwili zmieniliśmy więc koncepcję i poprosiliśmy o krótką refleksję dwójkę członków redakcji „Zesłańca”, w których mieliśmy kontakt – przepraszamy pozostałych, do których nie dotarliśmy, bo czas naglił. Zanim oddamy im głos, jesteśmy winni ogromne podziękowania prof. Antoniemu Kuczyńskiemu, prezesowi Kordianowi Borejce i całemu Zarządowi Głównemu Związku Sybiraków za zaufanie, na które będziemy się starali zasłużyć; dotychczasowej redakcji, autorom i współpracownikom czasopisma za ich pracę i zaangażowanie, z gorącą prośbą o dalsze, merytoryczne wsparcie; czytel-

nikom „Zesłańca” za zainteresowanie i interakcję, która dawała siłę i motywację dotychczasowym twórcom, z nadzieją na to, że i nowa wersja czasopisma trafi w Państwa gusta. Dziękujemy!

A teraz słów kilka o początkach i historii „Zesłańca”, za które jesteśmy wdzięczni prof. Adamowi Dobrońskiemu i dr Małgorzacie Dziurze.

Redakcja

Antoni Kuczyński osiadł we Wrocławiu i z opóźnieniem rozpoczął w 1956 roku studia na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego, wówczas niesławnego imienia Bolesława Bieruta (nazwę tę narzucano uczelni cztery lata wcześniej). Cieszyła go z pewnością liczna obecność w stolicy Dolnego Śląska repatriantów, głównie ze Lwowa i okolic. W 1962 roku uzyskał dyplom magistra etnografii i rozpoczął studia doktoranckie. Jego dalszy rozwój naukowy utrudniły, ale nie przerwały całkowicie wydarzenia 1968 roku. To temat na inną opowieść, której szczegóły poznałem dużo później, gdyż kontakty między środowiskami studenckimi warszawskim i wrocławskim były utrudnione. Ja sam pierwsze przyjaźnie z przedstawicielami tego drugiego środowiska nawiązałem w 1963 roku, po obozie wędrownym w Karkonoszach.

Myślę, że z Antonim (Antosiem) po raz pierwszy spotkaliśmy się dopiero w 1994 roku. On obronił rok wcześniej doktorat (rozprawa *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*), a ja zostałem szefem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Działał już odrodzony Związek Sybiraków, Antoni od 1991 roku realizował się jako redaktor naczelny serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca”. W końcowych latach 80. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, którego siedzibę przeniesiono po wojnie ze Lwowa do Wrocławia (Antoni był przez wiele lat sekretarzem generalnym PTL), ogłosiło konkurs na wspomnienia Polaków z Syberii, Kazachstanu i innych regionów byłego Związku Sowieckiego. Liczba nadesłanych prac radośnie zaskoczyła inicjatorów, Antoni sprawnie przygotowywał kolejne pozycje do druku. Wciąż brakowało mu jednak pieniędzy i wówczas okazałem się przydatny, bo mogliśmy



Bożena i Antoni
Kuczyńscy

wspierać „Bibliotekę Zesłańca” subwencjami z Państwowego Funduszu Kombatanckiego. W efekcie w 1995 roku ukazały się pierwsze tomy ze wskazaniem na wspólne wydania przez PTL oraz UdsKiOR, a Antoni uznał, że zostałem przyjacielem „Biblioteki Zesłańca”.

Okazją do kolejnych spotkań były sesje naukowe organizowane przez Antoniego na Dolnym Śląsku (Bagno pod Wrocławiem i Krzydłina Mała w gminie Wołów) oraz Wspólnotę Polską na gościnnym zamku w Pułtusku. Pamiętam na przykład międzynarodową konferencję „Polacy w Guberni Archangielskiej w XIX–XX wieku” (z grudnia 2007 roku) z udziałem gościa z Rosji Aleksandra Gurjanowa i prof. Zbigniewa Wójcika. Po każdej takiej konferencji powstawał tom z materiałami. Wspólnym naszym prze-

życiem była promocja monumentalnej *Księgi Sybiraków 1928+1988+1998+2000* (Warszawa 2001, s. 800) w Sali Balowej warszawskiego Zamku Królewskiego. W swojej laudacji Antoni przypomniał, że polscy jeńcy z wojen z Moskwą znajdowali się w wojskach Timofieja Jermaka, które w 1582 roku pomaszzerowały ku ziemiom syberyjskim. Kończąc swą orację podkreślił, że *Księga* jest hołdem dla tych zesłańców, co już odeszli na zawsze i przestrogą dla przyszłych pokoleń. Ja zaś w swoim wystąpieniu zaakcentowałem zwycięskie przesłanie losów polskich Sybiraków, którzy zachowali godność, a ci, co wrócili, pielęgnowali pamięć o trwaniu i cierpieniach rodaków z myślą o wychowaniu młodego pokolenia. Były to dziesięciolecia licznych imprez sybirackich, spotkań, wypraw związanych z odsłanianiem pomników, wystaw i prezentacją wydawnictw. Białystok z Grobem Nieznanego Sybiraka był postrzegany jako centrum pamięci o byłych Sybirakach, a Wrocław wybił się na stolicę żyjących Sybiraków, do czego przyczynił się walenie Antoni Kuczyński.

Pierwszy numer „Zesłańca” ukazał się w 1996 roku, a w roli redaktora naczelnego tego pisma Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków wystąpił Antoni Kuczyński. Pogratulowałem koledze tym szczerzej, że już wcześniej współredagował dodatek o tytule „Zesłańiec” do wrocławskiego „Dziennika Dolnośląskiego”. W nowym zaś „Zesłańcu” zamieścił artykuł o św. Rafale Kalinowskim, Sybiraku i patronie Związku. Antoni skorzystał ponadto z okazji, by zaprezentować „Bibliotekę Zesłańca” (wspominając przy tej okazji o mnie) i „Bibliotekę Wschodnią” przy Dolnośląskim Oddziale Stowarzyszenia Wspólnota Polska we Wrocławiu. I jeszcze zaapelował o nadsyłanie do Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego materiałów związanych z historią Związku Sybiraków w Polsce. W tym przypadku chodziło o pomoc magistrantom.

Z nieznanym mi powodów redaktorem naczelnym numerów 2–4 „Zesłańca” był Władysław Masiarz (historyk i socjolog, prof. Politechniki Krakowskiej), ale od numeru 5. powrócił na swe miejsce Antoni. Przez cały czas publikował też artykuły w kwartalniku i za jego

to przyczyną w 2000 roku trafiłem do składu redakcji „Zesłańca”. Oprócz już wymienionego Władysława Masiarza byli w niej wówczas: Edward Duchnowski (sekretarz Zarządu Głównego Związku Sybiraków, zginął w katastrofie smoleńskiej), Wiesław Krawczyński (wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Sybiraków, a następnie Rady Naukowej, autor stałej kolumny *Od redakcji*), Janusz Przewłocki (archiwista Związku Sybiraków i współtwórca Archiwum Wschodniego), Paweł Zworski (rodem z Augustowa, Sybirak ze środowiska wrocławskiego, członek Rady Naukowej). W następnych latach skład redakcji się zmieniał, do ostatniego numeru wydanego we Wrocławiu dotrwaliśmy we dwóch z Antonim.

W numerze 5. „Zesłańca” ukazał się mój pierwszy tekst: *Zesłani do wojska*, o Polakach w armii carskiej na podstawie spisu z 1897 roku. Nie posiadam zestawienia wszystkich moich artykułów w „Zesłańcu”, a było ich kilkadziesiąt. Najczęściej wysyłałem opisy losów polskich zesłańców, pisane w oparciu o materiały przechowywane w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Były to ciekawe, nietypowe historie, ujawniane po raz pierwszy. Dość często pisałem o szkołach polskich na Bliskim Wschodzie, ich wychowankach i w ogóle o dzieciach wywiezionych na wschód, a potem przebywających w osadach w Afryce. Preferowałem w miarę możliwości postacie Sybiraków związanych z Białostoczczyzną, poszukiwałem w regionie członków ich rodzin, gromadziłem pamiątki. W miarę upływu czasu coraz częściej reagowałem na pilne prośby Antoniego, bo trzeba było oddać do druku numer „Zesłańca”, a ktoś nie dostarczył obiecane go tekstu. W podziękę otrzymywałem od niego listy, zawsze wyróżniające się starannie dobranymi znaczkami i licznymi naklejkami. Miło było też pogawędzić telefonicznie, bo obaj to lubimy robić, a dodatkowo głos Antosia ma charakterystyczny kresowy pogłos. Nigdy nie otrzymałem honorarium (i go nie oczekiwałem) ani zwrotu kosztów przejazdu. To była zapewne służba, skromna, a dająca zadowolenie.

dr hab. Adam Czesław Dobroński
Uniwersytet w Białymstoku

Moja współpraca z czasopismem „Zesłaniec” rozpoczęła się w 2010 roku, kiedy osobiście poznałam prof. Antoniego Kuczyńskiego. W tym czasie pracowaliśmy w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Tomaszowie Lubelskim. Profesor zachęcał mnie, bym napisała jakiś artykuł o tematyce wschodniej, o badaczach kultury i ludów Wschodu do wydawanego przez niego pisma, ale ja dość długo zabierałam się do tego, ponieważ tematyka nie była mi zbyt bliska. Artykuł nie powstawał i nie powstawał, więc prof. Kuczyński podrzucił mi książkę do recenzji. Bardzo szybko napisałam pierwsze omówienie подарowanej publikacji. I od tej recenzji przez kilka lat współpracowałam z „Zesłańcem”, a od 2019 roku zostałam członkiem zespołu redagującego ten kwartalnik. Swoją współpracę z tym czasopismem zawdzięczam więc wyłącznie prof. Antoniemu Kuczyńskiemu, któremu jestem bardzo wdzięczna za zachęcanie mnie do poznawania losów Polaków na Wschodzie.

Literatura syberyjska bardzo mnie zainteresowała i chyba śmiało mogę powiedzieć, że zostałam stałą recenzentką książek prezentowanych w dziale „Regał z książkami”. Warto wspomnieć, że „Zesłaniec” posiadał układ opierający się na pewnym schemacie. Składał się z części zasadniczej prezentującej artykuły naukowe dotyczące problematyki wschodniej, a także części wspomnieniowej, czyli „Relacji z zesłania”. Ważna też była „Kronika” przybliżająca istotne informacje dotyczące różnych form aktywności Związku Sybiraków, zwłaszcza wydarzeń związanych z upamiętnianiem rocznic i osób doświadczonych zesłańczym losem, oraz mój ulubiony „Regał z książkami”. W recenzjach analizowana była najważniejsza literatura dotycząca szeroko rozumianej tematyki wschodniej i były prezentowane nowości wydawnicze.

Moje doświadczenia jako recenzentki książek „syberyjskich” są bardzo pozytywne. Z tych różnych publikacji, które przeczytałam, dowiedziałam się, co ludzie deportowani na Sybir przeżywali i jak bardzo silny jest człowiek, który walczy o życie swoje i swoich najbliższych

w ekstremalnych warunkach. Poznałam także życiorysy znanych Polaków, którzy wnieśli wkład w rozwój ziem za Uralem, i piękno syberyjskiej przyrody. Uzupełniłam swoją wiedzę o kulturze ludów Wschodu. Mogę powiedzieć, tak trochę z przymrużeniem oka, że „Zesłańcowi” zawdzięczam poznanie literatury, po którą pewnie bym nie sięgnęła bez ponagleń prof. Kuczyńskiego i pytań, czy mam już napisaną nową recenzję. Wielokrotnie spotkałam się też z pozytywnym oddźwiękiem autorów omawianych przeze mnie publikacji, ale też raz zostałam zbesztana za zbyt krytyczną recenzję. Zawsze z wielkim zaciekawieniem sięgałam po książki wspomnieniowe, ponieważ w nich jest cała paleta ludzkich emocji, doświadczeń, przeżyć, które lubię poznawać.

Dla mojego pokolenia zesłania to historia. Historia, o której kiedyś nie mówiło się, a teraz można ją badać i wyjaśniać wszystkie przekłamanie, jakie wkrały się w jej przekaz. Wrocławski kwartalnik przez lata uzupełniał białe plamy, ciągle istniejące w polskiej historii dotyczącej zesłańców na Wschodzie. Przyczyniał się do popularyzacji najnowszej wiedzy z zakresu tematyki zesłańczej. Jego znaczenie dla środowiska sybirackiego i najnowszej historii Polski było nader pożyteczne i nie do przecenienia. Z powodzeniem spełniał funkcje naukowe, edukacyjne i integracyjne.

Upływ czasu sprawia, że coraz mniej osób może podzielić się własną opowieścią o syberyjskiej gehennie, dlatego publikowanie wspomnień, pamiętników, dzienników, listów jest cennym źródłem wiedzy. Te osobiste przeżycia ludzi, którzy doświadczyli „niehumanitarnej ziemi”, zawsze można było odnaleźć na łamach czasopisma.

Ogromnym walorem „Zesłańca” była też różnorodność tematów, spojrzeń, poglądów. Periodyk ten nie koncentrował się wyłącznie na sprawach martyrologii, tylko przybliżał różne

zagadnienia związane z tematyką wschodnią. Podkreślał wkład naszych rodaków w rozwój cywilizacyjny znacznego obszaru Rosji. Pokazywał sylwetki odkrywców, badaczy, wynalazców.

Według mnie, największym sukcesem „Zesłańca” była jego obecność na rynku wydawniczym przez wiele lat. Ogromne zaangażowanie Wiesława Krawczyńskiego i Antoniego Kuczyńskiego sprawiło, że pismo przetrwało i przez wiele lat dostarczało wiedzy o deportacjach i badaniach dalekich obszarów za Uralem. Wiele razy rozmawiałam z prof. Kuczyńskim o różnych problemach, z jakimi się zmagał jako redaktor, ale zawsze potrafił znaleźć wyjście z trudnej sytuacji – pozyskać środki finansowe oraz autorów, którzy zechcieli dzielić się swoimi osiągnięciami badawczymi. „Dobrym duchem” kolegium redakcyjnego była Maria Bożena Kuczyńska – sekretarz redakcji. To ona swoją wytężoną, wielogodzinną pracą nadawała ostateczny kształt „Zesłańcowi”. Czuwała nad ujednoczeniem formalnym wszystkich tekstów i poprawnością językową. Wiele osób bezinteresownie angażowało się w tworzenie czasopisma i to również uważam za wielki sukces.

„Zesłańca” w nowej odsłonie powinien kontynuować szeroką formułę zarówno pod względem tematycznym, jak i rodzaju piśmiennictwa. Inne czasy niosą jednak nowe wyzwania. Środowisko sybirackie się wykrusza, umierają ludzie, którzy doświadczyli deportacji, ważna jednak pozostaje pamięć o ich tragicznych losach. Rodzi się podstawowe pytanie, do kogo powinno być obecnie kierowane pismo? Grupa docelowa zapewne określi w przyszłości kształt, wygląd i sposób prezentowania tematyki syberyjskiej.

dr Małgorzata Dziura
Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej
w Przemyśle





OFIARY WCIĄŻ NIEODNALEZIONE

Fot. Jan Szewczyk

W powszechnej świadomości Ofiary Zbrodni Katyńskiej to rozstrzelani jeńcy wojenni z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Należy jednak pamiętać, że Ofiarami tej zbrodni były również osoby aresztowane i przetrzymywane w więzieniach na anektowanych przez Związek Sowiecki ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939 roku.

Na zagarniętych terenach przystąpiono do szeroko zakrojonych represji. Aresztowaniom z przyczyn politycznych podlegali urzędnicy polskiego aparatu państwowego, inteligencja, członkowie partii politycznych i organizacji społecznych, przemysłowcy, obszarnicy, handlowcy, osoby ujęte w czasie przekraczania granicy i uznane za „wrogów władzy sowieckiej”. Aresztowano także oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Policji Państwowej i Straży Więziennej, którzy nie trafili do niewoli. Wśród aresztowanych znaleźli się zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i przedstawiciele innych narodów zamieszkujących II Rzeczpo-

spolitą. Część z nich zamordowano w ramach Zbrodni Katyńskiej.

Z notatki przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) ZSRS Aleksandra Szelepina z 3 marca 1959 roku, sporządzonej dla prezesa Rady Ministrów ZSRS Nikity Chruszczowa z propozycją zniszczenia akt ewidencyjnych zamordowanych dowiadujemy się, że w ramach Zbrodni Katyńskiej rozstrzelano 14 552 jeńców wojennych oraz 7305 osób przetrzymywanych w więzieniach tzw. Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej. 5 maja 1994 roku gen. Andriej Chomicz, zastępca szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, przekazał pol-

skim władzom liczącą 3435 nazwisk listę więźniów zamordowanych na terenie Ukraińskiej SRS (tzw. ukraińską listę katyńską). Jeśli liczba rozstrzelanych więźniów podana w notatce Szepelina (7305) jest prawdziwa, to analogiczna „białoruska lista katyńska” powinna zawierać 3870 nazwisk.

Znamy prawie wszystkie nazwiska rozstrzelanych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, znamy też nazwiska więźniów zamordowanych w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Wciąż nie znamy nazwisk zamordowanych w Mińsku, a być może i innych miejscach w Białorusi. Nie wiemy, gdzie ukryto ich ciała – gdzie zostali pogrzebani.

Mechanizm zbrodni

5 marca 1940 roku Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję, by sprawy 14,7 tys. osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych i 11 tys. aresztowanych przebywających „w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi” rozpatrzyć w trybie specjalnym, „bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia”, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania.

Na notatce widnieją cztery własnoręczne podpisy „za” członków Biura Politycznego: Józefa Stalina, Klimenta Woroszyłowa, Wiaczesława Mołotowa i Anastasa Mikojana oraz adnotacje o głosowaniu „za” przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza.

Podstawę decyzji Biura Politycznego stanowiła notatka komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii dla sekretarza generalnego WKP(b) Józefa Stalina, w której czytamy, że „wszyscy oni są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej”. Pozostawało jedynie opracować mechanizm przeprowadzenia zbrodni.

22 marca 1940 roku Beria wydał tajny rozkaz nr 00350 „O rozładowaniu więźni NKWD zachodnich obwodów USRS i BSRS”, zgodnie z którym z więźni NKWD w zachodnich obwodach Biało-

ruskiej SRS i Litwy miało zostać przeniesionych do więzienia w Mińsku 3 tys. aresztantów, w tym: z więzienia w Brześciu – 1500 osób, z więzienia w Wilnie – 550 osób, z więzienia w Pińsku – 500 osób i z więzienia w Baranowiczach – 450 osób. Niezbędne do przewozu wagony zapewnił komisarjat ludowy komunikacji ZSRS.

Do zorganizowania przewozu aresztowanych wyznaczono naczelnika oddziału Głównego Zarządu Więziennego NKWD ZSRS kpt. bezpieczeństwa państwowego Aleksandra Czeczowa, komisarza ludowego spraw wewnętrznych BSRS Ławrientija Canawę oraz dowódcę 15. Brygady Wojsk Konwojowych NKWD, płk. P. S. Popowa.

Skazanych na rozstrzelanie obywateli polskich przewożono najprawdopodobniej do mińskiego centralnego więzienia przy ul. Wołodarskiego oraz/lub do więzienia wewnętrznego NKWD przy ul. Zachariewskiej.

Dla więźniów wypełniano akta ewidencyjne i „informacje” (*sprawki*), które następnie przesyłano do 1. Wydziału Specjalnego (ewidencyjno-statystycznego) NKWD ZSRS. Tam na ich podstawie sporządzano polecenia rozstrzelania, czyli „listy śmierci”. Następnie były one rozpatrywane i zatwierdzane przez Kolegium Specjalne NKWD ZSRS w składzie: pierwszy zastępca komisarza ludowego spraw wewnętrznych NKWD ZSRS Wsiewołod Mierkułow, zastępca komisarza ludowego spraw wewnętrznych NKWD ZSRS Bachczo (Bogdan) Kobiłow i naczelnik 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSRS Leonid Basztakow. „Rozpatrywanie” w praktyce sprowadzało się jedynie do podpisania list dyspozycyjnych i sporządzenia zbiorczych protokołów.

Dzięki pozyskanej dokumentacji dotyczącej Zbrodni Katyńskiej udało się ustalić, że listy dyspozycyjne rozstrzelanych jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów zamordowanych na Ukrainie miały jednolitą numerację ciągłą. Na podstawie braków w numeracji można stwierdzić, że dziewięć list dyspozycyjnych obejmuje nazwiska więźniów przetrzymywanych w Białorusi. Większość sporządzono między 22 kwietnia a 19 maja 1940 roku – to wtedy wydawano na nich wyroki śmierci. Zachowały się relacje, które



57
 r st. spocz. Leonard Sielewicz • Kpt. Władysław Sielewicz
 st. Stanisław Siemaszko • Ppor. rez. Władysław Siemaszko
 pt. Władysław Julian Siemek • Prst. Wojciech Siemek • Kpt.
 • Por. Józef Bronisław Siemiątkowski • Ppor. rez. Kazimierz
 Henryk Siemicki • Post. Antoni Siemieniak • St. post. Michał
 Siemiginowski • Ppor. rez. Apolinary Siemiński • Mjr Ludwik
 post. Tadeusz Siemiński • Konstancy Siemionow • Ppor. rez.
 Emil Siemonski • St. przod. Stanisław Siemicki • Por.
 Jan Siemicki • Ppor. rez. Stanisław Siemicki • Przd. Wiktor
 Jan Siemicki-Waszko • Post. Bogdan Siemkiewicz • Por. rez.
 t. post. Stanisław Siemkiewicz • Tadeusz Janusz Siemkiewicz
 Ppor. rez. Zygmunt Paweł Siemicki • Eugeniusz Siemkowski
 rski • Stanisław Siemski • Bogdan Sieracki • St. strażn. Józef
 radzy • St. strażn. Michał Sierakowski • St. post. Czesław
 Sierański • Ppor. rez. Józef Sierbień • Kpt. Mieczysław
 Sierakowski • Mjr Mieczysław Stanisław

Fot. Jan Szewczyk

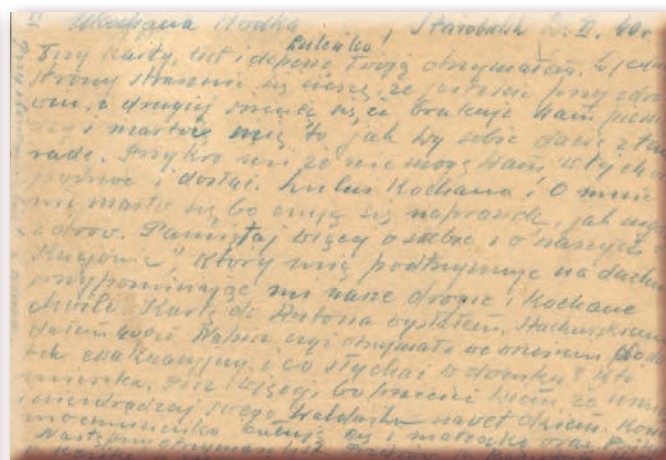
mogą potwierdzać ten fakt. Konstancy Rdułtowski we wspomnieniach zatytułowanych *Notatki z wygnania* przywołuje wydarzenie z czasów swojego pobytu w mińskim więzieniu: „W końcu kwietnia lub na początku maja [1940 roku] zabrano Kazia, Stefana Rdułtowskich, Jana Mierzejewskiego i Mieczysława Kotarbińskiego. Na ich miejsce pakowano do cel innych. Tymczasem dotąd nie zostali odnalezieni”.

Jaki był dalszy los skazanych na śmierć – możemy jedynie domniemywać.

Najprawdopodobniej mordowano ich w piwnicach mińskiego więzienia strzałem w tył głowy – podobnie jak inne Ofiary Zbrodni Katyńskiej. Ciała przewożono samochodami „drogą śmierci” do znajdującego się na obrzeżach miasta kompleksu leśnego Kuropaty. Miejsce to od co najmniej 1937 roku pełniło funkcję tajnego cmentarza Ofiar masowego terroru. Ciała grzebano zbiorowo w specjalnie w tym celu wykopanych wcześniej dołach.

O tym, że to właśnie w Kuropatach mogą spoczywać szczątki Ofiar Zbrodni Katyńskiej, mogą świadczyć znalezione podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych w latach 1988–1989 przedmioty pochodzące najpewniej z Polski, takie jak medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, buty polskich firm „Gentleman”, „Rygawar”, „Pepege” oraz metalowy kubek firmy „Wulkan”. W jednym z dołów znaleziono męski grzebień z napisem: „Ciężkie chwile więzienia. Mińsk 25.04.1940. Myśl o was doprowadza mnie do szaleństwa. 26 IV Rozplakałem się – ciężki dzień”.

Białoruski badacz represji sowieckich prof. Ihor Kuzniacou wskazał, oprócz Kuropat, kilkanaście innych miejsc w rejonie Mińska (jak np. Drozdy, Komarówkę czy też tereny dzisiejszego portu lotniczego Mińsk–1), w których grzebano ciała Ofiar sowieckich represji. Czy spoczywają tam ciała obywateli polskich zamordowanych w ramach Zbrodni Katyńskiej? Bez przeprowa-



dzienia kwerend archiwalnych oraz prac sondażowo-ekshumacyjnych wciąż jesteśmy skazani jedynie na spekulacje.

Warto podkreślić, że pośrednimi Ofiarami Zbrodni Katyńskiej były również rodziny zamordowanych na mocy decyzji katyńskiej. To właśnie w nich wymierzona była druga, kwietniowa deportacja. 2 marca 1940 roku postanowiono deportować na 10 lat do Kazachskiej SRS m.in. członków rodzin represjonowanych więźniów i jeńców przebywających w obozach jenieckich. Pięć dni później w specjalnej dyrektywie szef NKWD Beria uściślił, że za członka rodziny uznaje się żonę i dzieci oraz rodziców, braci i siostry, jeżeli mieszkali razem z rodziną aresztowanego bądź jeńca. Szacuje się, że w kwietniu 1940 roku deportowano co najmniej 61 tys. polskich obywateli. Do dziś nie wiemy, ilu z nich deportację przyplaciło życiem.

Walka o pamięć wciąż trwa

Od samego początku, gdy tylko okazało się, że Ofiarami Zbrodni Katyńskiej byli również więźniowie przetrzymywani w Białoruskiej SRS, państwo polskie podjęło starania o uzyskanie z Białorusi oraz Rosji informacji, które pomogłyby w ustaleniu wszystkich Ofiar, jak też i okoliczności zbrodni.

Zacznijmy od tzw. białoruskiej listy katyńskiej. Pod tą umowną nazwą kryją się w rzeczywistości listy dyspozycyjne, a więc wspomniane już tzw. listy śmierci, na których znalazły się osoby przetrzymywane w więzieniach na „Zachodniej Białorusi” i rozstrzelane w ramach Zbrodni Katyńskiej.

Z pisma dołączonego do „ukraińskiej listy katyńskiej” wiemy, że dokumenty sporządzono w dwóch egzemplarzach, które powinny być chronione w archiwach NKWD w Kijowie

Listy z obozu
w Starobiel'sku; zbiory
Muzeum Pamięci Sybiru

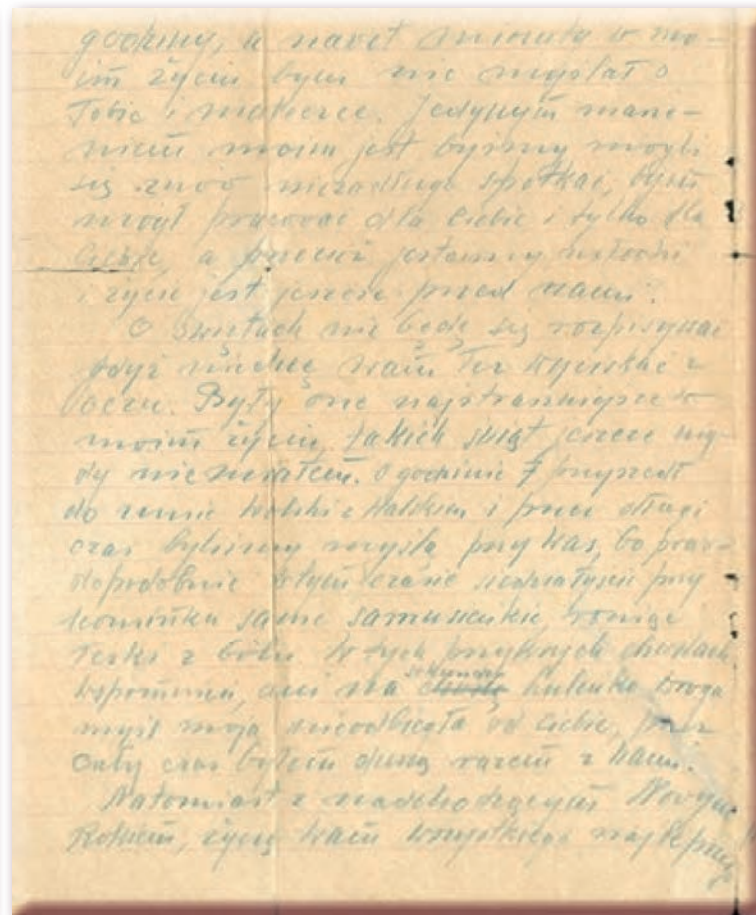
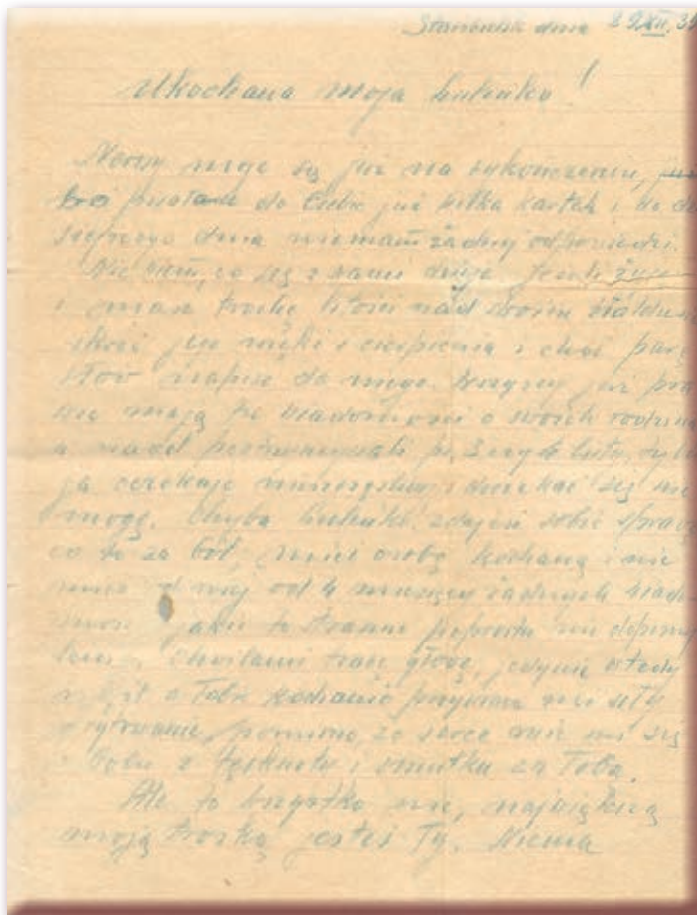


i Moskwie. Na zasadzie analogii można założyć, że w przypadku „listy białoruskiej” jej egzemplarze są przechowywane w Mińsku i Moskwie.

Białoruskie władze wielokrotnie zaprzęczały, by w ich archiwach był przechowywany taki dokument argumentując, że o ile istniał, to został najpewniej zniszczony w trakcie niemieckich nalotów na Mińsk w czerwcu 1941 roku. Jeżeli faktycznie tak było, choć w ostatnich latach pojawiają się medialne spekulacje zaprzeczające tej oficjalnej wersji, to pozostaje mieć nadzieję, że istnieje moskiewski egzemplarz dokumentu. Niemniej w białoruskich i rosyjskich archiwach powinien znajdować się szereg innych istotnych źródeł, takich jak wykazy osób podlegających aresztowaniu jesienią 1939 roku czy wykazy więźniów przekazywanych wiosną 1940 roku z więzień tereńowych do więzienia w Mińsku, które pomogłyby ustalić dane zamordowanych.

Bez dostępu do materiałów zgromadzonych w archiwach Rosji i Białorusi nigdy nie poznamy imion i nazwisk wszystkich Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Niestety, sytuacja polityczna i brak woli ze strony władz Rosji i Białorusi w chwili obecnej wykluczają możliwość przeprowadzenia rzetelnych kwerend archiwalnych.

Ów brak woli znajduje swoje odzwierciedlenie również na niwie prawnego osądzenia zbrodni. W Białorusi już w 1995 roku umorzono sprawę karną w sprawie egzekucji przeprowadzanych przez NKWD w latach 1939–1941 w Kuropatach. Rosyjska naczelna prokuratura wojskowa nie zajęła się w ogóle kwestią więźniów – Ofiar Zbrodni Katyńskiej, pomimo że Federacja Rosyjska jest prawnym spadkobiercą Związku Sowieckiego, a tym samym jest zobligowana do osądzenia zbrodni, które miały miejsce na terytorium ZSRS. Prowadzone w sprawie zamordowanych polskich jeńców śledztwo



katyńskie umorzono w 2004 roku, utajniając przy tym treść samej decyzji, jak i część zebranego w czasie śledztwa materiału.

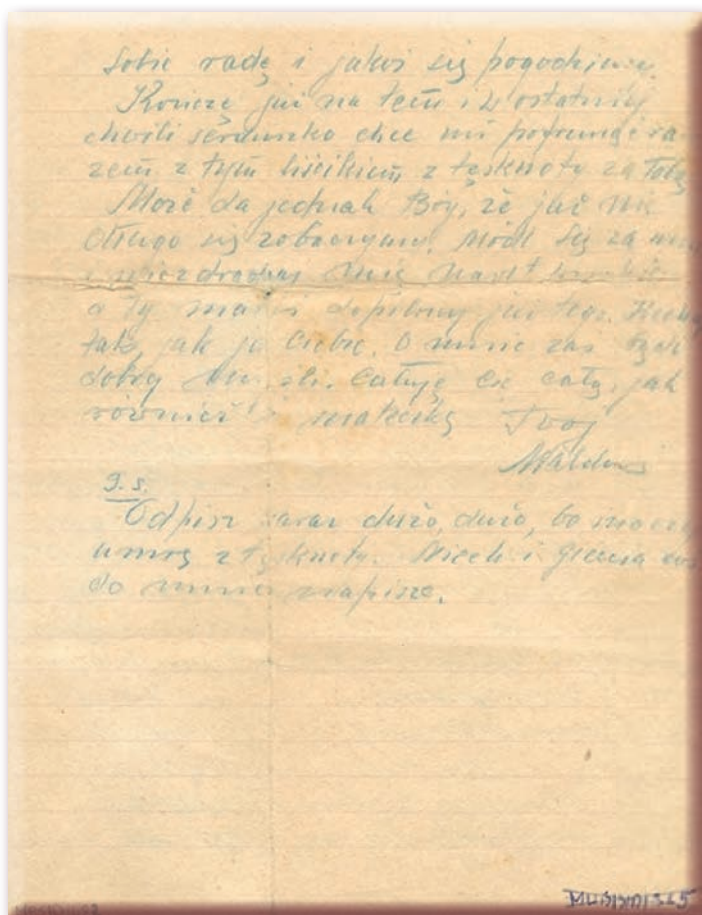
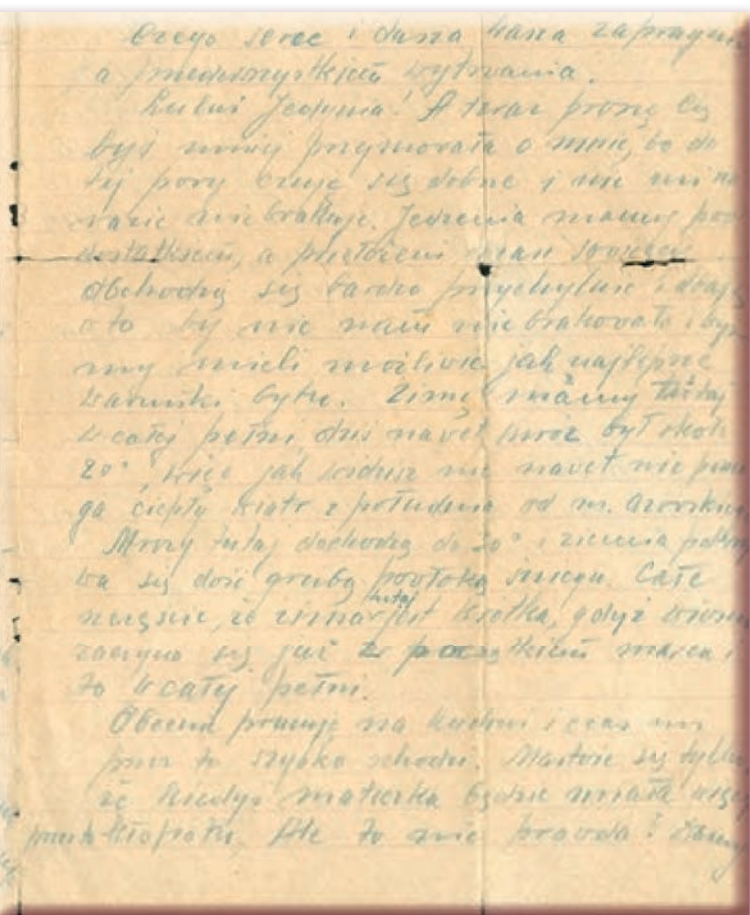
W dzisiejszej Rosji i Białorusi coraz częściej do głosu dochodzą pseudobadacze podważający sowieckie sprawstwo zbrodni. Według nich, Zbrodni Katyńskiej nie było, a jeśli była, to dokonali jej Niemcy, którzy zrzucili winę na Związek Sowiecki, a cały świat powtarza to kłamstwo. Pochodną są głosy mówiące, że tak naprawdę do dzisiaj nie wiemy, kto dokonał tej zbrodni – „naukowcy się sprzeczzają”, „nie ma wystarczających dowodów” etc. Prawda staje się „jedną z wielu możliwych wersji”.

Tym bardziej, z większą mocą, należy walczyć o identyfikację wszystkich Ofiar zbrodni – muszą przestać być anonimowe, podobnie jak i sprawcy. Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego realizuje projekt, który zakłada próbę rekonstrukcji „białoruskiej listy katyńskiej”

w oparciu o dostępne źródła. Efektem projektu jest publikacja *Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 do czerwca 1940 r.* Popularyzacji wiedzy o zaginionych w Białorusi Ofiarach zbrodni służy portal www.katynpromemoria.pl. W oparciu o zawarte tam informacje powstały scenariusze zajęć z historii dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

W Muzeum Katyńskim w Warszawie i w Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku bez trudu odnajdziemy nazwiska Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Warto zatrzymać się na moment przed pustymi tablicami i w ciszy oddać hold wciąż nieodnalezionym Ofiarom tej zbrodni.

dr Maciej Wyrwa
Centrum Dialogu
im. Juliusza Mieroszewskiego



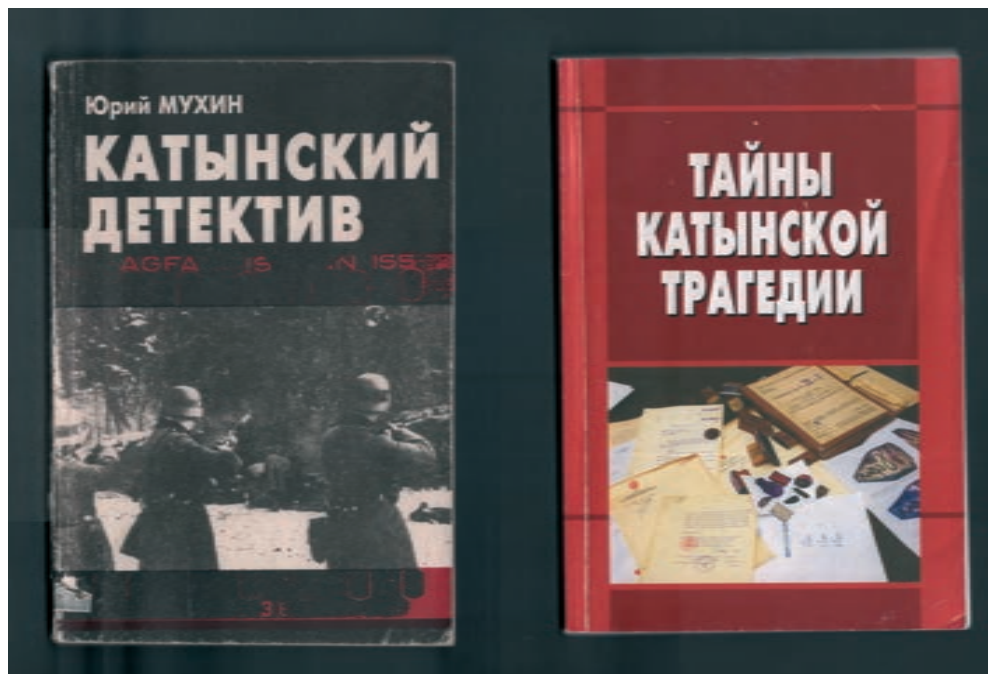
76
Ppor. rez. Stefan Zoltowski · Ppor. rez. Władysław Leon Żółtowski · Post. Władysław
Zoltowski · Post. Ewald Żorawik · Ppor. rez. Wincenty Żurawski · Ppor. rez. Wacław
Zuchowski · Wacław Zuchowski · Por. st. spoz. Józef Zuchowicz · Ppor. rez. Ludwik
Zuchowski · Por. rez. Zygmunt Marian Zuchowski · St. post. Antoni Zudra · Mjr Antoni
Zuk · Ppor. rez. Henryk Żuk · St. strażn. Stanisław Żuk · Kpt. rez. Aleksander Protazy
Żuk-Skarzewski · Post. Franciszek Żukiewicz · Ppor. rez. Henryk Józef Żukiewicz
Żuk · Ppor. rez. Lesław Eugeniusz Kłomosz · Kpt. Ryszard Edmund Żukowski · St. przod.
Jan Żukowski · Mjr Leopold Żukowski · Bolesław Żuliński · St. przod.
Stefan Kamil Żukowski · St. przod. Stefan Żukowski · Bolesław Żuliński · St. przod.
Ryszard Żuliński · Por. Józef Ignacy Żulawski · Ppor. rez. Kazimierz Żulawski · Przd.
Stanisław Tadeusz Żulawski · Ppor. rez. Edward Żulcinski · St. post. Jan Żur · Por. posp.
Iust. Stanisław Ludwik Żurawski · Post. Władysław Żurawski · Ppor. rez. Tadeusz
Żurawski · Ppor. rez. Jan Żurawski · Jan Żurawicki · St. post. Aleksander
Żurawski · Henryk Żurawski · St. post. Józef Żurawski · Feliks Żurek · St. post. Franciszek
Żurek · Ppor. rez. Marian Józef Żurawski · Kpt. Jan Zygmunt Żwinkiewicz · Ppor.
Ignacy Żurawski · Wacław Tadeusz Żurawski · Kpt. Jan Zygmunt Żwinkiewicz · Ppor.
rez. Władysław Żwirski · Ppor. rez. Jan Żybuła · Hrdkoms. Robert Henryk Zychowski
Ppor. rez. Gustaw Jan Życiński · St. post. Jan Życki · Bronisław Zyczkowski · Ppor.
rez. Henryk Marian Życiński · St. strażn. Józef Żygodło · Post.
Henryk Jan Żygański · Stefan Zyglowicz · Mjr st. spoz. Stanisław Żyliński · Podkoms.
Edward Antoni Żyła · Ppor. rez. Wilhelm Żyła · St. post. Alojzy Żyła · Kpt. Antoni
Żywnicki · Przd. Jan Stanisław Żywnicki · Henryk Żywnicki · Wilhelm Żywecki · Jan
Żywnicki · Feliks Żywiecki · St. przod. Ryszard Żywiecki · Ppor. rez. Stanisław Hukudom
Żywot · Konstanty Żywotko · St. post. Jakub Żyżak · Por. rez. Kazimierz Żywotko

PROPAGANDA ROSYJSKA O KATYNIU

Dzień 13 kwietnia 1990 roku był szczególnie ważny w historii Zbrodni Katyńskiej. Wówczas to, po półwieczu kłamstw, Związek Sowiecki za pośrednictwem agencji informacyjnej TASS przyznał się do zamordowania w Katyniu i innych miejscach polskich obywateli. Wydarzenie to zostało nazwane wówczas przez Rosjan „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu”.

W dniu, w którym oświadczenie zostało wydane, prezydent Związku Sowieckiego Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi Polski Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwszą partię materiałów dotyczących polskich jeńców wojennych w ZSRS. W następnych latach stopniowo przekazywano stronie polskiej kolejne partie dokumentów.

W tamtym okresie wydawało się, że kłamstwo katyńskie nieuchronnie odchodzi w przeszłość, że wkrótce wszystkie informacje o zbrodni ujrzą światło dzienne. Niestety, kolejne lata pokazały, że stosunek Rosjan do ich odpowiedzialności za Katyń wyraźnie się nie zmienił.



Na opak

We wrześniu 1990 roku Główna Prokuratura Wojskowa ZSRS wszczęła sprawę karną o ustalenie faktu rozstrzelania polskich jeńców wojennych. Po kilku latach, w trakcie których przesłuchano żyjących świadków i sprawców zbrodni, przeprowadzono wstępne ekshumacje i zapoznano się z materiałami archiwalnymi, prowadzący śledztwo starszy prokurator pplk Anatolij Jabłokow zamknął śledztwo, umarzając sprawę z powodu śmierci osób winnych zbrodni. Za tych ostatnich uznał Stalina wraz z najbliższymi współpracownikami i szefostwem NKWD. Jabłokow domagał się także, aby najwyższe władze państwowe Rosji uznały mord katyński za zbrodnię ludobójstwa.

Działania Jabłokowa spotkały się ze sprzeciwem Głównej Prokuratury Wojskowej i Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej. Śledztwo zostało przekazane nowemu prokuratorowi, który zmienił status zbrodni na znacznie lżejszy, zaliczając ją do kategorii nadużyć. Następne lata nie przyniosły przełomu. Ostatecznie sprawa została zamknięta w 2004 roku, a jej wyniki utajniono.

W żadnym ze śledztw nie zaproponowano oceny jednoznacznie potępiającej zbrodnię ani

też nie postawiono w stan oskarżenia osób odpowiedzialnych za mord oraz jego fałszowanie. Uznano, że ewentualne winy uległy przedawnieniu, gdyż zaklasyfikowano czyn jako zbrodnię cywilną, a nie ludobójstwo, którego faktycznie dokonano.

W wyniku braku rozstrzygnięcia rodziny ofiar zgłaszały się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który w 2009 roku zażądał od strony rosyjskiej dostarczenia postanowienia o umorzeniu postępowania i ostatecznie w 2013 roku wydał wyrok obciążający winą państwo rosyjskie. Nie wiązało się to jednak z żadnymi odszkodowaniami dla rodzin ofiar Zbrodni Katyńskiej ani też z sankcjami prawnymi dla Federacji Rosyjskiej.

Za przejaw obecnego stosunku Rosji do tej kwestii niech posłuży niedawna historia usunięcia tablic upamiętniających ofiary Zbrodni Katyńskiej w Twerze. W gmachu należącym do Twerskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego w pierwszej połowie lat 40. XX wieku znajdowała się katownia NKWD. Wiosną 1940 roku w piwnicach budynku sowieccy oprawcy zgładzili m.in. Polaków pochowanych później w Miednoje. Usuwając tablice informujące o tych faktach, Rosjanie chcą ukryć niewygodną dla nich prawdę.



Fragment rosyjskiego pocisku, który spadł na Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie w kwietniu 2022 r.
Fot. Sławomir Wysocki.

Rosja próbuje także relatywizować Zbrodnię Katyńską zestawiając ją z rzekomym ludobójstwem, którego ofiarami byli jeńcy bolszewicki przebywający w niewoli polskiej w latach 1919–1921. W rosyjskiej narracji przekonuje się, że byli oni mordowani przez Polaków. Zawyżana jest także liczba ofiar.

W tym miejscu trzeba wyraźnie zaznaczyć, że w polskiej niewoli zmarło kilkanaście tysięcy jeńców bolszewickich. Nie zamordowano ich – wysoka śmiertelność wśród żołnierzy Armii Czerwonej była skutkiem epidemii tyfusu, cholery, dyzenterii i grypy. Zestawianie śmierci jeńców rosyjskich z tragedią Katynia to oczywista manipulacja.

Warto też wspomnieć o tym, że w 2017 roku na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu ustawiono rosyjskie tablice informujące o rzekomym mordzie popełnionym na jeńcach bolszewickich przez Polaków. Ustawienie ich w tym miejscu trudno zrozumieć inaczej niż jako próbę usprawiedliwienia Zbrodni Katyńskiej.

Szukanie winnych

W listopadzie 2020 roku podczas konferencji zorganizowanej przez Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne (powołane przez Władimira Putina) padały liczne wypowiedzi negujące odpowiedzialność sowiecką za mord w Katyniu i innych miejscach. W imię rzekomego poznania prawdy historycznej o Zbrodni Katyńskiej zaapelowano do „specjalistów z różnych krajów” o podjęcie działań „wyjaśniających okoliczności zdarzenia”. Zasugerowano też, że polskich oficerów „mogli wymordować żołnierze Wehrmachtu”. Padły także wezwania o anulowanie uchwały Dumy Rosyjskiej z 26 listopada 2010 roku, w której potwierdzono odpowiedzialność ZSRS za Zbrodnię Katyńską. Trzeba zaznaczyć, że konferencja odbywała się w Ostaszkowie w obwodzie twerskim – mieście, gdzie przetrzymywano polskich jeńców przed ich zamordowaniem i pogrzebaniem w Twerze.

Aleksander Gurjanow, szef Komisji Polskiej Stowarzyszenia „Memoriał” i jeden z najbardziej zasłużonych badaczy zbrodni stalinowskich twierdził niedawno, że w gronie negacjonistów nie ma wybitnych badaczy, a ci, którzy w nim są,



jawnie fałszują fakty, powołując się na nieistniejące dokumenty archiwalne. Zwracał też uwagę na to, że państwo rosyjskie najpierw wspierało to środowisko po cichu, a obecnie to się zmieniło: lansowana przez negacjonistów wersja historii zdobywa właśnie oficjalne poparcie władz, o czym świadczy udział przedstawicieli Dumy we wspomnianej konferencji.

W związku z inwazją rosyjską na Ukrainę w Rosji powstała inicjatywa nawołująca do zrewidowania »sprawy katyńskiej«, którą popierają członkowie Dumy i działacze komuni-

Fragmenty tabliczek z nazwiskami polskich ofiar Zbrodni Katyńskiej zamordowanych w Charkowie, które zostały zniszczone wskutek rosyjskiego ostrzału Cmentarza Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie w kwietniu 2022 r.
Fot. Sławomir Wysocki.

Aleksander Gurjanow (w środku) i Elena Žemkowa ze Stowarzyszenia „Memorial” oraz prokurator Anatolij Jabłokow podczas prezentacji książki *Zabici w Kalininie pochowani w Miednoje*. Fotografia ze zbiorów Muzeum Katyńskiego.



styczni. Zwolennicy tych haseł określają Polskę jako wrogi, rusofobiczny kraj, popierający nazistowski rząd w Ukrainie. Domagają się likwidacji polskiej części Zespołu Cmentarno-Muzealnego „Katyń”, choć podobno miejsca pochówków mają pozostać nienaruszone. Według autorów apelu informacje mówiące o rozstrzeliwaniu polskich jeńców przez NKWD są nieprawdziwe, a ich twórcą jest „faszystowski zbrodniarz wojenny i minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels”. W ten sposób w Rosji powraca kłamstwo katyńskie.

Należy też wspomnieć o tym, że w czasie trwającej obecnie w Ukrainie wojny Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie, na którym spoczywają także polskie ofiary Zbrodni Katyńskiej, został uszkodzony przez rosyjskie pociski. Ich pozostałości trafiły do Muzeum Katyńskiego i są eksponowane na wystawie stałej.

Cenzura ma się dobrze

Podobnych działań strony rosyjskiej było w ostatnim czasie, niestety, więcej. W końcu

czerwca br. z polskich cmentarzy w Katyniu i Miednoje usunięto polskie flagi. Rosjanie uzasadniali to działanie rusofobią i skrajnie wrogą wobec nich postawą rządu w Warszawie. W rosyjskiej narracji to Polacy są winni tej sytuacji.

Próbą zafałszowania prawdy historycznej o II wojnie światowej jest wydany przez sąd w Kaliningradzie zakaz rozpowszechniania polskiej publikacji autorstwa Jadwigi Rogoży i Macieja Wyrwy pt. *Katyń. Przewodnik szlakiem zbrodni*. Biegli z Federalnej Służby Bezpieczeństwa orzekli, że zawiera on treści ekstremistyczne, niezgodne z prawdą historyczną, które uderzają w wizerunek ZSRS. Owe treści to znane fakty, które dla Rosjan wciąż pozostają niewygodne. W przewodniku mowa jest m.in. o agresji ZSRS na Polskę 17 września 1939 roku czy wspólnej niemiecko-radzieckiej defiladzie w Brześciu 22 września tego samego roku. Dla strony rosyjskiej nie do przyjęcia jest używanie przez autorów publikacji pojęć takich jak agresja, okupacja czy podział stref wpływów w kontekście wydarzeń z września 1939 roku oraz w ogóle

przyjęta w polskiej historiografii interpretacja tego, co wydarzyło się w tym czasie.

Powyższe działania wiążą się z nowym, uchwalonym w Rosji w kwietniu br. prawem. Nakazuje ono ścigać osoby stawiające znak równości między ZSRS a III Rzeszą. Zakazane jest też negowanie roli, jaką państwo sowieckie odegrało w pokonaniu Niemiec w czasie II wojny światowej, a także zaprzeczanie „humanitarnej misji ZSRS w wyzwoleniu krajów europejskich”. Prawo to jest kolejnym narzędziem cenzury, która ma zakłamywać historię tego okresu i „wybielać” wizerunek ZSRS.

Różne wizje

Obecna Rosja jest państwem prowadzącym agresywną politykę historyczną i przemilczającym niewygodne fakty. Przykładem może być postać Józefa Stalina – głównego sprawcy mordu katyńskiego. Mimo iż zbrodnie Stalina znane są obywatelom państwa rosyjskiego, to według sondaży niezależnego ośrodka badania opinii publicznej – Centrum Lewady – ponad połowa Rosjan uważa go za wielkiego lidera i uznaje, że odegrał pozytywną rolę w historii kraju. Jednocześnie stopniowo umacnia się pogląd usprawiedliwiający represje okresu stalinizmu. W ostatnich tygodniach sąd w Moskwie

skazał rosyjskiego opozycjonistę Leonida Gozmana na 15 dni aresztu za to, że we wpisie w mediach społecznościowych porównał Stalina do Hitlera.

Należy też wspomnieć o niedawnej delegalizacji działającego w Rosji Stowarzyszenia „Memoriał”, które zajmowało się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji sowieckich, w tym w okresie stalinowskim (także o ofiarach Zbrodni Katyńskiej). Stowarzyszenie miało rzekomo tworzyć fałszywy obraz ZSRS jako państwa terrorystycznego, zniekształcać historię tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i rehabilitować nazistowskich zbrodniarzy. Likwidowanie niezależnych instytucji i karanie za prezentowanie innej niż oficjalna wersji historii będzie w społeczeństwie rosyjskim stopniowo zanikać.

Nic nie wskazuje na to, aby stosunek Rosji do zbrodni okresu stalinizmu zmienił się w najbliższym czasie. Musimy zatem przygotować się na wiele lat, podczas których fałszywa wersja historii będzie powielana w Rosji i prawdopodobnie także wśród środowisk prorosyjskich w Europie Zachodniej. Walka o prawdę trwa cały czas.

Piotr Skotnicki
Muzeum Katyńskie



OCALIĆ TO, CO POZOSTAŁO

W 1993 roku nowo powstałe Muzeum Katyńskie otrzymało jeden z pierwszych darów: list wysłany z obozu w Kozielsku przez ppor. Ludwika Ratajczaka w grudniu 1939 roku. Po 30 latach gromadzenia zbiorów zasób muzealnego archiwum liczy ponad 25 tys. najróżniejszych pamiątek związanych z osobami przetrzymywanymi w obozach specjalnych NKWD i więzieniach oraz z historią Zbrodni Katyńskiej.

Prawie wszystkie przedmioty trafiły do muzeum dzięki darom rodzin oraz przekazom instytucji zajmujących się badaniem tej zbrodni. Jest to też najszybciej powiększająca się część naszych zbiorów. Rokrocznie przyjmujemy kilkadziesiąt darowizn, które uzupełniają spuściznę dotyczącą konkretnych jeńców i ich bliskich.

Na zasób archiwum Muzeum Katyńskiego składa się kilka dużych kolekcji. Są to oryginalne archiwalia przekazane przez rodziny, dokumenty odnalezione podczas prac sondażowo-ekshumacyjnych prowadzonych w Charkowie i Miednoje, wspomnienia i relacje rodzin, dokumentacja ekshumacji i konserwacji przedmiotów wydobytych z grobów, archiwa stowarzyszeń, spuścizna badaczy Zbrodni Katyńskiej, a także kopie dokumentów związanych z ofiarami, będące w posiadaniu ich bliskich lub innych instytucji. Zdarzają się również sporadyczne zakupy, jak np. pozyskanie ponad 2 tys. pamiątek związanych z Janem Boroniem, lekarzem z Przemyśla. Z archiwum powiązana jest również kolekcja fotografii, na którą składają się oryginały i kopie zdjęć tysięcy jeńców.

Najcenniejszą częścią zasobu archiwalnego są pamiątki związane z ofiarami mordu katyńskiego podarowane przez ich najbliższych oraz

dokumenty odkryte podczas ekshumacji prowadzonych w Charkowie i Miednoje.

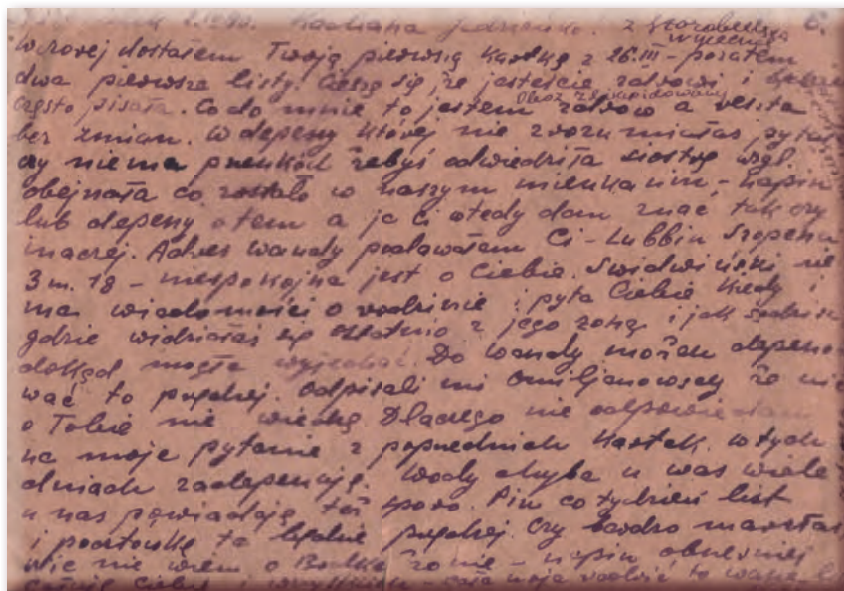
Cenne dary

Pamiątki przekazane przez rodziny to prawie 4,5 tys. najróżniejszych przedmiotów, które należały do jeńców. Wśród nich znajdują się dokumenty osobiste, takie jak świadectwa urodzenia, chrztu czy ślubu, legitymacje i świadectwa szkolne, indeksy i dyplomy uniwersyteckie, dowody osobiste i paszporty. W skład kolekcji wchodzi też materiały związane z przebiegiem służby wojskowej czy policyjnej, patenty oficerskie, dyplomy nadania odznak i odznaczeń, rozkazy, awanse czy świadectwa ukończenia kursów. Posiadamy również dokumenty związane z poszukiwaniami „zaginionych” w ZSRS bliskich oraz nieliczne pamiątki związane z osobami deportowanymi w głąb Związku Sowieckiego. Wyjątkową pozycję w tym zbiorze zajmują listy, telegramy i kartki pocztowe wysyłane z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W muzeum przechowujemy ponad 100 tego typu zabytków. Jest to największa w Polsce kolekcja korespondencji obozowej związanej z terytorium ZSRS. Czytając kartki dowiadujemy się, niejako

bezpośrednio od osadzonych, w jakich warunkach przyszło im spędzić ostatnie chwile swojego życia, jakie były ich codzienne troski i problemy, kto w obozie przebywał i w jakich okolicznościach dostał się do niewoli. Dokumenty te odgrywają niezwykle ważną rolę historyczną i dowodową, gdyż w wielu przypadkach są jedynym potwierdzeniem tego, że ich nadawcy rzeczywiście przebywali w 1939 i 1940 roku w Związku Sowieckim. Warto podkreślić, że większość listów i kartek pocztowych trafiła do muzeum jako dary rodzin. Traktowane przez nich jak relikwie, były ukrywane przez kilkadziesiąt powojennych lat i dopiero po 1989 roku zostały ujawnione.

Kartka ze Starobielska

Wśród zgromadzonej w muzeum korespondencji obozowej znajduje się wyjątkowa kartka pocztowa napisana przez por. Józefa Błockiego, na której widnieją odręczne dopiski cenzora. Dlaczego jest wyjątkowa? Zgodnie z zasadami panującymi w obozach specjalnych NKWD, jeńcy mieli prawo korespondować ze swoimi bliskimi. Najczęściej przesyłali kartki pocztowe i listy, rzadziej telegramy. Korespondencja pozostawała pod całkowitą kontrolą cenzury obozowej, która pilnowała, by informacje tzw. wrażliwe nie wychodziły z obozu, ale również – aby takowe nie docierały do więźniów. W połowie marca 1940 roku, gdy trwały przygotowania do eksterminacji więźniów, NKWD zabroniło wysyłania z obozów kartek pocztowych i listów. Zakaz ten był rygorystycznie przestrzegany. Przechowywana w muzeum kartka pokazuje, że nie wszyscy stosowali się do tych przepisów. Została ona napisana przez por. Błockiego 2 kwietnia 1940 roku i była adresowana do jego żony Jadwigi. Jak wskazuje data stempla pocztowego, z obozu starobielskiego została wysłana 17 czerwca 1940 roku, a więc ponad miesiąc po śmierci więźniów. W tekście pisanym przez Józefa Błockiego dają się odczytać zapiski wykonane inną ręką: „Z Starobielska wyjechał. Obóz zlikwidowany. Adresa nie znam. Pytajcieś w Moskwie w NKWD”. Przekreślono również adres obozu w Starobielsku. Zrobił to prawdopodobnie cenzor Danił Czecholskij z obozowego „oddziału specjal-



Kartka pocztowa (z odręcznymi dopiskami cenzora) napisana przez por. Józefa Błockiego.

nego”, czyli komórki kontrwywiadu wojskowego NKWD. Wiemy, że nie było to jedyne tego typu naruszenie przepisów przez Czecholskiego. Za swoją działalność został ukarany przez przełożonych i zwolniony z pracy. Adresatka kartki pocztowej, Jadwiga Błocka, została deportowana w kwietniu 1940 roku z Wołynia do Krasnej Polany (obwód północnokazachstański). Wraz z nią Sowietci wywieźli matkę i siostrę Józefa Błockiego. Gdy kartka była wysyłana ze Starobielska, Jadwigi Błockiej nie było już pod wskazanym adresem. Dlatego też adres rodziny wpisany ręką Józefa Błockiego został przekreślony, a powyżej dopisano nowy – w Kazachstanie. Mimo tych wszystkich trudności, kartka dotarła do adresatki.

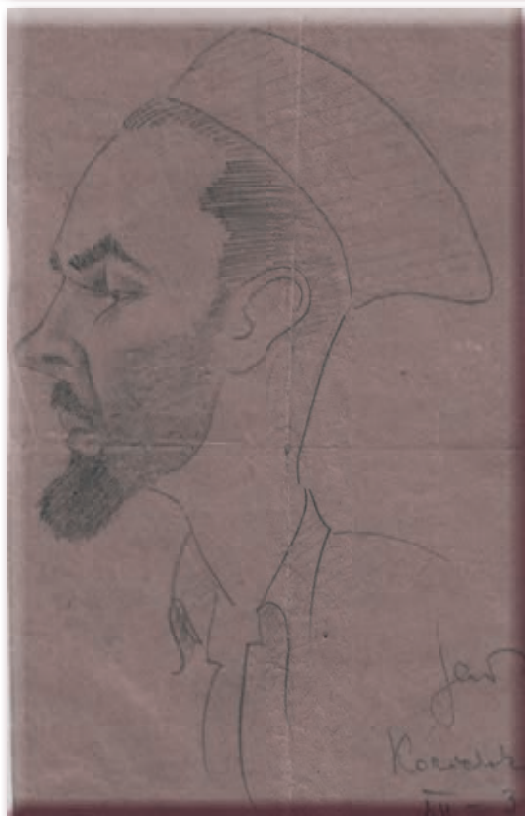
Obozowe rysunki

Kolejnymi unikatowymi pamiątkami są rysunki wykonane w obozach przez więźniów. Dzięki darom udało nam się zgromadzić zbiór kilkudziesięciu takich pamiątek. Szczególnie cenne są dwa szkice wykonane w obozie w Kozielsku. Pierwszym z nich jest portret Józefa Pitułki, narysowany przez Wilhelma Rudego, absolwenta lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wykonany został na papierze, który później posłużył do złożenia koperty i w taki sposób został przesłany do narzeczonej Józefa, Janiny Dąbrowskiej. Jest to jedyny zachowany wizerunek Pitułki. Do muzeum



Portret Józefa Pitulki,
narysowany przez
ppor. Wilhelma Rudego.

Portrecik – karykatura
Mariana Drozdowskiego
narysowana na odwrocie listu



został przekazany przez Andrzeja Bernackiego. Józef Pitulko oraz Wilhelm Rudy zostali zamordowani przez Sowieków w Katyniu wiosną 1940 roku.

Innym cennym rysunkiem jest portrecik-karykatura Mariana Drozdowskiego, który w 1939 roku ukończył prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Rodzina wspominała, że w sierpniu tego roku pojechał do Lwowa po odbiór dyplomu. Tam zastał go wybuch wojny. Wzięty do sowieckiej niewoli, najpierw trafił do obozu ostaszkowskiego, a później kozielskiego. Z obu obozów wysyłał listy do rodziny. Jeden z listów zilustrowany jest portretem naszkicowanym przez współwięźnia. Marian Drozdowski miał starszego brata Władysława, dowódcę plutonu w batalionie KOP Skalał. Władysław został zamordowany w Kijowie i pochowany w Bykowni. Portrecik przekazała Zofia Czyżewska.

W 2019 roku muzeum otrzymało dokumenty oraz rysunki przedstawiające obozy w Kozielsku i Głazowcu zgromadzone przez Aleksandra Witliiba, jednego z ocalałych ze Zbrodni Katyńskiej. Przebywający w niewoli sowieckiej



Portret Aleksandra Witliba narysowany przez Stanisława Westwalewicza



Rysunek autorstwa Józefa Lipińskiego, przedstawiający zabudowania obozu w Kozielsku.

Witlib zbierał wśród kolegów ich własnoręcznie wykonane rysunki, projekty mebli i przedmiotów codziennego użytku, wiersze i autografy oraz druki pojawiające się na obozowej tablicy ogłoszeniowej. Zgodnie z przekazem rodzinnym, były one przez niego ukrywane w pudełku po szachach. Do kolekcji dołączył również sprawozdania z frontu zachodniego z czasów, gdy był już w armii gen. Andersa, czy mapę planowanej ucieczki z obozu w Gruzowcu. Autorami prac plastycznych są uznani malarze, jak Józef Czapski i Stanisław Westwalewicz, ale pojawiają się również rysunki mniej znanych artystów: Stefana Sienickiego, Józefa Lipińskiego, Franciszka Kupki i Zygmunta Turkiewicza. Przedstawiają one życie polskich więźniów w obozie oraz zabudowania Gruzowca. Dar przekazały dzieci Aleksandra Witliba – Teresa Pare z mężem Michaeliem oraz Grażyna i John Witlib.

Zapiski z ostatnich chwil życia

Wyjątkową kolekcję stanowią również papiery znalezione podczas ekshumacji prowadzonych w Miednoje i Charkowie w latach 90. Jest to zbiór liczący ponad 1000 dokumentów. Wśród nich są pamiętniki, kartki pocztowe i listy, wizytówki, legitymacje, spisy współwięźniów, gazety, fragmenty książek, karty biblioteczne oraz setki bibulek do zwijania papierosów, najczęściej wykorzystywane do tworzenia słowniczków do nauki języków obcych.

Udało się odczytać widniejące na tych wszystkich przedmiotach dziesiątki nazwisk ofiar, lecz większość z nich ciągle pozostaje anonimowa. Muzeum prowadzi bezustanne starania, by kolejne pamiątki przypisać do konkretnych osób. Jednym z niedawnych sukcesów jest rozpoznanie autora pamiętnika znalezionej w dołach śmierci



Rysunek przedstawiający
wnętrze baraku w obozie
w Kozielsku autorstwa
Józefa Lipińskiego

Akwarela pt. „Więźniowie
podczas nauki” autorstwa
Józefa Czapskiego,
Griazowiec 1941 r.



w Miednoje. Jest on wyjątkowy, gdyż jeńiec prowadził zapiski od momentu wybuchu wojny aż do ostatnich chwil życia. Co ważne, w pamiętniku znalazły się zapiski dotyczące „rozładowywania” obozów, czyli wywózek więźniów do miejsc kaźni: „4.III pierwszy wyjazd g. 10.00 za ... ogółem 23 z 13 korpusu ...

6.IV drugi transport

III transport 8.IV 40 ... 9.IV transport

10. kwietnia 1940 g. 16.30 ... z Ostaszkowa g. 10.30 ...

11. IV w pociągu ja...

11. g. 10 stacja Kalinin...”

Powyższe słowa są ostatnimi, które zostały zapisane w pamiętniczku. W nocy z 11 na 12 kwietnia 1940 roku ich autor został zamordowany w katowni NKWD w Kalininie. Wraz z nim tej nocy zginęło 289 policjantów.

Dopiero niedawno udało nam się ustalić nazwisko autora tych słów. Jest nim posterunkowy Policji Państwowej Józef Cieplik, syn Stanisława i Franciszki, urodzony 5 grudnia 1911 roku w Biskupicach. Do policji został przyjęty w 1937 roku. Najpierw pracował w Herbach Starych (powiat częstochowski), a następnie trafił do Komendy Wojewódzkiej Policji we Lwowie.

Od lutego 1939 roku pełnił służbę na posterunku w Horucku (powiat drohobycki). Tam 18 września 1939 roku zostawił większość swoich prywatnych rzeczy i na rowerze przejechał aż 80 km do miejscowości Dolina. 20 września dostał się do sowieckiej niewoli. Trafił do więzienia w Stanisławowie. W listopadzie został przewieziony wraz z dużą grupą polskich policjantów do obozu przejściowego w Juchnowie. Stąd pod koniec roku trafił do Ostaszkowa.

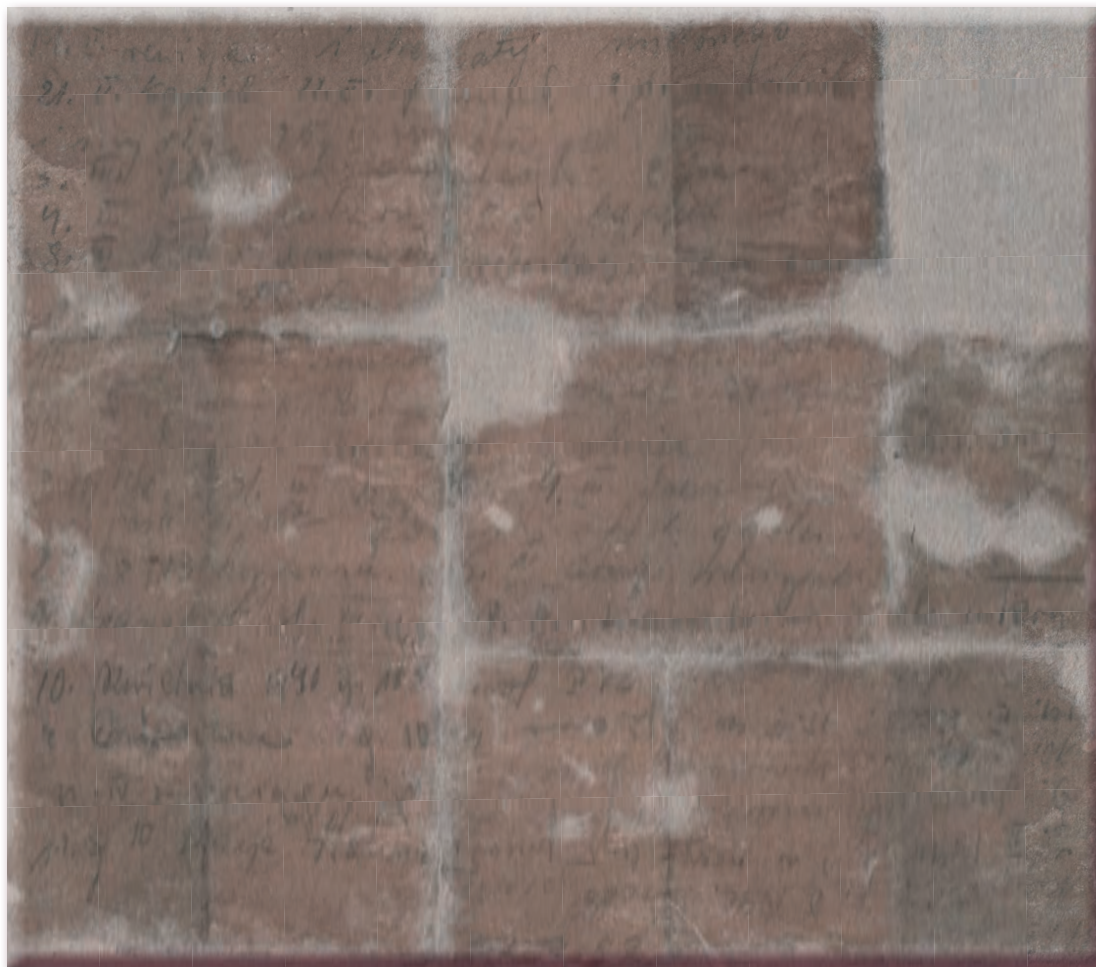
Pamiętnik został znaleziony podczas polsko-rosyjskich ekshumacji prowadzonych w sierpniu 1991 roku. Jego autor nie został wówczas rozpoznany, gdyż nigdzie nie zapisał swojego nazwiska. Dopiero niedawno, dzięki porównaniu zapisków z dziennika z ustaleniami poczynionymi przez dr. Aleksandra Gurjanowa ze Stowarzyszenia „Memoriał” w Moskwie (zawartymi w wydanej

w 2019 roku w Moskwie książce *Zabici w Kalinnie, pochowani w Miednoje (Убиты в Калининe, захоронены в Медном)* udało się przypisać to niezwykle świadectwo konkretnej osobie.

Pamiętki zebrane w archiwum Muzeum Katyńskiego są ogromnym źródłem wiedzy na temat Zbrodni Katyńskiej i jej ofiar. Jest to największa tego typu kolekcja zgromadzona w Polsce. Część dokumentów pokazywana jest rotacyjnie na wystawie stałej muzeum, wiele udostępniamy poprzez naszą stronę internetową oraz przygotowujemy przez nas publikacje. Niestety, pomimo naszych starań, nadal jest to zasób słabo znany w polskim środowisku naukowym.

Sebastian Karwat
Muzeum Katyńskie

Kartka z zapiskami
posterunkowego Józefa
Cieplika





JAK UCZYĆ O ZBRODNI KATYŃSKIEJ?

„I tylko pamięć została/ Po tej katyńskiej nocy.../ Pamięć nie dała się zgładzić/ Nie chciała ulec przemocy” – pisał Marian Hemar w wierszu *Katyń*. Nie ulega wątpliwości, że Zbrodnia Katyńska na stałe zakorzeniła się w świadomości Polaków.

W 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił dzień 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Od 2020 roku odbywa się organizowany przez Instytut Pamięci Narodowej międzynarodowy festiwal filmowy „Echa Katynia”, którego tematyka obejmuje szeroko rozumiane zagadnienie totalitaryzmu. Symbolem

22 tys. ofiar, jeńców wojennych i więźniów politycznych, stał się guzik od wojskowego munduru, odnaleziony w dołach śmierci podczas ekshumacji ofiar. Natomiast pojęcia takie jak Katyń, Las Katyński, katyńscy czy katyniacy funkcjonują jako synonimy okrucieństwa, cierpienia, krzywdy oraz walki o prawdę.

Zadanie dla historyków

Jak pokazują badania statystyczne opublikowane w 2018 roku przez Narodowe Centrum Kultury, znajomość tych tragicznych wydarzeń jest w polskim społeczeństwie bardzo duża, aczkolwiek w dalszym ciągu 10% z nas deklaruje brak wiedzy na ich temat. Pomimo nieograniczonego dostępu do informacji oraz obecność tematyki dotyczącej Zbrodni Katyńskiej w Internecie, telewizji, radiu, prasie czy szkole, problem ten dotyczy przede wszystkim grupy ludzi młodych, w wieku od 15 do 39 lat.

W konsekwencji przed historykami stoi poważne wyzwanie. To w szkole zdecydowana większość młodych ludzi po raz pierwszy spotyka się z historią. Od nauczycieli i edukatorów w dużej mierze zależy to, jak młode pokolenie będzie postrzegać przeszłość i jej wpływ na współczesność oraz czy otrzyma wiedzę i umiejętności, które będzie w stanie wykorzystać do rozwiązywania problemów w przyszłości. Jak mówił bowiem Adam Mickiewicz podczas jednego z wykładów w Collège de France w 1843 roku, „przeszłość nieustannie poprzez teraźniejszość styka się z przyszłością”. Z drugiej strony, dla wielu uczniów okres II wojny światowej, mimo że wciąż budzi ogromne emocje, jest niezwykle odległy, a przez to niezrozumiały. W dobie społeczeństwa informacyjnego i gospodarki opartej na wiedzy wśród młodych ludzi coraz częściej widoczne jest przekonanie o braku przydatności edukacji historycznej.

Nauczanie historii wymaga zatem nie tylko mierzenia się z tematami trudnymi i bolesnymi, ale także dostosowywania procesu kształcenia do oczekiwań i potrzeb młodego pokolenia. Jak uczyć historii, aby nie była ona tylko sekwencją „suchych” faktów i fragmentem podręcznika? Jak przekazywać wiedzę, aby zmotywować młodych ludzi do samodzielnego poszukiwania informacji i zgłębiania wiadomości na tematy związane z historią? Jaki sposób pracy z uczniami wybrać, aby był on dla nich atrakcyjny i kształcił umiejętności takie, jak analiza historyczna, kojarzenie faktów, stawianie hipotez i wyciąganie wniosków? Jak kompleksowo przedstawiać poszczególne treści, a jednocześnie unikać uproszczeń i uogólnień? Są to pytania, które z pewnością

przynajmniej raz zadał sobie każdy nauczyciel czy edukator.

Jak uczyć o Katyniu

W ostatnich latach pojawia się coraz więcej materiałów dotyczących historii XX wieku, uzupełniających treści zawarte w podręcznikach szkolnych, mających pomóc nauczycielom i edukatorom w pracy dydaktycznej oraz uatrakcyjnić prowadzone przez nich lekcje. Są to infografiki, wystawy, spoty, filmy, portale tematyczne, komiksy, szeroko rozumiane publikacje i wiele innych. Jednocześnie nieustannie poszerza się oferta edukacyjna proponowana przez różnego rodzaju instytucje zajmujące się historią.

Zbrodnia Katyńska jest pojęciem szerokim i można rozpatrywać ją na wielu płaszczyznach.





Jakiego rodzaju zbrodnię stanowi? Jaki był jej mechanizm? Co stało u jej źródła? Jakie stanowisko zajął wobec niej ZSRS? Gdzie przebywali zatrzymani i jak byli traktowani? To tylko niektóre z pytań, które historycy chcieliby postawić na prowadzonych przez siebie zajęciach. W warunkach szkolnych pełne omówienie Zbrodni Katyńskiej okazuje się jednak niemożliwe ze względu na ograniczony czas czy mnogość tematów koniecznych do zrealizowania.

W efekcie – wbrew zamierzeniom dydaktyków – Zbrodnia Katyńska często postrzegana jest przez młodzież jako kolejny tragiczny moment w rodzimej historii, zamknięty w liczbie 22 tys. ofiar, a przez to pozbawiony „duszy”. Poza samym faktem zbrodni ludobójstwa, niezwykle trudny do uchwycenia staje się szerszy kontekst tych wydarzeń, uwzględniający „kłamstwo katyńskie” czy tragedie rodzin zamordowanych. Co więcej, mimo że w chwili obecnej jesteśmy świadkami wojny w Ukrainie i dowiadujemy się o zbrodniach, jakich dopuszczają się rosyjscy żołnierze, młodym ludziom coraz trudniej wyobrazić sobie skalę cierpienia i okrucieństwa kryjącego się pod sformułowaniem „Zbrodnia Katyńska” oraz ich konsekwencje dla narodu polskiego.

Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że w procesie nauczania o Katyniu nie istnieje złoty środek. Wybór metody zależy od wieku uczniów, ich poziomu wiedzy, umiejętności oraz preferencji. Celem niniejszego tekstu nie jest zresztą wskazanie konkretnego rozwiązania, lecz podzielenie się refleksją dotyczącą trudności w przekazywaniu wiedzy o Zbrodni Katyńskiej oraz możliwości ujęcia tego tematu. Wspólny dla wszystkich wydaje się natomiast cel – zastąpie-



nie obojętności wobec historii ciekawością oraz budowanie historycznej świadomości. Naturalnymi elementami procesu poznawczego, dzięki którym młodzież nawiązuje relację z otoczeniem, a w tym przypadku – z przeszłością, są: reakcja na przekazywane treści i emocje im towarzyszące. W kontekście II wojny światowej, szczególnie niemieckich i sowieckich zbrodni, kiedy nieustannie wręcz spotykamy się ze zjawiskiem śmierci i cierpienia oraz pojęciami takimi jak „zbrodnia” czy „zagłada”, niezwykle ważna jest odpowiednia, dostosowana do możliwości odbiorcy narracja. Historia nie może bowiem traumatyzować. Powinna być postrzegana jako „nauczycielka życia”, pozwalająca wyciągać wnioski na temat przyczyn i skutków wielkich konfliktów zbrojnych oraz tragedii ludzkich.

Uczniowie prowadzą śledztwo

Jedną z propozycji dydaktycznych, mających pomóc sprostać tym wyzwaniom, jest „Śledztwo katyńskie” – warsztaty edukacyjne przygotowane przez Instytut Pamięci Narodowej w 2018 roku,



dostępne online i możliwe do przeprowadzenia w warunkach szkolnych. Ich założeniem jest włączenie uczniów w dochodzenie mające na celu ustalenie tożsamości ofiar Zbrodni Katyńskiej, a co za tym idzie – wyłonienie konkretnej osoby z grupy 22 tys. zamordowanych. Najważniejszym elementem warsztatów są fotografie drewnianych skrzynek, w których umieszczono artefakty wydobyte z dołów śmierci podczas ekshumacji prowadzonych w latach 90., a których oryginały znajdują się w zbiorach Muzeum Katyńskiego w Warszawie. Warto jednak dodać, że warunkiem koniecznym do przeprowadzenia warsztatów – a w konsekwencji osiągnięcia zakładanych celów edukacyjnych – jest przygotowanie przez nauczyciela lub edukatora wprowadzenia do tematu.

Podczas pracy z wykorzystaniem tych materiałów edukacyjnych uczniowie z jednej strony

zaznajamiają się z pracą archeologów i historyków, z drugiej zaś poznają tożsamość ofiar Zbrodni Katyńskiej. Jest to tym bardziej istotne, że za słowem „Katyń” kryją się przecież konkretni ludzie i ich historie. Wrażenie na uczniach robią nie tylko elementy umundurowania, ale także – a może przede wszystkim – odnalezione przy ofiarach rzeczy prywatne, takie jak brzytwa do golenia, pióro do pisania, okulary, modlitewnik, mydło, płytka do gry w domino czy sztućce. W skrzynce należącej do Jana Boronia – lekarza specjalisty chorób wewnętrznych i oficera zawodowego Wojska Polskiego – oprócz odznaczeń oraz elementów umundurowania uczniowie odnajdą m.in. złotą obrączkę. W skrzynce Janiny Lewandowskiej – ppor. rezerwy, pilota i córki naczelnego dowódcy Powstania Wielkopolskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, jedynej kobiety będącej ofiarą Zbrodni Katyń-

ODZNACZENIA PAŃSTWOWE (2)

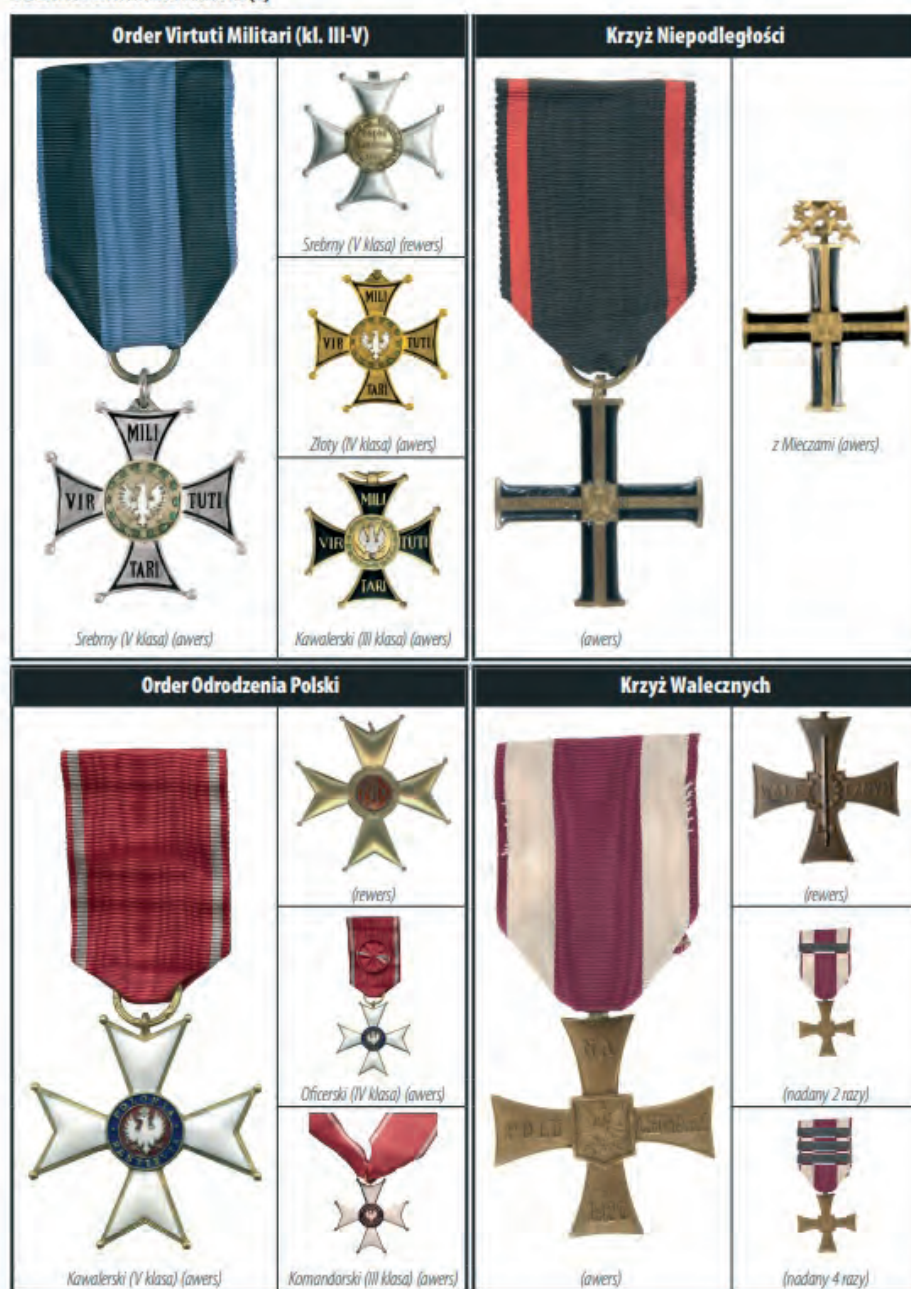
skiej, zamordowanej w dniu swoich 32 urodzin – zobaczą pierścionek, lustro oraz srebrny medalik z krzyżykiem. W skrzynce Ignacego Szewczyka – ppor. rezerwy piechoty, pracującego przed wrześniem 1939 roku jako mierniczy – kątomierz i nożyczki. Dzięki tym przedmiotom uczniowie mogą niejako zajrzeć do prywatnego świata ofiar, dowiedzieć się m. in., co i kto był dla nich ważny w życiu, jakimi wartościami się kierowali, co było ich pasją.

Fakt, iż uczniowie są zaangażowani w zajęcia na każdym etapie ich trwania oraz mają do czynienia z elementami dotychczas nieznanymi z podręcznika szkolnego powoduje, że można zauważyć zmianę postrzegania przez nich Zbrodni Katyńskiej, przynajmniej pod względem emocjonalnym. Praca z przedmiotami, które przez pół wieku znajdowały się w dołach śmierci, powoduje, że ofiary Zbrodni Katyńskiej przestają być anonimowe, a uczniowie zaczynają poznawać i uwrażliwiać się na ich losy. Największą wartością w tym przypadku jest dostrzeżenie poszczególnych jednostek – różniących się wiekiem, wykształceniem, wykonywanym zawodem, których życie tragicznie odmienił wybuch II wojny światowej.

Zbrodnia Katyńska jest tematem trudnym emocjonalnie oraz wciąż żywym w świadomości Polaków. W kontekście edukacji szkolnej jest ona również swoistym wyzwaniem. Historię Polski budują bowiem zarówno momenty podniosłe i radosne, jak również pełne cierpienia i okrucieństwa. Warto szukać takich rozwiązań, aby młodzi ludzie nie traktowali historii wyłącznie jako zbioru dat czy faktów, lecz by zrozumieli, że budują ją historie ludzi, bardzo konkretnych, znanych z imienia i nazwiska, mających swoje doświadczenia, miło-

ści, plany i marzenia, by poczuli dumę ze swoich przodków, ale przede wszystkim – by dostrzegli problemy, które nie tylko w przeszłości, ale także dzisiaj mają wpływ na życie milionów ludzi.

Angelika Blinda
Instytut Pamięci Narodowej
Oddział w Katowicach



KSIĄDZ WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

RELIKWIE „APOSTOŁA KAZACHSTANU” W PARAFII LIPE



Ksiądz Bukowiński pozostał w Kazachstanie aż do swojej śmierci w 1974 roku. Polskę odwiedził jedynie kilka razy. Został pochowany na cmentarzu, następnie jego ciało zostało przeniesione i pogrzebane przy kościele św. Józefa w Karagandzie. Obecnie jego szczątki spoczywają w kaplicy kościoła katedralnego pw. Matki Bożej Fatimskiej – Matki Wszystkich Narodów.

Kiedy w 1955 roku pojawiła się możliwość repatriacji z Kazachstanu do Polski, ks. Władysław Bukowiński z niej nie skorzystał – postanowił pozostać w Kazachstanie. Tak to opisał:

„Między mną a owym kapitanem odbyła się następująca rozmowa:

Kapitan – po sprawdzeniu moich personalnych danych: »Obywatelu Bukowiński, proponujemy wam repatriację do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej«.

Ja: »Witam z radością decyzję Rządu Radzieckiego o repatriacji Polaków, na którą oczekiwało tysiące moich rodaków, lecz ja sam osobiście pragnę pozostać w Związku Radzieckim!«

Kapitan: »A! Wam także przysługuje prawo pozostania w Związku Radzieckim!« (...).

Tak prosto i zwyczajnie dokonał się ów drugi moment przełomowy w moim życiu.

Tym razem ja sam dobrowolnie pokierowałem swym życiem, doskonale zdając sobie sprawę z konsekwencji mojej własnej decyzji”.

Chociaż ks. Władysław Bukowiński pozostał do końca swoich dni pośród wiernych – i dla nich – to jego relikwie wróciły do Polski. Jednym z miejsc, w których możemy się im pokłonić, jest parafia pw. św. Stanisława BM w Lipem (diecezja kaliska).

Uroczyste wprowadzenie relikwii odbyło się 18 czerwca 2022 roku, a dokonał go przybyły z tej okazji do Polski biskup pomocniczy Karagandy dr Jewgienij Zinkowski. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych: Jan Dziedziczak – sekretarz stanu, Pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą, Krzysztof Grabowski – wicemarszałek województwa wielkopolskiego, prof. Andrzej



Fot. Sławomir Jasiak



Fot. Sławomir Jasiak

Wojtyła – rektor Akademii Kaliskiej, jak też przedstawiciele władz lokalnych, duchowieństwa i wiernych. Nie zabrakło również pocztów sztandarowych OSP z terenu parafii oraz poczty I LO w Pleszewie.

W homilii ks. biskup nakreślił postać bł. ks. Władysława Bukowińskiego oraz mówił o jego posłudze w Karagandzie, którą pełnił tam przez 20 lat. Na zakończenie ks. bp Zinkowski prosił o modlitwę za wstawiennictwem bł. Władysława Bukowińskiego w intencji wierzących w Kazachstanie, którzy w dużej części są potomkami zesłańców, a także za niewierzących, by światło Ewangelii mogło do nich docierać przez posługę Kościoła.

Po Mszy św. odbył się koncert w wykonaniu filharmoników kaliskich pod dyrekcją Krzysztofa Niegowskiego, zorganizowany we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Blizanowie, a poświęcony bł. ks. Bukowińskiemu. Patrycja Kliber zaśpiewała pieśń pt. *Cantus laudis*, która po raz pierwszy została wykonana w czasie beatyfikacji ks. Bukowińskiego 11 września 2016 roku w Karagandzie.

Cantus laudis

1. O, nasz błogosławiony ojciec Władysławie,
Wierny synu Boga i Kościoła świętego,
Uproś nam nadzieję i wiarę,
Wartość i sens życia wiecznego otwórz,
Wartość i sens życia wiecznego otwórz.
2. Bóg umocnił Ciebie Swoją siłą,
Wytrzymać więzienia i trudy łagrów,
Umocni nas i każde serce
Przemień błogosławieństwem Swym,
Przemień błogosławieństwem Swym.
3. Panie, dawszy ojcu Władysławowi
Być jasnym znakiem miłości Chrystusowej,
Daj nam świadczyć o przebaczeniu,
Cały świat Ewangelią odnow,
Cały świat Ewangelią odnow.

Ksiądz Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie. Kształcił się w gimnazjum rosyjskim w Kijowie, a później w gimnazjum polskim w Płoskirowie. W roku 1920 rodzina Bukowińskich wróciła do Polski.

W kolejnym roku Władysław zdał maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiując jednocześnie w Szkole Nauk Politycznych. Rozpoznając powołanie kapłańskie, podjął studia na Wydziale Teologicznym UJ. 28 czerwca 1931 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego arcybiskupa metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. Po święceniach został skierowany do prowadzenia katechezy w Gimnazjum św. Teresy w Rabce, a od roku 1936 posługiwał w Suchej Beskidzkiej jako wikariusz i katecheta. W latach 1936–1939 wykładał katechetykę i socjologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku. 17 września 1939 roku ks. bp Adolf Piotr Szelażek mianował go proboszczem parafii katedralnej w Łucku. 22 sierpnia 1940 roku ks. Bukowiński został aresztowany przez NKWD i osadzony w łuckim więzieniu. Na wolność wyszedł 27 czerwca 1941 roku. Nakłaniano go do opuszczenia miasta, postanowił jednak pozostać pośród parafian i podjąć obowiązki duszpasterskie. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku został ponownie aresztowany, wraz z bp. Szelażkiem i innymi kapłanami. Oskarżono go o zdradę i skazano na 10 lat łagrów. Został zesłany do obozu pracy Bakał w obwodzie czelabińskim, a później przeniesiony do obozu Dżezkazgan w Kazachstanie, gdzie pracował w kopalni miedzi, po 12 godzin na dobę. Przez cały czas swego uwięzienia pełnił posługę kapłańską wobec swych współtowarzyszy niedoli. Swoją osobowością przyciągał znajdujących się w łagrze katolików różnych narodowości, ale także więźniów innych wyznań. Organizował spotkania międzyreligijne i sam był zapraszany na takowe, organizowane przez inne wspólnoty wierzących. Dzięki jego staraniom wierzący różnych wyznań mogli obchodzić swoje święta, mając dzień wolny od pracy. Pracowali za nich wtedy inni więźniowie.

Troszcząc się o rodaków, ks. Bukowiński napisał historię Polski (*Historia nauczycielką życia – historia Polski pisana w łagrze*). 10 sierpnia 1954 roku został zwolniony z łagru i w trybie administracyjnym zesłany na trzy lata do Karagandy. Zobowiązany był do podjęcia pracy i comiesięcznego meldowania się. Kiedy w czerwcu 1955 roku pojawiła się możliwość powrotu do Polski, ksiądz postanowił zostać w Kazachstanie, wśród

wiernych. Decyzja ta wiązała się z przyjęciem obywatelstwa sowieckiego. Dzięki staraniom ks. Bukowińskiego otworzono kaplicę, w której wierzący spotykali się na modlitwie. Została ona jednak szybko zamknięta przez władze. Dwa lata później został po raz kolejny uwięziony i skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Po uwolnieniu pracował jako stróż nocny. Ponownie został aresztowany 3 grudnia 1958 roku za działalność religijną i znów otrzymał wyrok: trzy lata łagru. Po wyjściu na wolność wrócił do Karagandy, gdzie kontynuował pracę duszpasterską. Posługą otaczał przede wszystkim katolików niemieckich i polskich, którzy przebywali w Karagandzie i ościennych miejscowościach. Jako kapłan udawał się wszędzie tam, gdzie byli ludzie wierzący, by umacniać ich sakramentami, ale także swoją osobowością. Zmarł 3 grudnia 1974 roku. Przeżył 70 lat, z czego 20 – w Karagandzie. 11 września 2016 roku ks. Władysław Bukowiński został ogłoszony błogosławionym. Zarazem na zawsze przyłgnęło do niego określenie: „apostoł Kazachstanu”.

ks. dr Błażej Michalewski Parafia Lipie

Bibliografia:

- W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Warszawa 2016
B. Michalewski, *Wiara na wygnaniu*, Wrocław 2022





WYMYKAJĄC SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE

LOSY MIECZYŚŁAWA BORODEJA

Zakończenie II wojny światowej nie wszystkim przyniosło upragnioną wolność. Zwłaszcza wielu więźniów łagrów sowieckich miało pozostać jeszcze przez długie lata w odległych zakątkach ZSRS. Jednym z nich był polski pilot, kresowiak i akowiec – Mieczysław Karol Borodej.

Urodził się 12 września 1914 roku w Stanisławowie. Jego ojciec był kolejarzem, matka zmarła w 1918 roku. Mieczysław uczęszczał do gimnazjum w Tłumaczu. Uzyskane wykształcenie i nadzieja na karierę wojskową sprawiły, że właśnie z mundurem postanowił związać swoją przyszłość. Dobry stan zdrowia oraz wcześniejsza fascynacja lotnictwem skłoniły go do wstąpienia do bydgoskiej Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich. Ukończył ją w 1934 roku jako mechanik w stopniu plutonowego. Nauka obejmowała także obowiązkowe podstawy pilotażu. Borodej nie poprzestał na tym. W nowo utworzonej Eskadrze Szkolnej Pilotów w Sadkowie koło Radomia, przekształconej w 1937 roku w Szkołę Podchorążych Rezerwy Lotnictwa, zdobył specjalność pilota bombowego. Otrzymał przydział do 64. Eskadry Bombowej wchodzącej w skład 6. Pułku Lotniczego i stacjonującej w Skniłowie koło Lwowa.

O krok od lagru

W styczniu 1939 roku rozpoczął naukę w najstynniejszej polskiej Szkole Podchorążych w Dęblinie. W związku z realnym zagrożeniem wojną, dęblińską szkołę w 1939 roku opuściły ostatnie dwa roczniki podchorążych. Niestety, Borodej nie otrzymał dyplomu, gdyż szkoła została ewakuowana w kierunku granicy z Rumunią. Po 17 września dowództwo jednostki zdecydowało się zdemobilizować podchorążych.

Konwój wiozący podchorążych z Dęblińskich rozproszył się w okolicach Stryja. Borodej postanowił wykorzystać ostatni moment na spotkanie z rodziną. Do domu dotarł dzień przed wkroczeniem jednostek sowieckich do Stanisławowa. Cywilny ubiór mu nie pomógł – Borodej został przez kogoś zadenuncjowany i aresztowany. Zrzędzeniem losu, donosiciel nie posiadał o nim pełnych danych – nie wiedział choćby o tym, że chłopak uczył się w dęblińskiej podchorążówce. Oficjalnie Borodej figurował jako plutonowy i w trakcie przesu-



Wieża ratusza w Stanisławowie, 1932–1935, zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

Samolot typu Vickers Wellington Mk I GR-W (W5690) na lotnisku Swinderby, 1941 r. (ze zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego z kolekcji Jerzego B. Cynka)



Dęblin, Szkoła Orłąt,
podchorążowie w trakcie
ćwiczeń, 1937 r., zbiory
Narodowego Archiwum
Cyfrowego



Stalag VIII B (334)
Lamsdorf, 1942 r.;
Mieczysław Borodej
w drugim rzędzie od dołu,
drugi od lewej;
fot. z wystawy IPN Wrocław
*Szachownice nad Europą.
Lotnicy Polskich Sił
Powietrznych w Wielkiej
Brytanii 1940–1947*

chań taki stopień podawał. Osadzono go w celi, w której oprócz Polaków byli przetrzymywani nieprzychylni nowej władzy Ukraińcy. Borodej miał trafić do jednego z łagrów w ZSRS, został jednak odbity w iście filmowym stylu. Z konwoju zabrał go, pod pretekstem znalezienia poszukiwanego szpiega, podający się za politruka Armii Czerwonej Śliwiński (a właściwie Tadeusz Śliwak). W trakcie jazdy samochodem Śliwak zastrzelił konwojenta. W okolicach Kamieńca Podolskiego obaj uciekinierzy przekroczyli granicę, po czym rozdzielili się. Borodej został na Węgrzech internowany. Wkrótce, jak wielu innych, uciekł z obozu i przez Jugosławię i Grecję jeszcze w listopadzie 1939 roku dotarł do Francji.

Lotnik w obozie

Pomimo wcześniejszych umów, tworzenie polskiego lotnictwa we Francji szło dość opieszale. Sytuację wykorzystali Brytyjczycy i w efekcie polskie władze emigracyjne podpisały porozumienie w sprawie tworzenia polskich sił powietrznych na Wyspach Brytyjskich. Grupę polskich pilotów – ochotników przetransportowano tam na



przełomie lutego i marca 1940 roku. Przeszli oni podstawowe szkolenie w 18 OTU (18 Operation Training Unit – Jednostka Wyszkozenia Bojowego nr 18) w Bramcote.

Jako pierwsze powstały 300. i 301. dywizjony bombowe, od połowy sierpnia zaś – 302. i 303. myśliwskie. W sierpniu 1940 roku Borodej był już pilotem 301. Dywizjonu Bombowego. Przeszedł dodatkowe szkolenie związane z przebrojeniem dywizjonu z bombowców jednosilnikowych Fairey Battle na dwusilnikowe Vickers Wellington. Wkrótce po bitwie o Wielką Brytanię brytyjskie lotnictwo bombowe rozpoczęło regularne naloty na III Rzeszę, w których uczestniczyły też polskie dywizjony.

Załoga, w której plut. Borodej był drugim pilotem, wzięła udział w nalocie na Bremę 22 października 1941 roku. Jego samolot został uszkodzony przez artylerię przeciwlotniczą i rozbił się w pobliżu Borstel koło Nienburga. Członkowie załogi zostali ujęci przez Niemców i przewiezieni do Stalagu VIII B(344) Lamsdorf (obecnie Łambinowice). W obozie panowały ciężkie warunki bytowe. Obowiązujące zarządzenia różnicowały traktowanie jeńców brytyjskich, belgijskich i francuskich oraz polskich i rosyjskich. Jeńcy byli wykorzystywani do prac fizycznych, m.in. w kopalniach węgla. Wyjście poza teren obozu, nawiązanie kontaktów z ludnością miejscową, pozyskiwanie informacji o sytuacji na froncie skłaniały niektórych do podjęcia próby ucieczki. By umożliwić sobie wyjście poza obóz, więźniowie wymieniali się nawzajem dokumentami, choć podszywanie się pod innego więźnia Niemcy traktowali jako szpiegostwo, a za to groziła kara śmierci. Mimo sporego zagrożenia, nie brakowało chętnych próbujących w ten sposób zbiec. Uciekinierzy często mogli liczyć na pomoc żołnierzy Armii Krajowej (była w to zaangażowana komórka AK podlegająca Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego). Nie wszyscy uciekinierzy chcieli przedostać się na Wyspy Brytyjskie – niewielka grupa jeńców z Lamsdorfu weszła w struktury polskiej konspiracji.

W szeregach AK

Do wielu ucieczek doszło w 1942 roku. Właśnie wtedy Mieczysław Borodej rozpo-

czął pracę w kopalni „Szombierki”, skąd dzięki pomocy polskich górników uciekł wraz z Richardem Pape. Borodej dotarł do Lwowa i wkrótce zaangażował się w pracę konspiracyjną w szeregach AK. Dał się poznać jako sprawny organizator, w związku z czym szybko awansował, obejmując w listopadzie kierownictwo wywiadu w Inspektoracie Lwów–miasto. W kwietniu 1943 roku dowodził ubezpieczeniem udanej akcji odbicia ze szpitala więziennego Lecha Sadowskiego „Wasyla”, komendanta Biura Informacji i Propagandy AK. 15 lipca 1944 roku Borodeja wyznaczono na dowódcę zgrupowania odwodowego wywiadu i kontrwywiadu AK w ramach operacji „Burza”. W trakcie akcji dowodził siłami AK, które zajmowały rejon tzw. starego uniwersytetu we Lwowie. Wkrótce we Lwowie pojawiły się oddziały Armii Czerwonej. Wkraczający Sowieci nie pozostawili złudzeń co do przyszłości dalszych losów mieszkańców wschodniej Polski. 31 lipca 1944 roku Mieczysław Borodej wraz z kilkunastoma innymi żołnierzami AK został aresztowany przez sowiecki kontrwywiad wojskowy „Smiersz”. Wszystkim aresztowanym postawiono zarzut zdrady ojczyzny i działania na niekorzyść ZSRS. Należy wspomnieć, że po 17 września 1939 roku Sowieci negowali istnienie państwa polskiego i traktowali wszystkich mieszkańców Kresów jako obywateli Związku Sowieckiego.

Ostatecznie 29 stycznia 1945 roku Borodej usłyszał wyrok: 20 lat więzienia. Został zesłany do łagru w Woroszyłowgradzie. W 1948 roku próbował stamtąd uciec, ale tym razem nie miał tyle szczęścia, co w Lamsdorfie. Został złapany. Przedłużono mu wyrok jeszcze o pięć lat i przewieziono do obozu na Kołymie.

Okres pobytu w łagrach jest najślabiej udokumentowany w życiu Borodeja. Wiadomo, że pracował w kopalni złota, gdzie stracił oko, a później w kopalni węgla doznał poważnego urazu czaszki.

W sieci „bezpieki”

Sytuacja Polaków w ZSRS zaczęła się zmieniać po śmierci Stalina. Dzięki trwającej wówczas „odwilży” wielu osadzonych w łagrach starało się o zwolnienie i wielu z nich się to udało.



Lwów, 1939-1945, zbiory
Narodowego Archiwum
Cyfrowego

Borodej wrócił do Polski 26 września 1955 roku, ale jako więzień, wraz z 70 innymi kolegami. Osadzono ich w obozie w Mielęcinie, który, podobnie jak Łambinowice, w powojennej Polsce był wykorzystywany przez władze jako obóz pracy przymusowej. Po miesięcznej głodówce Borodej został zwolniony. Zamieszkał w Szczecinku.

Dawni żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie pozostawali w kręgu zainteresowań „bezpieki”. Sytuacja Borodeja skomplikowała się zwłaszcza po tym, gdy rozpoczął on korespondencję z dawnymi kolegami. Napisał też list do ambasady brytyjskiej w Polsce. Jego przeszłość w RAF i szeregach AK nie umknęły uwadze SB. W związku z angielskim epizodem i nieprzejednanym antysowieckim nastawie-

niem stał się obiektem zainteresowania polskich organów bezpieczeństwa. W 1957 roku sprawa Borodeja została przekazana do Wydziału II KWMO w Koszalinie w związku z jego wzmożonymi kontaktami z brytyjskim attaché lotniczym płk. Edwinem Ridgeway'em. Sam Borodej zainteresowany był uzyskaniem odszkodowania za okres, kiedy przebywał w niemieckim obozie. Bardzo zależało mu też na wyjeździe do Wielkiej Brytanii, zaś „bezpieka” – na pozyskaniu informatora. Obie strony podjęły pełną nieufności współpracę. Jak wynika z materiałów SB, Borodej nie wywiązywał się ze stawianych mu zadań. Sugerował, że potrzebne informacje uzyska będąc już w Wielkiej Brytanii. Z dużą rezerwą wydano mu paszport i zezwolono na wyjazd. Jeszcze w dniu wyjazdu (29 lipca 1957

roku) spotkał się z oficerem prowadzącym, który go dodatkowo poinstruował, o czym ma kolegom nie mówić. Po powrocie z Wielkiej Brytanii Borodej miał stawić się w KWMO na kolejnej rozmowie i złożyć sprawozdanie z wyjazdu.

W Londynie spotkał się z dawnymi kolegami, z bratem i, co istotne, udało mu się uzyskać odszkodowanie za pobyt w obozie. Poczucie niepewności sprawiło, że połowę otrzymanej kwoty (1000 GBP) zostawił na koncie w jednym z londyńskich banków. Nie zdecydował się osiąść w Londynie na stałe. Nie zdecydował się też na współpracę z brytyjskim wywiadem. Po załatwieniu wszystkich formalności wrócił do kraju i wyjechał od razu do żony, Wandy Dzierżko, mieszkającej we Wrocławiu.

Próżne wysiłki

Próba „dowerbowania go” (przymuszenia do dalszej współpracy) przez SB całkowicie skompromitowała służby. Nie poprzestali oni na formalnym zakończeniu współpracy, a podjęli obserwację Borodeja. Problem, co zrobić dalej z opornym współpracownikiem i podjęte przez SB dalsze działania przypadły już na czas „odwilży” politycznej w Polsce. Można przypusz-

czać, że gdyby Borodej był naprawdę cennym źródłem informacji, SB nie poprzestałaby wyłącznie na obserwacji, a starałaby się zachęcić lub zmusić do współpracy. Z informacji posiadanych przez SB wynika ponadto, że Mieczysław Borodej zwierzył się swojemu przełożonemu z pracy (był zatrudniony we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Transportowego Budownictwa Przemysłowego) z podwójnej próby werbunku – przez polskie i brytyjskie służby.

SB starała się udowodnić, że Borodej za granicą był werbowany przez wywiad brytyjski. Otoczono go siecią informatorów, by sprawdzić jego kontakty z byłymi lotnikami z PSP. Wcześniejsza korespondencja z attaché lotniczym przy ambasadzie brytyjskiej wydawała się na tyle interesująca, by sprawdzać całą pocztę byłego lotnika. Dzięki temu SB utwierdziła się we wcześniejszych przekonaniach co do Borodeja. Pozostawał on bezpartyjnym i nieprzejednanym wrogiem sowieckiego państwa i ustroju komunistycznego. Nie udało się jednak uzyskać wystarczającej ilości materiałów świadczących o jego dalszych kontaktach z brytyjskim wywiadem. Uznano, że przyczyną niepowodzenia było „błędne prowadzenie pracy z Borodejem”. W stosownym dokumencie zna-

Ze zbiorów Archiwum IPN we Wrocławiu

AREKSY REKRYCACYJNY
 Mieczysław Borodej
 1. Wzrost i waga: 180 cm, 75 kg
 2. Data urodzenia: 22 II 1914
 3. Wykształcenie: średnie
 4. Zawód: pilot
 5. Miejsce zamieszkania: Wrocław
 6. Miejsce urodzenia: Wrocław
 7. Miejsce wyjazdu: Wrocław
 8. Miejsce powrotu: Wrocław
 9. Miejsce przejazdu: Wrocław
 10. Miejsce pobytu: Wrocław
 11. Miejsce powrotu: Wrocław
 12. Miejsce powrotu: Wrocław

ВЕРОДОЛ
 МИНСКОЕ ОБЛАСТНОЕ АДМИНИСТРАТИВНО-ТЕРРИТОРИАЛЬНОЕ УПРАВЛЕНИЕ
 27 января 1946 года Военный трибунал, рассмотрев в судебном заседании дело по обвинению -
 БОГОДИН Мieczysław Захарович, вн. по ВАШКА Николай Михайлович, 1914 года рождения, уроженца г.г. Смоленска, издан, как предателя, бывшего офицера польской армии, во враждебном отношении -
 в преступлении, предусмотренном ст.ст. 54-2 и 54-11 УК РСФСР, -
 УСТАНОВИЛ:
 БОГОДИН Мieczysław, проживавший в г.г. Лаво, в январе 1942 года поступил в польскую военно-воздушную организацию "Армия Крайова", в составе которой являлся командиром батальона своего имени и выполнял задачи военной разведки в Европе.
 Таким путем, БОГОДИН Мieczysław выполнял приобретенном оружие для организации.
 Так поступивший разведки шёл на связь со всеми агентами, по содержанию которых составлял информацию для штаба органа "Армия Крайова".
 На основании изложенного Военный трибунал признал БОГОДИН виновным в преступлении, предусмотренном ст.ст. 54-2 и 54-11 УК РСФСР.
 Приговорен к ст.ст. 296 и 297 УК РСФСР,

KOMITET DO SPRAW BEZPIECZENSTWA PUBLICZNEGO
 SCISLE TAJNE
 ARCIWUM
 NR 1-97335
 SPRAWA EWIDENCYJNO-OBSERWACYJNA
 Nr
 Zaczęto dn. 195 r.
 Zakończono dn. 195 r.
 IPN 66 024/7983

lazło się też ciekawe zdanie: „Nie udało się znaleźć jakichś elementów w jego życiorysie, które mogłyby spowodować dalsze postępowanie przeciw niemu”. Z dokumentów SB wynika, że wrocławska KWMO planowała dodatkowo zaangażowanie pionu techniki operacyjnej, czyli założenie w mieszkaniu Borodeja podsłuchów: pokojowego i telefonicznego oraz obserwację. Ponadto aż do odwołania miała być sprawdzana jego korespondencja.

Borodej wraz z żoną podejrzewali, że ktoś ich obserwuje i zagląda do korespondencji. Zastosowali więc prowokację w postaci umieszczenia różnych przedmiotów w kopertach. Listy nie dochodziły albo dochodziły bez dodatkowej zawartości, co tylko ich upewniło w swoich przekonaniach. Żona Karola Wanda zażądała wręcz od oficera SB zaprzestania dalszych tego typu działań.

Wysiłki SB, by udowodnić domniemaną współpracę z wywiadem brytyjskim czy polskimi ośrodkami na emigracji, trwały jeszcze pięć lat. Pomimo zaangażowania funkcjonariuszy SB, nie udało się znaleźć takich aspektów ani w życiu zawodowym, ani prywatnym Mieczysława Borodeja, które mogłyby świadczyć o jego rzeczywistych kontaktach z wywiadem brytyjskim. Jako osoba „potencjalnie niebezpieczna” pozostawał pod obserwacją SB aż do 1963 roku. Mimo pięcioletniego okresu inwigilacji zakończonemu *de facto* niczym, „bezpieka” nadal nie dowierzała osobie rozpracowywanej.

Wbrew schematom

Po śmierci żony w 1967 roku Borodej zajął się opieką nad córką, rezygnując z szerszych kontaktów towarzyskich. Co ciekawe, przebieg jego zatrudnienia na państwowej posiadzie przeczy powszechnej opinii, że w owych czasach tylko osoba z silnym zapleczem partyjnym była w stanie odnieść sukces i awansować. Borodej nie wstąpił w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co wynikało z jego przekonań, jak też z doświadczeń z okresu pobytu w ZSRS. Praca w Przedsiębiorstwie Transportu Budow-

lanego „Transbud” przyniosła wymierne efekty. Awansował na stanowisko dyrektora, otrzymał odznaczenie państwowe za zbudowanie kilku baz transportowych i zmniejszenie strat przedsiębiorstwa. Podczas ostatniej rozmowy z oficerem SB w 1976 roku dał do zrozumienia, że nie jest zainteresowany współpracą ani z polskimi służbami, ani z brytyjskimi.

Życie nie traktowało Borodeja zbyt łagodnie, cały czas stawiając przed nim nowe wyzwania, którym z całą pewnością podołał. Przeżył zestrzelenie samolotu, uciekł z niemieckiego stalagu, przetrwał pobyt w sowieckich łagrach. Okazał się świetnym konspiratorem i organizatorem w szeregach AK. Swoje doświadczenia wojenne przekuł na własną korzyść, wyprowadzając w pole SB. Niepełnosprawny i przedwcześnie owdowiały, Mieczysław Karol Borodej zmarł we Wrocławiu 22 maja 1983 roku. Został pochowany we Wrocławiu na cmentarzu Osobowickim.

Za swoją postawę podczas wojny był wielokrotnie odznaczany, m. in. Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Lotniczym, trzykrotnie Medalem Wojska Polskiego, Krzyżem Armii Krajowej, 1939–1945 Star, Aircrew Europe Star, Defence i War Medal.

Paweł Kalisz
Muzeum Pamięci Sybiru

Do przygotowania publikacji wykorzystano:

- AIPN Wr 024/7983, Materiały dotyczące Mieczysława Karola Borodeja;
T. Balbus, *Sowieci i Żymierski a lwowska AK 1944*, „Biuletyn IPN” 2004, nr 12;
W. Herbst, *Podniebna Kawaleria*, Poznań 2013;
J. Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 362;
G. Mazur, J. Węgiński, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Kraków 1997;
S. Plokhy, *Forgotten Bastards of the Eastern Front: An Untold story of World War II*, New York 2019;
A. Wickiewicz, *Niewola w brytyjskim mundurze. Stalag VIII B(344) Lamsdorf*, Opole 2016;
<http://www.cmjw.pl/obozy1/lata1939-1945/stalag-viii-b-344-lamsdorf/> [dostęp z 17 X 2019]
<http://www.polishairforce.pl/dyw301straty.html> [dostęp z 11 X 2019].

CZY WIESZ, ŻE...

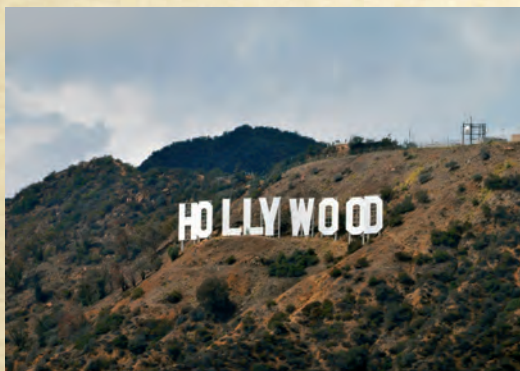
Ułaskawiony przez Dzierżyńskiego

Dożyć 93 lat to sztuka. Pozostać w takim wieku aktywnym zawodowo, kulturalnie i społecznie, to wyjątkowa rzecz. Ale dokonać tego pomimo dwóch kar śmierci – jednej orzeczonej przez władze carskie, a drugiej przez bolszewickie – to niemal cud... Doświadczył tego hrabia Franciszek Xawery Pusłowski – dyplomata, poeta, tłumacz i mecenas sztuki. Przed śmiercią uratowały go arystokratyczne koneksje, co nie dziwi w przypadku łaski udzielonej przez władze carskie, ale jak takie pochodzenie mogło pomóc w przypadku bolszewików? Otóż sowiecki minister spraw zagranicznych, Gieorgij Cziczerin, był spokrewniony z Radziwiłłami, którzy wyprosilili interwencję u samego Feliksa Dzierżyńskiego. Jak widać, nawet w kraju „robotników i chłopów” odpowiednie koneksje bywały przydatne...



Z Sybiru do Hollywood

Kto oglądał serie „Avengers”, „Transformers” i „Gwiezdne wojny” albo filmy „Labirynt Fauna”, „Hellboy” czy „Sin City: miasto grzechu”? Pytanie



zapewne powinno raczej brzmieć – kto NIE oglądał... Jednym z autorów efektów specjalnych i animacji pokazanych w tych oraz wielu innych filmach jest Grzegorz Jonkajtys, syn Mariana – Sybiraka, aktora i poety, autora słów do hymnu Związku Sybiraków („Marsz Sybiraków”). Grzegorz Jonkajtys od lat reżyseruje też własne produkcje, takie jak choćby wielokrotnie nagradzana „Arka”. Animowana superprodukcja inspirowana losami deportowanego ojca, zatytułowana „Snow King”, wciąż czeka na realizację, pozostając marzeniem zarówno Grzegorza Jonkajtysa, jak i naszym.

Diecezja jak kontynent

Terytoria struktur administracyjnych Kościoła rzymskokatolickiego potrafią zadziwić. Sprawujący nad nimi nadzór Watykan jest najmniejszym państwem świata, ale znane są też parafie lub diecezje większe niż niejeden kraj. A największą kościelną jednostką administracyjną na świecie jest diecezja św. Józefa w Irkucku, która obejmuje obszar 10 mln km² – tyle, ile cała Europa, 30 razy więcej niż Polska i 300 razy więcej niż największa w Polsce diecezja szczecińsko-kamieńska. W tej ostatniej służy blisko 2 tys. księży, a w diecezji irkuckiej... zaledwie 40.



„Zapisane na wulkach wujka Piłsudskiego”

Wydawało się, że nikt już nie usłyszy, uznanego za niemal wymarły, języka Ajnów, kiedy firma Sony skonstruowała laserowy czytnik umożliwiający odtwarzanie nagrań z wulków woskowych, nagranych przy pomocy fonografu. Był początek lat 80. XX wieku, kiedy ponownie usłyszano głosy zarejestrowane niemal sto lat wcześniej przez Bronisława Piłsudskiego. Na ponad 80 wulkach nagrał on opisy zwyczajów, modlitwy, legendy i pieśni Ajnów. Bronisław doczekał się w Japonii trwałego upamiętnienia, a nagrane przez niego dźwięki stały się inspiracją do skomponowania musicalu dla dzieci pt. „Opowieści zapisane na wulkach wujka Piłsudskiego”.



POLACY Z KAZACHSKIEGO STEPUPU

Fot. Jan Szewczyk

Polonia czy Polacy, Sybiracy czy przesiedleńcy, bezradni w obcym kraju czy dumni kolonizatorzy? Spotkania z żyjącymi wciąż w Kazachstanie rodzinami polskich zesłańców przynoszą tyleż informacji, co nowych pytań, a emocje, które się z nimi wiążą, pozostają w człowieku na długo. Być może na całe życie.

Zwiedzając wystawę stałą Muzeum Pamięci Sybiru trudno nie zauważyć, jak ważną rolę odgrywają w niej relacje tzw. świadków historii. Opowieści Sybiraków towarzyszą zwiedzającym już od początku ekspozycji, wprowadzając w klimat prezentowanych wydarzeń. Historia mówiona – bo tak nazywa się ten rodzaj źródła historycznego – cieszy się obecnie ogromną popularnością i nikogo chyba nie trzeba przekonywać o jej wyjątkowości. Dzięki niej nie tylko dowiadujemy się o nieopisanych w dokumentach szczegółach minionych wydarzeń, ale też – dzięki kontaktowi

z żywym człowiekiem relacjonującym historię – możemy doświadczyć wyjątkowo silnych emocji.

Jako pracownicy Muzeum Pamięci Sybiru od początku działalności instytucji zajmujemy się zbieraniem relacji Sybiraków, a także ich dzieci i wnuków. Jak się okazuje, pamięć o deportacyjnych doświadczeniach jest pielęgnowana nie tylko przez tych, którzy sami doświadczyli tej tragicznej historii – pozostaje ona żywa także wśród ich bliskich, stanowiąc ważną część rodzinnej pamięci zbiorowej. Obraz utwalony w pamięci potomków Sybiraków, ich punkt widzenia jest

zupełnie inny, ale równie ciekawy i wartościowy, jak ten przekazywany przez osoby, które doświadczyły pobytu na „niehumanitarnej ziemi”.

Aby uniknąć jednostronnego przekazu

Zdecydowaną większość relacji, które zgromadziliśmy w Muzeum Pamięci Sybiru, stanowią te złożone przez Sybiraków i ich potomków mieszkających w Polsce. Jednak środowisko sybirackie nie ogranicza się tylko do naszego kraju, a rodziny, które po zesłańczej gehennie nie powróciły do Polski i osiedliły się w innych krajach, na wszystkich kontynentach, mogą mieć zupełnie inną pamięć zbiorową. A chcieliśmy przecież, żeby nasze Muzeum pokazywało obiektywną prawdę o zesłańczej niedoli Polaków, nie tylko perspektywę tych, którzy w powojennych latach musieli się zmierzyć z komunistyczną propagandą i zakazem opowiadania o swojej historii.

Widzieliśmy aktywność Sybiraków z różnych krańców Ziemi śledzących nas w mediach społecznościowych, gorąco zainteresowanych działalnością Muzeum. Dostrzegliśmy też ogromny oddźwięk organizowanej przez nas akcji #ZAPAMIĘTANI, w ramach której Sybiracy i ich rodziny z całego świata wysyłali nam swoje zdjęcia, prezentowane obecnie na wystawie. Nie mogliśmy zignorować jakże widocznej potrzeby środowiska sybirackiego z zagranicy, także pragnącego wnieść swój wkład w tworzenie Muzeum Pamięci Sybiru. Postanowiliśmy działać.

W ten właśnie sposób narodził się pomysł przygotowania projektu zakładającego zbieranie relacji wśród Sybiraków i ich potomków mieszkających poza granicami Polski. Lista państw, do których warto się udać, jest bardzo długa. Podjęliśmy więc decyzję, że zaczniemy od jednego z miejsc deportacji. I tak, w sierpniu tego roku, z dwiema walizkami sprzętu nagraniowo-oświetleniowego, wyruszyliśmy do północnego Kazachstanu.

Przez step, na przelaj

Organizacja takiego wyjazdu musi być poprzedzona przygotowaniem logistycznym oraz uzyskaniem kontaktów do osób, które mogą udzielić



Fot. Marcin Zwolski



relacji. To ostatnie było ułatwione ze względu na nasze wcześniejsze kontakty z władzami Związku Polaków w Kazachstanie, z prezes Katarzyną Ostrowską i wiceprezes Ireną Pajewską-Strzałkowską na czele. To one pomogły nam w sprawach logistycznych i ułatwiły dostęp do polskich rodzin w Kazachstanie. Uczuliły nas też, abyśmy podczas tych spotkań unikali sformułowań: Polonia i Sybiracy. Miejscowi, pomimo że trafili do Kazachstanu (w większości) prawie 90 lat temu, nadal uważają się za Polaków, a nie „Polonię”. Sybir z kolei kojarzy im się wyłącznie z Syberią i Rosją, więc Sybirakami też się nie czują.

Astana (wówczas jeszcze Nur-Sułtan), Pawłodar, Szczuczynsk, Burabaj, Czkałowo, Jasna Polana, Oziornoje – to miejscowości, które udało nam się odwiedzić w celu spotkania się z miejscowymi Polakami. Określenie „udało się” jest jak najbardziej trafne, gdyż nie do każdego z tych miejsc osoba niebędąca „stąd” potrafiłaby dotrzeć. Samochodowa nawigacja niewiele tu pomoże, ponieważ jej mapy nie pokazują dróg wokół niektórych miejscowości. A nie pokazują, bo właściwie ich nie ma, tzw. nie ma takich, które przetrwałyby wiosenne roztopy – co jakiś czas wyznacza się więc inne. Oznacza to, że np. po odwilży droga prowadząca przez stęp do Jasnej Polany czy Oziornoje może już nie znajdować się w tym samym miejscu, co przed opadami śniegu. Bez miejscowego przewodnika nie miałibyśmy szans. Zwłaszcza, że w podróży towarzyszyły nam tylko błękitne niebo, bezkres stępu i biegnące wolno ogromne stada koni.

Duma „kolonizatorów”

Przedstawiciele społeczności polskiej, z którymi mieliśmy przyjemność rozmawiać, to Polacy bądź potomkowie Polaków deportowanych do Kazachstanu w 1936 roku z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (określanej też Wschodnią Ukrainą) w ramach akcji „oczyszczania” przygranicznych ziem Związku Sowieckiego z „elementów niepewnych”. Pomimo że do Kazachstanu trafiły też dziesiątki tysięcy polskich obywateli deportowanych w latach 1940–1941, a po tzw. amnestii z 12 sierpnia 1941 roku przyjechały tam setki tysięcy Polaków zwolnionych z łagrów i miejsc przymusowego osiedlenia na terenie całego Związku Sowieckiego, to do chwili obecnej mieszkają tam niemal wyłącznie potomkowie osób deportowanych tam w 1936 roku. Wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie, chcąc posłuchać o znajdującym się gdzieś daleko w Polsce muzeum. Po wybraniu kadru i rozstawieniu sprzętu mogliśmy rozpocząć nagrania.

Miejscowi opowiadali nam o swoim życiu, o tragedii przesiedlenia, konieczności odnalezienia się w obcym miejscu, trudach przetrwania – własnych bądź tych, których doświadczili rodzice lub dziadkowie. Nie zabrakło też opowieści o Pol-

sce, o pielęgnowaniu polskości w rodzinnym domu, a w niektórych przypadkach także o jej odkrywaniu na nowo. Choć po tylu latach społeczność ta jest już niemal wyłącznie rosyjskojęzyczna, język polski nie został całkowicie zapomniany. W naszej pamięci wciąż rozbrzmiewa modlitwa „Ojcze nasz” przytoczona w języku polskim przez dziewięćdziesięcioczeroletnią panią Halinę. Jak wspominała, do dziś modli się tylko po polsku.

To, co stałe nas zaskakiwało, to podkreślanie na każdym kroku dumy z tego, czego udało się przymusowym przesiedleńcom dokonać. „Kiedy nas tu przywieźli, wszędzie był goły step” – mówili nasi rozmówcy. Podkreślali, że choć nie znaleźli się tu z własnej woli, choć większość rodzin zapłaciła za to ogromną cenę, bo nie wszyscy przetrwali pierwszą zimę, to położyli oni podwaliny pod rozwój tej ziemi. Wybudowali pierwsze zabudowania i drogi, zagospodarowali pierwsze pola, a wkrótce zebrali też pierwsze plony – słowem: przynieśli cywilizację. Ze smutkiem związanym ze stratą dawnego życia, gospodarstw i niektórych członków rodziny stałe mieszała się duma z tego, że udało się przetrwać i co udało się osiągnąć na ziemi, którą ostatecznie pokochali. Pytani o narodowość, bez zastanowienia odpowiadali, że są Polakami, ale pytani o ojczyznę, wskazywali często oba państwa – Polskę i Kazachstan.

Emocje, które w nas pozostaną

Każdej opowieści słuchaliśmy z ogromnym przejęciem, bo byliśmy świadomi stojącej przed nami odpowiedzialności. Staliśmy się bowiem nie tylko powiernikami tych historii, ale wręcz ich częścią. W trakcie relacji nie tylko my poznawaliśmy historie tych rodzin, usiłując dokładnie zrozumieć każdy ich aspekt, każdą decyzję i przekazywaną emocję, ale też nasi rozmówcy lepiej poznawali siebie i swoje korzenie. Jak to możliwe? Podczas szczerej rozmowy udawało się często sprawić, że po raz pierwszy sami sobie zadawali niektóre pytania związane z własną przeszłością, pochodzeniem i tożsamością. Po takim wywiadzie nie byliśmy już obcymi. Wyjeżdżaliśmy jako rodzina...

Przed nami następne wyjazdy, spotkania i długie rozmowy, ale kazachstańskie doświadczenie na pewno zostanie z nami na długo, a bardzo prawdopodobne, że na zawsze. Był to też dla nas swego rodzaju poligon, z którego wyciągniemy wnioski, aby wykorzystać w kolejnych miejscach. Chcemy dotrzeć do Sybiraków na całym świecie, zapisać ich unikalne historie, przekazać kolejnym pokoleniom, uchronić od zapomnienia. Niech Muzeum Pamięci Sybiru stanie się ich domem. Bo słowo „Pamięć” nieprzypadkowo jest częścią jego nazwy.

dr Justyna Owłasiuk
Muzeum Pamięci Sybiru

Fot. Jan Szewczyk





EKSPONAT MIESIĄCA

Muzeum Pamięci Sybiru to nie tylko otwarta już od ponad roku wystawa stała, ale również setki pamiątek przechowywanych w magazynach: zdjęcia, dokumenty, przedmioty... Mogłoby się wydawać, że skoro nie trafiły one na wystawę, to już nigdy nikt ich nie zobaczy. Otóż nie. Pokazujemy je odwiedzającym Muzeum w ramach cyklu Ekspонат Miesiąca.

Nasza inicjatywa ma na celu zaprezentowanie zwiedzającym pamiątek przekazanych Muzeum przez Sybiraków lub ich potomków. Każdego miesiąca pokazujemy przedmioty należące do konkretnej osoby lub rodziny oraz opowiadamy o ich właścicielach. Jako pierwsze zostały zaprezentowane obrazy autorstwa Alicji Romany Edwards, mieszkającej w Stanach Zjednoczonych Sybiraczki, która wspomnienia z okresu zesłania postanowiła przelać na płótno. Istotną rolę w ich przekazaniu miała jej córka, Tina Zagone. Następne miesiące to kolejne prezentowane ekspozycje i możliwość poznania

losów rodzin państwa Sobolewskich, Rzędziaków i Manturo.

Znaleźć sposób

Wiele spośród przechowywanych w Muzeum przedmiotów nie trafiło na ekspozycję główną z dwóch głównych powodów: po pierwsze, prezentowanie całości muzealnych zbiorów jest fizycznie niemożliwe, a po drugie – wiele pamiątek trafiło do Muzeum już po zakończeniu prac nad wystawą i po jej otwarciu. Ogromna część zbiorów jest przechowywana w naszych maga-

zynach. O eksponaty dbamy z dużą troskliwością mając świadomość tego, jak wartościowe są wszystkie przedmioty. Wiemy też o tym, że decyzja o przekazaniu do Muzeum prywatnych pamiątek z zesłania lub życia jeszcze sprzed wojny była dla wielu Sybiraków i ich rodzin bardzo trudna, oznaczała bowiem rozstanie z przedmiotami będącymi niejednokrotnie jedynymi materialnymi pamiątkami przeszłości. Nie można więc pozwolić na to, by przekazywane rzeczy zostały zapomniane – trafiły przecież do Muzeum jako świadectwa przeszłości mające służyć nie tyle samej instytucji, co odwiedzającym ją osobom.

Znaleźliśmy sposób na zaprezentowanie zwiedzającym jak największej części zbiorów. Rozwiązaniem okazało się wprowadzenie nowego cyklu o nazwie Ekspонат Miesiąca, zainaugurowanego 14 maja 2022 roku, czyli podczas tegorocznej Nocy Muzeów.

Spotkanie z Sybirakiem

Nowa inicjatywa to również szansa na zapoznanie się z historią danego Sybiraka i jego bliskich, którzy towarzyszą otwarciu każdej kolejnej odsłony cyklu. Uświetniają oni to wydarzenie swoją obecnością, jak też opowieścią o prezentowanych pamiątkach oraz zesańczych losach – i swoich, i swoich bliskich. Na te spotkania Muzeum zaprasza przede wszystkim uczniów oraz nauczycieli. Dla młodych ludzi możliwość wysłuchania relacji Sybiraka i rozmowa z nim to niepowtarzalna okazja poznania przeszłości takiej, jaką zapamiętali jej świadkowie. Jednocześnie uczniowie przekonują się, że historia to nie tylko wydarzenia opisywane w podręcznikach, ale również, a może przede wszystkim, losy pojedynczych osób, które wspólnie tworzą tę „wielką” historię, której poznają w szkole.

Co dalej?

Planowanie kolejnych odsłon cyklu Ekspонат Miesiąca przebiega z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Już teraz trwają prace nad ekspozycjami, które prezentowane będą w przyszłym roku. Przygotowanie i rozplanowanie każdego



detalu wymaga bowiem czasu oraz dużego nakładu pracy. Chcąc prezentować prawdziwą historię zesłań, losów naszych rodziców, dziadków i pradziadków, zwracamy się z prośbą o dalsze przekazywanie Muzeum posiadanych pamiątek. Zapewniamy, że nie zostaną one na zawsze zamknięte w muzealnych magazynach ani zapomniane. Zrobimy wszystko, by każdy Sybirak i każda rodzina mieli możliwość przedstawienia swoich losów, przeszłości i dziejów. Ich historia nie zostanie zapomniana.

Piotr Bosko
Muzeum Pamięci Sybiru

SZKOŁA W HALTON



Junacy w polskiej świetlicy w budynku eskadry A w lotniczej Szkole Technicznej dla Małoletnich w Halton, 12 marca 1944 r., zbiory Muzeum Pamięci Sybiru

Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru nieustannie się wzbogacają, przede wszystkim dzięki darowiznom. Jednym z naszych darczyńców jest zmarły niedawno w Australii Sybirak Andrzej Mielnik.

Rodzinę Mielników deportowano z Białegostoku 20 czerwca 1941 roku. Głową rodziny był pochodzący z Huculszczyzny Stanisław Józef Mielnik (ur. 8 maja 1902 roku). Jego żona Olga z domu Sołtys pochodziła ze Lwowa. Mieli dwóch synów: Juliusza i Andrzeja. Mieszkali przy ul. Jagiellońskiej 9 w Białymstoku (ich dom stoi do dzisiaj). Stanisław przed wojną pracował jako nauczyciel w szkole w Dojlidach Górnych pod Białymstokiem (obecnie dzielnica miasta). Olga była nauczycielką w tej samej szkole, później zajmowała się prowadzeniem domu. Stanisław Mielnik jako oficer rezerwy

i nauczyciel aktywnie działał w Przysposobieniu Wojskowym. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do Batalionu Karabinów Maszynowych KOP „Osowiec”. Pod koniec września 1939 roku został rozstrzelany przez Sowietów.

Z Altajskiego Kraju do Anglii

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w domu Mielników zakwaterowano sowieckiego lotnika z żoną (w pobliżu było lotnisko Krywłany). Olgę Mielnik kilkakrotnie przesłuchiwało NKWD.

Po Wielkanocy 1940 roku otrzymała wyrok i została wraz z dziećmi eksmitowana z domu. Zamieszkali w Boguszówce w pobliżu Grodna. Po rozpatrzeniu apelacji Olga z synem Andrzejem w kwietniu 1941 roku wrócili do Białymstoku. Jednak na krótko, bowiem w czerwcu 1941 roku oboje zostali deportowani w głąb ZSRS (wywózki uniknął starszy syn Olgi, Juliusz). Mielnikowie trafili początkowo do Altajskiego Kraju, gdzie przebywali do listopada 1941 roku. Osiedlono ich w kolchozie w pobliżu Bijska. Po tzw. amnestii w listopadzie 1941 roku przenieśli się do Barnału, gdzie przebywali do marca 1942 roku. Następnie trafili do Dżambułu. W sierpniu 1942 roku Olga i Andrzej zostali ewakuowani do Persji. W sierpniu 1943 roku przewieziono ich do obozu cywilnego w Karaczi w Indiach, a następnie do Afryki Wschodniej (obóz Misindi).

Andrzej Mielnik (ur. 16 lutego 1928 roku) zgłosił się do szkoły lotniczej. Jak wielu innych

polskich nastolatków, trafił do Polskiej Szkoły Technicznej dla Małoletnich w bazie RAF Halton w Anglii. Szkoła ta funkcjonowała od sierpnia 1943 roku do marca 1948 roku. Kształciła w pięciu specjalnościach lotniczych: silniki, płatowce, rusznikarstwo, przyrządy nawigacyjne i elektrotechnika. 4 stycznia 1944 roku 100 młodocianych odkomenderowano do RAF Cranwell na wydział komunikacyjno-radarowy (obie placówki, Halton i Cranwell, tworzyły polskie tzw. Gimnazjum nr 2). Z powodu ostrzałów rakietowych Londynu 26 sierpnia 1944 roku szkołę w Halton przeniesiono do Cosford koło Shrewsbury. Funkcjonowała tam niemal do końca 1944 roku.

Życie w Halton w obiektywie

Znaczna część obiektów przekazanych do Muzeum Pamięci Sybiru przez Andrzeja Mielnika dotyczy jego pobytu w polskiej szkole

Junacy z Lotniczej Szkoły Technicznej dla Małoletnich na lotnisku w Halton, 30 listopada 1946 r.
Przy kadłubie samolotu: Kazimierz Krzeczkowski, Andrzej Mielnik, Jan Wiśniewski. Stoją: Mieczysław Półjanowski, Michał Wojtowicz, Tadeusz Świca, Leszek Ryszewski, Stefan Petruszewicz, Władysław Zapart, Leon Leduchowicz. Siedzą: Michał Szwechłowicz, Tadeusz Częstochowski, Michał Śnieżek; zbiory Muzeum Pamięci Sybiru



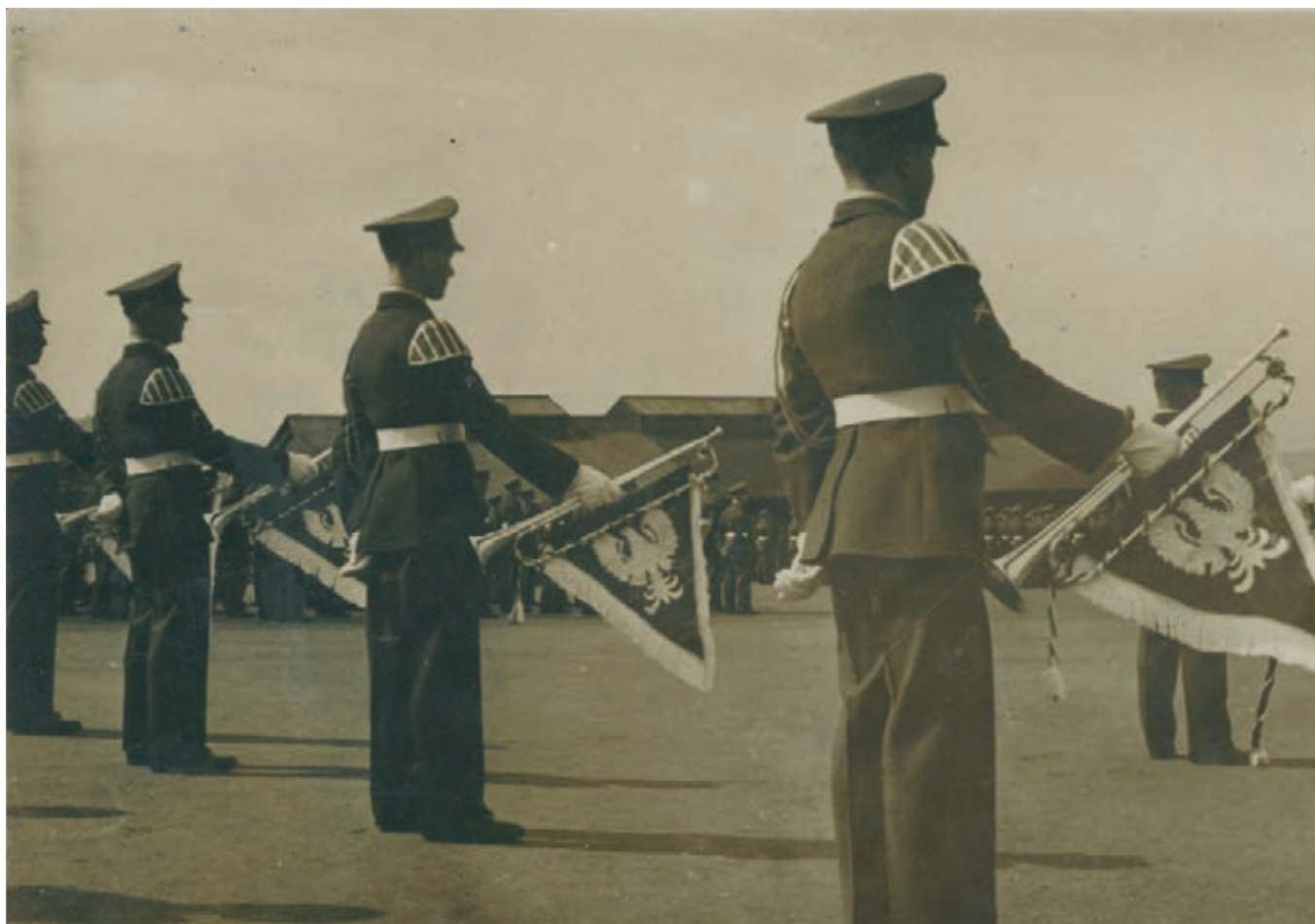
w Halton (1943–1947). Działała ona dzięki gościnności No 1 School of Technical Training w Halton. Wśród fotografii zwracają uwagę zdjęcia z uroczystości 25-lecia tej placówki, które odbyły się 25 maja 1945 roku. Widnieją na nich szykujące się do świątecznej parady dwie polskie eskadry i polska orkiestra. Część fotografii wykonano już w trakcie parady. Szczególnie fotogeniczna okazała się polska orkiestra (zwłaszcza trębacze), której autor zdjęć poświęcił dużo uwagi. Inne fotografie przedstawiają wyższych dowódców brytyjskich i polskich na tejsze uroczystości. Widnieją na nich m.in. gen. Mateusz Łycki, lord Hugh Trenchard, marszałek Charles Portal, marszałek Arthur Barratt, wicemarszałek Kenneth Malise St. Clair Graeme Leask. Uwagę zwraca zwłaszcza fotografia lorda Hugh'a Trencharda, „ojca Królewskich Sił

Trębacze z orkiestry polskiej podczas uroczystości z okazji 25-lecia Szkoły Doskonalenia Technicznego RAF w Halton, 25 maja 1945 r.; zbiory Muzeum Pamięci Sybiru

Powietrznych” przechadzającego się z nieodłączną trzcinką oficerską wśród wyprężonych na baczność polskich junaków, z wyraźnie przejętym Andrzejem Mielnikiem na pierwszym planie.

Część fotografii przedstawia polskich uczniów podczas różnych zajęć grupowych: zajęć świetlicowych, gry w szachy, projekcji filmowej, próby orkiestry szkolnej, na pływalni, w bibliotece. Brak jest natomiast ujęć z zajęć szkolnych czy warsztatowych. Zaledwie kilka przedstawia junaków na lotnisku RAF Halton.

Są też dwie fotografie grupowe. Jedna z nich przedstawia junaków z Działu Silnikowego i kadrę Polskiej Lotniczej Szkoły Technicznej dla Małoletnich w Halton, druga bodajże całą polską szkołę. Jest też kilka zdjęć grup koleżeńskich oraz samego Andrzeja Mielnika. Interesująca jest fotografia placu musztry ze zgromadzonymi



w czworobokach uczniami szkół: brytyjskiej i polskiej.

Stosunkowo dużo jest fotografii z wakacji. Junacy spędzali je u angielskich rodzin, na obozach harcerskich i wycieczkach. Zwracają uwagę ujęcia z wyprawy rowerowej po Kornwalii z 1945 roku. Inne przedstawiają wycieczkę do Irlandii w 1946 roku. Efektownie prezentują się na fotografiach junacy wśród rozłożonych namiotów na letnich obozach.



Zawsze w lotnictwie

Większość z niemal 60 fotografii nie była nigdy publikowana. Stanowią one ciekawe źródło dotyczące tej społeczności. Polska szkoła w Halton wyszkoliła ok. 300 młodych Polaków, a techniczne wykształcenie przydało im się również w późniejszym życiu cywilnym.

Andrzej Mielnik ukończył szkołę 30 lipca 1947 roku, o czym świadczy świadectwo przekazane również do zbiorów MPS. Po szkole wstąpił do RAF i przyjął obywatelstwo brytyjskie. W lotnictwie wojskowym pracował głównie przy silnikach Rolls-Royce Merlin. W 1949 roku przydzielono go do bazy RAF Seletar w Singapurze do obsługi latających łodzi Sunderland. Brał udział w lotach bojowych przeciwko komunistycznej partyzance na Malajach. Po wybuchu wojny koreańskiej skierowano go do australijskiej bazy RAAF (Royal Australian Air Force) Iwakuni w Japonii. Odbывał stamtąd loty w osłonie lotniskowców, przy wykrywaniu okrętów podwodnych i min. W 1952 roku powrócił do Anglii. Pracował tu m.in. w bazach w Newton i Hucknall. W 1953 roku przeszedł do cywila i podjął pracę w liniach lotniczych.

Andrzej Mielnik w 1954 roku zawarł związek małżeński z Jadwigą Fuglewicz. Mieszkali początkowo w Wielkiej Brytanii. Tu urodziły się ich dzieci: Alicja Barbara (ur. 1957) i Richard Conrad (ur. 1959). W 1962 roku cała rodzina wyemigrowała do Australii i osiadła w Melbourne. Na antypodach Mielnik również pracował w liniach lotniczych. W 1989 roku przeszedł na emeryturę. Dołączył wtedy do grupy wolontariuszy Muzeum RAAF w Point Cook. Zmarł 13 marca 2022 roku w Australii.

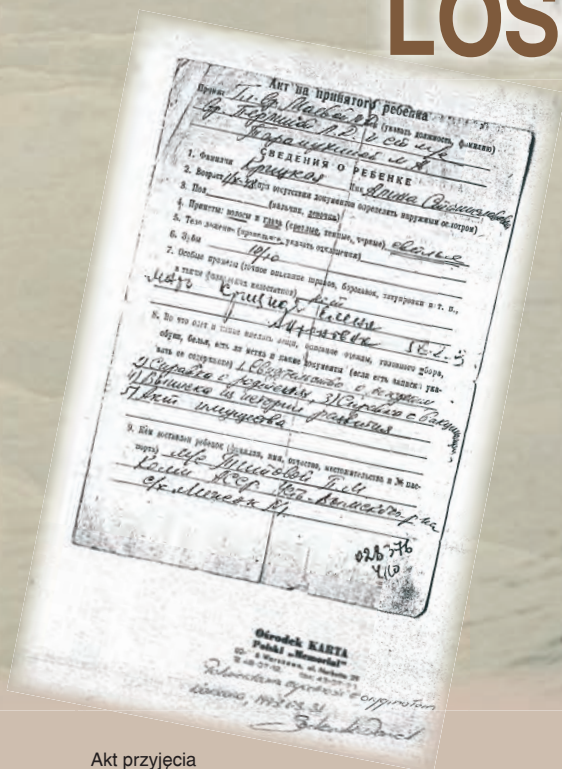
dr Przemysław Borowik Muzeum Pamięci Sybiru

Napisano na podstawie:

1. Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (sygn. 813/s).
2. Kolekcja Sybiracka Archiwum Naukowego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, Wrocław 2019, s. 279–280 (streszczenie wspomnień Andrzeja Mielnika i Jadwigi Mielnik z d. Fuglewicz).
3. *Młociani lotnicy. Historia Lotniczych Szkół Młodoletnich Halton, Cranwell, Wielka Brytania* 1991.
4. Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru.

Lord Hugh Trenchard i polscy junacy podczas uroczystości z okazji 25-lecia Szkoły Doskonalenia Technicznego RAF w Halton, 25 maja 1945 r.; zbiory Muzeum Pamięci Sybiru

NA PRZEKÓR LOSOWI



Akt przyjęcia
Aliny Kryckiej do
domu dziecka w Mieźozgu,
19 VI 1950 (kopia w zbiorach
Muzeum Pamięci Sybiru)

Jesień 1946 roku. Nidzica jest już wolnym miastem, do którego zacierają powracający ze Wschodu Polacy. W przeciwnym kierunku jedzie 22-letnia Helena Krycka. Jedna z Sybiraczek podaje jej książeczkę do nabożeństwa, która ma pomóc przetrwać jej nadchodzące piekło...

Helena Krycka w czasie II wojny światowej mieszkała w Berezie Kartuskiej na Polesiu. W 1941 roku, po zajęciu tych terenów przez Niemców, została skierowana do pracy w niemieckim szpitalu polowym. Jako działaczka podziemia akowskiego, wynosiła ze szpitala ukryte w wiadrze ze śmieciami opatrunki, które przekazywała partyzantom. W maju 1944 roku

została przyłapana i skazana na karę śmierci. Konwojujący ją niemiecki żołnierz zlitował się nad dziewczyną i, zamiast odstawić na rozstrzelanie, wpełchnął ją do pociągu wiozącego ludzi na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Helena trafiła do Frydlandu (obecnie Prawdinsk), gdzie pracowała w fabryce serów.

Helena Krycka przed powrotem z zesłania, Inta, Komi ASRS, 18 X 1955.

„Zdrajczyni i sabotażystka”

W kwietniu 1945 roku, tuż przed wkroczeniem do miasta Armii Czerwonej, Helena nie skorzystała z możliwości ucieczki i za namową współpracownicy, Rosjanki, pozostała w fabryce. Ta sama Rosjanka po zajęciu fabryki przez czerwoarmistów oskarżyła Helenę o współpracę z Niemcami. W konsekwencji we wrześniu 1945 roku Krycką internowano i osadzono w więzieniu w Nidzicy. Spędziła w nim prawie rok, pracując przy odwszawianiu sowieckich i niemieckich mundurów ściągniętych z zabitych żołnierzy. Nocami była przesłuchiwana przez sowieckie tzw. *trojki*. W sierpniu 1946 roku usłyszała wyrok: jako wróg ludu, zdrajczyni i sabotażystka otrzymuje 10 lat łagrów bez prawa powrotu do kraju i prawa do korespondencji oraz dodatkowo rok zsyłki za to, że pracowała w niemieckim obozie na rzecz państwa prowadzącego wojnę z ZSRS.

Pod koniec 1946 roku Helenę wywieziono do łagru w Komijskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Sowieckiej, położonej jeszcze w euro-

pejskiej części Związku Sowieckiego, tuż przed Uralem. Pierwsze obozy powstały tam pod koniec lat 20. XX wieku. W kolejnych latach obozowa sieć szybko się rozprzestrzeniała, obejmując północne i centralne rejony sowieckiego państwa. Powstałe łagry specjalizowały się w wydobywaniu węgla (*Workutpieczłag*, *Pieczłag*), wydobywaniu ropy naftowej, radu, asfaltytów (*Uchtizemłag*), w wyrębie lasów (*Ust'-Wymłag* i *Łokczimłag*) oraz w budowie kolei Kottas – Workuta (*Siewżeldorłag*, *Pieczżeldorłag*). W 1940 roku do łagrów Komi ASRS trafili pierwsi Polacy (zarówno cywile, jak i wojskowi), uznani za „społecznie niebezpieczne elementy” lub skazani za „nielegalne przekroczenie granicy”. Dokładnych danych o liczbie Polaków znajdujących się w obozach Komi ASRS nie ma.

Cud w obozie

Helena Krycka przebywała w łagrach Książ-Pogost, Kitłowo, Mieżog, Inta i Lemju. Pracowała w pralni obozowej, szwalni i przy wyrębie lasu. Warunki panujące w łagrach (zwłaszcza



Z lewej:
Helena Krycka przy wycince
drzewa, Lemju, Republika
Komi, ZSRS, 1 II 1955 r.

Z prawej:
Helena Krycka z córką Aliną
po powrocie do Polski,
Mochy, 1956 r. (kopia
w Muzeum Pamięci Sybiru)



Poszewka na poduszkę wykonana przez łagierniczeki i подарowana Alinie Kryckiej, Mieżog, Republika Komi, ZSRS, 1948 r.; zbiory Muzeum Pamięci Sybiru

w Incie) były bardzo ciężkie – przeraźliwy mróz, śnieg, w ciągu krótkiego lata mokradła, meszki, komary, a przede wszystkim ciągły głód i katorżnicza praca. W tych nieludzkich warunkach, w świecie pozbawionym praw i wartości 1 października 1948 roku w łagrze Mieżog położonym nad rzeką Wyczegdą na świąt przyszła Alina – córka Heleny i Stanisława Malinowskiego, chorążego Wojska Polskiego, który dostał się do niewoli sowieckiej w 1939 roku. Więziony był w Ostaszkowie, ale z powodu niezgodności w dokumentach przewieziono go do Moskwy i osadzono na Łubiance. Tam usłyszał wyrok: 10 lat łagrów bez prawa powrotu do kraju i bez prawa do korespondencji. Karę odbywał w Komi ASRS, gdzie poznał Helenę Krycką. Stanisław nigdy nie zobaczył swojej córki. Tuż przed rozwiązaniem został wywieziony, najprawdopodobniej do Workuty, skąd już nie powrócił.

Trudne warunki sanitarne panujące w obozie oraz niesprzyjający klimat spowodowały, że zarówno niemowlęciu, jak i matce nie dawano szans na przeżycie. Jednak obie, Helena i jej córka, mimo iż schorowane, wyczerpane i pozbawione fachowej opieki, przeżyły łagrowe piekło. Gdy tylko wydobrzały, Helenę skierowano do pracy w obozowym szpitalu. Dziewczynką zajmowały się wówczas kobiety, które pracowały na innej zmianie. Ponieważ w obozie mogły przebywać tylko dzieci w wieku do półtora roku, to gdy Alinka skończyła 18 miesięcy, matkę zmuszono do podpisania protokołu przekazania dziecka, po czym dziewczynkę zabrano do Domu Małego Dziecka w miejscowości Mieżog. Matce został świsstek papieru i wykonane w pośpiechu zdjęcie córki. W kolejnych latach Alinę przeniesiono do Specjalnego Domu Dziecka w Diatkowie, a następnie do kolejnego, w miejscowości Sielco. Oprócz przeraźliwego zimna, chorób i głodu, z pobytu w tych placówkach dziewczynka zapamiętała portrety Stalina i pogadanki o tym, że Boga nie ma. Z dziećmi rozmawiano tylko w języku rosyjskim, co miało oczywiście sprzyjać

ich szybkiemu wynaradawianiu. I odnosiło skutki, bo Helena stała się dla Aliny obcą osobą...

Aby mieć jakiegokolwiek informacje o córce, Helena zawsze prosiła koleżanki opuszczające łagier, by spróbowały ją odszukać lub dowiedzieć się czegokolwiek na jej temat. W 1953 roku kilku zwolnionym z obozu kobietom udało się odnaleźć kilkuletnią Alinkę. Przekupiły wychowawczynię z domu dziecka, która zrobiła dziewczynce zdjęcie i wysłała je Helenie. Dzięki temu ta mogła córkę w przyszłości rozpoznać.

Tylko z córką

W 1955 roku Helena mogła opuścić łagier. Czekał ją jednak jeszcze rok kary – musiała spędzić go w Incie, pracując w Zakładach Kirowa i meldując się co dwa tygodnie w NKWD. Za pośrednictwem znajomych przekazała pozostającej w Polsce rodzinie informację o tym, że żyje. Próby ściągnięcia jej do ojczyzny zakończyły się sukcesem – w październiku 1955 roku otrzymała zgodę na powrót do Polski. Nie zamierzała jednak wracać sama. Upomniała się o córkę. Po długich przepychankach z NKWD, w końcu ją odzyskała. Pierwsze, trudne spotkanie tak zapamiętała Alina: „Pewnego dnia przyjechała do domu dziecka jakaś pani. Podchodzi ona do mnie, bierze na ręce, całuje i mówi, że jest moją mamą. A ja do niej po rosyjsku, polskiego bowiem nie znałam przecież wcale: »A kakaja ty moja mama?« ... Nie ma co się dziwić. Zabrano mnie, jak miałam 1,5 roku, a tu stoi siedmioletnie dziecko... Znów mnie bierze, przytula, a ja nic. Twardo i z rezerwą podchodzę do tego wszystkiego. Dla mnie bliższą osobą jest wychowawczyni, a ta pani?...”.

W połowie grudnia 1955 roku Helena z córką dotarły do punktu repatriacyjnego w Nowym Sączu. Święta spędziły już z najbliższą rodziną, w Mochach w województwie poznańskim.

Alina Krycka przekazała do Muzeum Pamięci Sybiru fotografie swojej mamy z czasów pobytu w Komi ASRS oraz poszewkę na poduszkę wykonaną przez koleżanki Heleny Kryckiej w łagrze Mieżog.

Katarzyna Śliwowska
Muzeum Pamięci Sybiru

Literatura:

- D. Boćkowski, *Jak pisklęta z gniazd*, Warszawa–Wrocław 1995;
B. Borowicz, *Wypominki rodzinne*, Nowy Targ 2018;
A. Głowacki, *Obywatele polscy w łagrach Kraju Komi (według archiwów Republiki Komi)*, „Sybirak” 1996, nr 7, s. 33–41.

LIST Z DALEKIEGO KRAJU

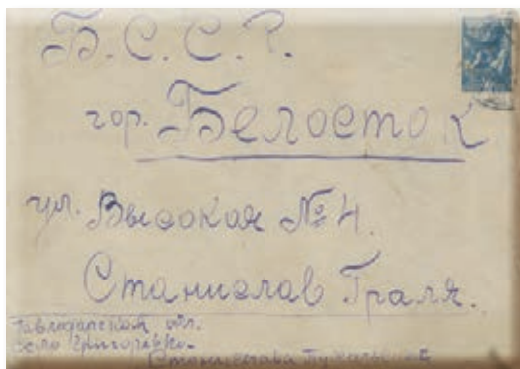


„Bardzo Państwa proszę nie zapominać o mnie. Proszę pisać często. Każdy list z rodzinnych stron jest jak gdyby zastrzykiem, który podtrzymuje naszego wątłego ducha” – tak pisała do swoich białostockich sąsiadów Stanisława Puchalska. Wiosną 1940 roku kobieta była deportowana z Białegostoku do Kazachstanu.

Napisany przez nią list trafił do Muzeum Pamięci Sybiru. Został sporządzony piórem odręcznym, atramentem w kolorze granatowym, na pojedynczej kartce w linie. Razem z listem zachowała się również koperta. W prawym górnym rogu nadawczynie wpisała miejsce i datę powstania korespondencji: „Grygorjewka 3 II [19]40”. Rok 1940 został wpisany omyłkowo, ponieważ z datowników na pieczęciach pocztowych, które znajdują się na kopercie, wynika, że został wysłany 3 lutego 1941 roku. Do Białegostoku dotarł 12 lutego. Z korespondencji wynika, że nadawczyni listu na zesłaniu była ze swoją synową Reginą. To właśnie Regina dopisała podziękowania za list oraz zadeklarowała napisanie kolejnych: „Ja również całuję i dziękujemy za kilka słów. Następny list napiszę ciekawszy. Rena Puchalska. Całujemy mocno, mocno kochaną Basiuńkę i prosimy o zdrowaśkę”.

Trudny los

W jedynym znajdującym się w zbiorach Muzeum zachowanym liście Stanisława Puchalska opisała warunki, w jakich przyszło żyć jej i Reginie: „Co do naszego życia, możemy powiedzieć jedno. Wysprzedaliśmy ostatnie rzeczy na życie. Szybkimi krokami zbliża się głód. Okropna drożyzna z powodu nieurodzaju i w ogóle nic nie można dostać. Jedyna pomoc, którą mamy od dwóch sióstr, jest bardzo nikłą na tutejsze stosunki. Jedynie cud Najświętszej Matki Bożej Karmiącej, w który święcie wierzę, może utrzymać mnie przy życiu. Pomimo że zostawiłam swoje całe mienie, pomocy nie mam prawie żadnej. Rodacy nasi, którzy są razem z nami, otrzymują pieniądze, posyłki od osób obcych i są zasypani listami. Ja natomiast już prawie pięć miesięcy



nie mam żadnego listu. (...) Na każdy list postaram się odpisać. Chwilowo nie mogę z braku okularów. Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam. Droga P[ani] Zofio, mam wielką prośbę, a mianowicie chcę prosić Panią, żeby Pani była łaskawą [i] dowiedziała się, dlaczego siostra i bracia nic nie piszą. Parę dni temu wysłałam do siostry depeszę, po prostu nie wiem, co myśleć. Całuję was wszystkich serdecznie, życziwa St[anisława] Puchalska”.

Adresatami listu byli Zofia i Stanisław Gralowie¹, którzy przed wojną (i przez jakiś czas w jej trakcie) mieszkali w Białymstoku przy białostockich Plantach, przy ul. Podleśnej. Byli sąsiadami Puchalskich, bowiem dom tych ostatnich przy ul. Świętojańskiej 21 był położony na rogu ulic Świętojańskiej i Podleśnej. Co prawda, na kopercie widnieje: ul. Wysoka, ale można przypuszczać, że w trakcie wojny Gralowie zmienili miejsce pobytu. Stanisław Gral był ważną postacią w dziejach przedwojennego Białegostoku jako autor projektu przebudowy parku Planty, który opracował w 1934 roku. Do 1939 roku pełnił funkcję kierownika Plantacji Miejskich. Opisany list został подарowany Muzeum Pamięci Sybiru przez wnuczkę Zofii i Stanisława Gralów, panią Ewę Włodarczyk.

Zamordowany w Katyniu

Stanisława Puchalska do momentu deportacji mieszkała przy ul. Świętojańskiej 21. Była wdową po Józefie Karolu Puchalskim – wieloletnim radnym miejskim i pierwszym prezydencie Białego-

¹ W dotychczasowych publikacjach występują różne formy pisowni nazwiska: Grall, Gral, Grala.

stoku po odzyskaniu niepodległości. Puchalscy mieli kilkoro dzieci, z których syn Ryszard (ur. 1906), absolwent Gimnazjum Państwowego im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, ukończył w 1932 roku kurs batalionu podchorążych rezerwy piechoty. Następnie został przydzielony do 42. Pułku Piechoty. Do rezerwy przeszedł w stopniu podporucznika. W 1937 roku ożenił się z Reginą Zajdlówną. Walczył w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku. Aresztowany przez Sowieców, był więziony w Kozielsku. Zginął w Katyniu w 1940 roku. Jego matka Stanisława oraz żona Regina zostały deportowane do Kazachstanu, najprawdopodobniej w kwietniu 1940 roku, kiedy to Sowieci wywozili na wschód rodziny polskich jeńców i więźniów, którzy mniej więcej w tym samym czasie ginęli, rozstrzeliwani przez NKWD.

Stanisława Puchalska zmarła najprawdopodobniej w 1941 roku w Kazachstanie. Jedynym dowodem na to jest informacja na nagrobku rodziny Puchalskich znajdującym się na białostockim cmentarzu farnym. Niestety, nic nie wiadomo o losie jej synowej Reginy.

Śladem ojca

Można powiedzieć, że życie Stanisławy zatoczyło pewien krąg, ponieważ urodziła się ona i zmarła na Sybirze. Co więcej, w pewien sposób powtórzyła los swojego ojca Tomasza Malinowskiego, carskiego zesłańca. Malinowscy byli znaczącą białostocką rodziną, a pojawili się w Białymstoku już w I połowie XVIII wieku. Stanisława, córka Tomasza i Konstancji Kimont, urodziła się w 1874 roku we wsi Krasna Rzeczka (ros. Красная Речка, Krasnaja Rieczka) na Syberii, dokąd jej ojciec został zesłany w 1865 roku. Sam Tomasz Malinowski był nietuzinkową postacią: po ukończeniu gimnazjum w Białymstoku w 1859 roku wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie, które porzucił po wybuchu Powstania Styczniowego i przyłączył się do walczących. Wszedł w skład oddziału formowanego w pobliżu Wali i Królowego Mostu. 29 kwietnia 1863 roku oddział stoczył pierwszą bitwę z wojskami rosyjskimi. Malinowski został ranny w obie ręce, ale dzięki pomocy kolegi zdołał uniknąć aresztowania. Uciekł do Królowego Mostu, a następ-

nie do Białegostoku, gdzie ukrył się u szwagra. Tydzień później wyjechał za kordon graniczny z Królestwem Polskim i znalazł schronienie na plebanii przy kościele parafialnym w Waniewie. Kilkakrotnie zmieniał miejsca pobytu, podjął też nieudaną próbę przedostania się do Prus. Został aresztowany, następnie przewieziony do Łomży, w końcu trafił do Białegostoku. Dzięki wstawiennictwu wpływowych osób został zwolniony z aresztu.

Malinowski pozostał w Białymstoku. Przy próbie zatrudnienia w miejscowym urzędzie akcyzowym zataił jednak informację o studiowaniu w seminarium duchownym w Wilnie, co w połączeniu w powstańczą przeszłością było przyczyną jego aresztowania. Gubernator grodzieński w trybie administracyjnym skazał go na zesłanie do guberni tomskiej. 6 sierpnia 1865 roku Malinowski dotarł do wyznaczonego mu miejsca, czyli wsi Bogotół w powiecie mariińskim. Na zesłaniu spędził 14 lat. Zajmował się przede wszystkim handlem. W 1870 roku przeniósł się do miejscowości Krasna Rzeczka. Dwa lata później poślubił Konstancję Kimont (ur. 1853), córkę Jana, szlachcica zesłanego za udział w Powstaniu Styczniowym. W 1874 roku urodziła się ich córka Stanisława, dwa lata póź-

niej Zofia. W lipcu 1879 roku otrzymali powtórna zgodę na powrót (z pierwszej, którą otrzymali rok wcześniej, z niewiadomych przyczyn nie skorzystali). Nie wiadomo, kiedy dokładnie dotarli do Białegostoku. Możemy przypuszczać, że około roku 1881. Na pewno byli tu już w 1882 roku, kiedy to Tomasz zakupił grunty przy ul. Prudskiej 19/21 (dziś Świętojańskiej), gdzie później mieszkała rodzina Malinowskich i Puchalskich. W marcu 1887 roku w Białymstoku w wieku sześciu lat zmarła Lucyna, córka Tomasza i Konstancji. Jej chrztu nie ma odnotowanego w księgach metrykalnych białostockiej parafii, więc można przypuszczać, że przyszła na świat jeszcze zanim rodzina dotarła do Białegostoku.

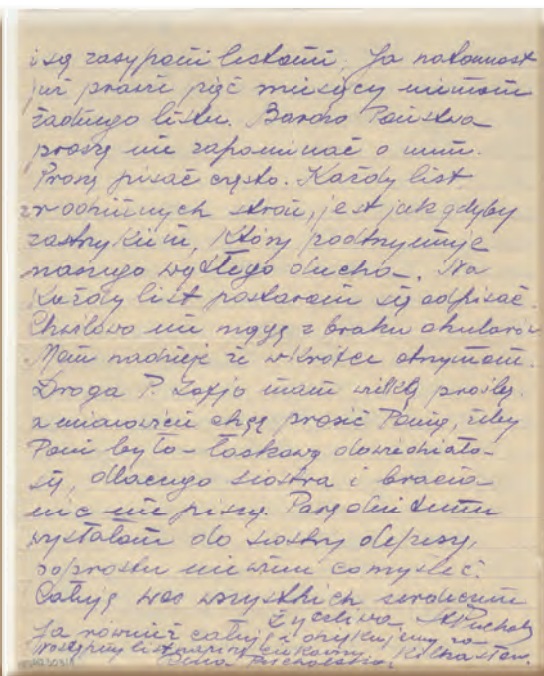
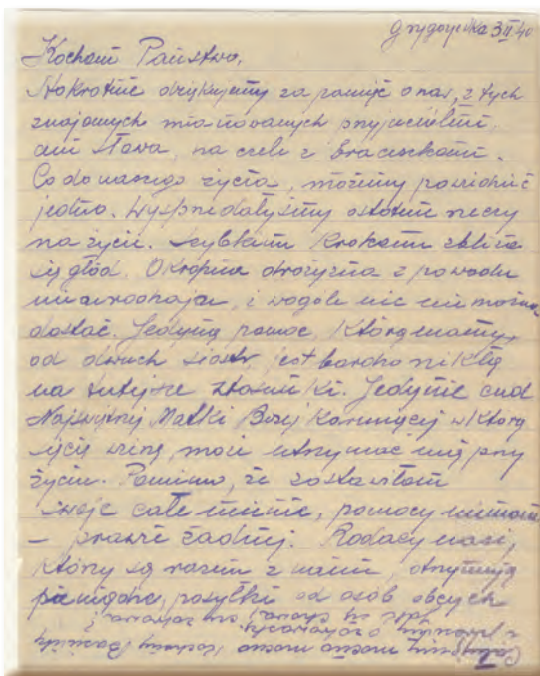
Nie wiadomo, czym Tomasz Malinowski zajmował się po powrocie z zesłania. Na pewno wielokrotnie zasiadał w Radzie Miejskiej, aż do sierpnia 1915 roku. Zmarł 25 lutego 1919 roku, kilka dni po wkroczeniu wojsk polskich do Białegostoku.

Jego córce nie było dane wrócić do domu. Pozostała na Sybirze.

Anna Bielawska-Puchalska Muzeum Pamięci Sybiru

Bibliografia:

- M. Kietliński, *Białostockie władze administracyjne w latach 1919-2013*, Białystok 2013.
M. Kietliński, A. Lechowski, *Prezydenci Białegostoku*, Białystok 2014.
W. Wróbel, *Świętojańska, historia jednej ulicy*, Białystok, 2018.
W. Wróbel, *Józef Karol Puchalski (1862-1924). Pierwszy międzywojenny prezydent Białegostoku i jego związki z ziemią juchnowiecką*, „Juchnowieckie szepto o historii” 2016, s. 67-98.



NA STEPACH KAZACHSTANU

13 kwietnia 1940 roku. Wschodnie ziemie przedwojennego państwa polskiego dotyka potężny cios: druga deportacja, zaledwie dwa miesiące po tej pierwszej, lutowej. Tym razem Sowietci zaganiają do wagonów towarowych rodziny polskich jeńców i więźniów, od jesieni 1939 roku przetrzymywanych w obozach i więzieniach – i których fizyczna likwidacja właśnie się rozpoczęła.

Kwestii drugiej deportacji nie da się rozpatrywać w oderwaniu od ofiar Zbrodni Katyńskiej, ponieważ dotknięte nią osoby to najbliżsi tych, którzy w tym samym mniej więcej czasie ginęli w Katyniu, Charkowie i Kalininie. Z tego też powodu w gronie deportowanych było niewielu młodych mężczyzn, a przeważały kobiety z dziećmi i osoby starsze – czyli żony, dzieci, matki i ojcowie oficerów zatrzymanych jesienią 1939 roku oraz więźniów. W sumie w kwietniu 1940 roku Sowietci wywieźli ok. 60 tysięcy osób.

Scenariusz wysiedleń był taki sam, jak w lutym: nad ranem głośnie walenie w drzwi budziło śpiących jeszcze ludzi. Do domu wdzierali się enkawudziści. Szybko odczytywali stosowny dokument informujący mieszkańców, że na mocy odgórnej decyzji zostają przesiedleni na 10 lat do Kazachstanu. Oniemiali ludzie mieli niewiele czasu na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. A potem – droga na stację, zajmowanie miejsc w wagonach towarowych i długa podróż w nieznane.

Większość osób deportowanych w kwietniu trafiła do Kazachstanu. Część z nich zamieszkała w domach miejscowej ludności, część w kolchozowych zabudowaniach gospodarczych, jeszcze inni w skleconych naprędce ziemiankach. Pracowali głównie w polu, przy hodowli zwierząt, w cegielniach, na budowach. Z pobytu w Kazachstanie zapamiętali przede wszystkim głód i próby zdobycia żywności za wszelką cenę, tęsknotę za pozostawionym domem, bliskimi, sąsiadami, ale też życzliwy stosunek do nich miejscowej ludności.

Ta poniewierka trwała do 1946 roku. Wprawdzie wojna zakończyła się rok wcześniej, ale na powrót do Polski trzeba było jeszcze poczekać. W końcu udało się. Pociągi wiozące deportowanych ruszyły w odwrotną stronę niż sześć lat wcześniej.

Poniżej prezentujemy fragment opowieści Reginy Kowerko z domu Gutowskiej, deportowanej do Kazachstanu 13 kwietnia 1940 roku. Cała relacja znajduje się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru.

Nazywam się Regina Kowerko, mam lat 87

Rozpoczął się okres wywózki, o której nie wiedzieliśmy, to była „niespodzianka”. Miałam lat niepełne 16. Moja rodzina bez ojca już, bo ojciec został wzięty do niewoli i wywieziony. Był w Ostaszkowie, w Katyniu – i tam zginął.

Było nas pięcioro. Był starszy brat, z 1922 roku, Stanisław – on poszedł razem z ojcem, kiedy odstępowali od Białegostoku. Ojciec go zabrał, bo powiedział, że taki młody chłopak to się tam przyda jako kurier. I on też był aresztowany i wzięty do niewoli razem z ojcem. Trafili do Ostaszkowa, ale po dwóch miesiącach wysłano go do domu, jako niepełnoletniego. Chłopak wrócił do domu i podjął przerwana naukę, ale tak się złożyło, że chłopcy z jego gimnazjum nabroili: zerwali czerwone flagi, poszyli sobie z tego majteczki gimnastyczne. Ponadto sprofanowali portret Stalina, no i od razu było aresztowanie tych chłopców, między innymi aresztowano naszego Stasia. To było w samą wigilię Bożego Narodzenia. I od tej pory już słuch o nim zaginął, już go nie widzieliśmy więcej.

Wyrzuceni z domu

Kiedy nas wywożono, to mama była ciężko chora. Ja byłam najstarsza w rodzinie, więc musiałam opiekować się młodszym rodzeństwem. Sam dzień wywózki to pamiętam tak, że oni załomotali w drzwi kolbami, jak to zwykle u nich było, i „Odkrywajcie”. Ja otworzyłam, mama leżała, nie mogła ruszyć się. Dzieci mate, zaczęły płakać. Przyszło tam ich kilku, między innymi był taki młody kamandir, jak to się u nich nazywa – i on kierował całą akcją. Ale to był najwyraźniej dobry człowiek, bo on nam pomagał. Powiedział, co mamy zabrać, pomagał ładować, pomagał ubierać dzieci – tak, że trafiliśmy na człowieka niebezdusznego w każdym bądź razie.

Załadowano nas do ciężarówki, mamę wynieśli. Była nieprzytomna. Wrzucili do tej ciężarówki, no i pojechaliśmy na dworzec kolejowy. Został otwarty dom, wszystko – tylko kotek biegł za naszym samochodem bardzo długo, dopóki nie zginął z oczu...

[Rodzeństwo] To były mate dzieci, więc ja zadbałam tylko o to, żeby miały na sobie ciepłe ubranie. To był kwiecień, ale Białystok był pokryty śniegiem. Trzeba było dzieci ubrać w miarę możliwości, w to, co było ciepłego.

[Zabraliśmy] Przede wszystkim pościel, trochę jedzenia. Ten kamandir zobaczył maszynę do szycia (to była nowa maszyna, którą tato kupił dla mnie) i mówi „Bieritie eto”. Kazał, żeby wynieśli tę maszynę, powiedział, że nam się to przyda. Co było można, to popakowano do takich walizek, powiązano w toboły. Trafiliśmy do wagonu, w którym były tylko nary i stoma rozrzucona na tych narach. Pośrodku piecyk i dziura w podłodze do zatawiania potrzeb fizjologicznych.

W czasie podróży podawano nam tylko kąpiatok, wodę gorącą. Kto miał coś do jedzenia – to się wszyscy między sobą dzielili, żeby jakoś przetrwać ten czas. W naszym wagonie nie zdarzyło się nic tragicznego, ale były wypadki śmiertelne, dzieci szczególnie w drodze umierały – były po prostu wyrzucane na śnieg.

Trudne początki

Jechaliśmy bardzo długo, prawie miesiąc. Kiedy zajechaliśmy na miejsce, to wyladowano nas i zostawili tak w polu, a wtedy przyjechały do nas takie wozy. Woły ciągnęły te wozy. Zaladowano nas i zawieziono do kotchozu. To był Bietojarsk. Pamiętam, że trafiliśmy w sam raz na pierwszego maja. Mieścił się w tym kotchozie klub. Przed klubem stała orkiestra i – jak gdyby na nasze przywitanie – grata. W tym Bietojarsku mieszkali prawie sami Polacy i Ukraińcy, tak że można się było z nimi porozumieć. Bardzo dużo było Ukraińców, bo oni byli wcześniej wywiezieni. Oni się tam zagospodarowali, pobudowali sobie chaty, takie lepianki to w zasadzie były. Byli zagospodarowani, niektórzy mieli swoje świnki, kury – od nich można było na wymianę coś dostać, ale bardzo często nie płaciliśmy za nic, bo oni zdawali sobie sprawę, że matka z pięciorgiem dzieci ma problemy z ich utrzymaniem, więc pomagali nam.

No i tam w tym Bietojarsku pracowaliśmy w polu. Ja konkretnie pracowałam, bo nikt poza mną nie mógł. Mama chora, nie nadawała się do żadnej pracy, a dzieci małe. No więc ja sobie dodawałam troszkę lat, żeby mnie przyjęto do pracy, i pracowałam w kotchozie jak dorosły człowiek, przy dużych i ciężkich pracach. W polu, przy kopaniu ziemniaków na przykład, różnych zbiorach. Tam była olejarnia, w tej olejarni to już pomagał mój brat Stefan. Prowadził woły – poganiaczem był.

Gdybym ja nie pracowała, to nikt nie dostałby kartek na chleb. Chociaż jedna osoba musiała pracować. Dostawaliśmy chleb w takiej ilości: pracownik dostawał 600 gra-

m[ów], a tak zwani izwieńcy, czyli pozostali członkowie rodziny, po 300 gram[ów]. I z tego można było jakoś przeżyć. No, a jak byliśmy w kolchozie, to się czasem ziemniaków ukradło, czasem nam coś dali – jakiejś mąki, takie deputaty jak gdyby były. Otrzymywaliśmy czasem coś do jedzenia. W tym kolchozie to przeżyliśmy, w miarę możliwości, bezkolizyjnie.

Na kolei

Gorzej było, jak nas wywieziono na kolei – tam już dostawałam takie same ilości chleba dla rodziny i nic ponadto. Trzeba było sprzedawać to, co ze sobą zabraliśmy – i z tego się jakoś przez te sześć lat utrzymaliśmy. Nie było śmiertelnego wypadku w rodzinie, wróciliśmy – poza bratem Stefanem, który wyjechał z Armią Andersa. Nie miał jeszcze wtedy 14 lat. Takiego matolata wzięli... Mama mu dała na drogę bochenek chleba i jasek – gdzie, dzieciaku, będziesz spał i na czym? Kiedy trafił do wagonu, koledzy się zaczęli z niego śmiać, że z poduszką do wojska jedzie, więc wyrzucił przez okno tę poduszkę. No i nie mieliśmy z nim kontaktu aż do powrotu do Polski. Tam uczył się, kształcił – wrócił dopiero do nas ze dwa lata po naszym powrocie do Polski.

Pracowałam tylko ja. Mama nie mogła pracować, była po ciężkiej operacji żołądka. Nie nadawała się do żadnej pracy, ale w domu robiła wszystko. Opiekowała się nami, gotowała nam, z czego można było, positki, dbała o naszą higienę, o to, żebyśmy jakoś tam żyli.

Kontaktu z Kościołem nie było żadnego, ale mama była bardzo religijna, więc uczyła nas pacierza. Śpiewaliśmy na Boże Narodzenie kolędy, z których ja potem zmontowałam taki scenariusz i dzieci będące na naszym osiedlu nauczyłam, jasełka zorganizowałam.

Na kolei wszyscy byli podzieleni na brygady. Ja należałam do brygady dziewcząt, było nas kilkanaście. W największe nawet mrozy – a było nieraz 56 stopni mrozu – trzeba było iść rano do pracy. Wracaliśmy okolo południa do stolówki. Tam, jeśli można to było nazwać obiadem, to był jakiś taki positek, jakaś pochłopka, w której liście kapusty zaprawione olejem fruwały. Było ciężko. Miejscowi ludzie też nie mieli co jeść, też było im ciężko. Pracowałam tam na tej kolei chyba ze dwa lata. I latem, i zimą. Odsnieżaliśmy zimą tory. A latem, kiedy tory były czyste, przy naprawie tych torów pracowaliśmy. Męż-

czyżni szli i czymś takim kręcili, wyrównywali – a kobiety upychały żwir między szpa-
tami [z ros.: podkladami kolejowymi].

W wagonach mieszkaliśmy. W takim wagonie dwie rodziny czy trzy rozlokowane były,
na takich narach spało się. Kiedy trzeba było wstawać do pracy rano czy w nocy nawet
(w nocy dlatego, że [nie]kiedy przywożono transport żwiru, który trzeba było rozłado-
wać), to trzeba było szybko robić.

Szklanka mleka w nagrodę

Niedziele były wolne, a tak to wszystkie sześć dni zajęte pracą były. Potem, po jakimś
czasie, przewieziono nas na cegielnię, tam pracowałam przy formowaniu cegieł. To była
formówka cegieł ręczna – forma drewniana, z uchwytami, i sześć cegieł. Przywożono
na takie stanowisko wagonikami glinę, na stół wywalona była glina, wrzucano się do tej
formy, wyrównywało się i niostło się do wywrócenia na miejsce, które było przeznaczone
na to. To było bardzo ciężkie: taka forma, mokra, ciężka... Sama drewniana forma była
bardzo ciężka. A jeszcze tych sześć cegieł mokrej gliny... Ale pracowaliśmy. Trzeba było
wyrobić normę. Jeśli się zrobiło tysiąc cegieł, to w stołówce można było dostać szklankę
mleka za to, to była wyrobiona norma. Jeśli się nie wyrobilo – to szklanki mleka nie było,
a ta szklanka mleka to nie była dla mnie, ja niostam mamie ciężko chorej albo młodszym
dzieciom. Tak pracowaliśmy do końca w tej cegielni, zanim nas stamtąd wywieziono
w [19]46 roku.

Chorowałam na kurzą ślepotę, na awitaminozę, szkorbut. To jest normalne. Ciężka praca,
a wyżywienie – wiadomo, jakie. Dzieci nie chorowały, mama też jakoś przetrwała, a ja
wskutek ciężkiej pracy byłam narażona na duże dolegliwości. Kiedy pracowaliśmy na
kolei, to podjeżdżały wagony, musimy zatadować te ciężkie kamienie na wagon. I kręgo-
stęp mi wysiadł, do tej pory mam problemy.

To nie tylko my, wszyscy miejscowi mieli takie problemy. Bo woda albo w studni była,
trzeba było wiadrami nosić, albo wykopane były rowy z wodą i trzeba było stamtąd nosić.
A zimą to po prostu topiliśmy śnieg i z tego śniegu gotowało się herbatę, zupę. Tam
warunki higieniczne były opłakane, mydła nie mieliśmy – ludzie robili sobie jakieś
mydło z brzozy.

Z pomocą miejscowych

Kiedy byliśmy jeszcze w kotchozie, mieszkaliśmy w takiej chacie zrobionej z gliny i z placków krowich. Podtoga była tak wypastowana tym krowim tajnem, drzwi równały się ze stepem tak, że one były przeważnie otwarte – i mnóstwo pchet tam ciągle było, pamiętam. Przed tymi pchtami to się wszyscy bronili, miejscowi i wszyscy – trzeba było nanieść piotunu bardzo dużo i na tym piotunie spać na podłodze – pchty tego nie lubiły i uciekały na ściany. Pamiętam, że ściany były czarne od pchet.

Ja byłam członkiem takiej brygady dziewczęcej. Lubiliśmy się, bardzo ze sobą, zżyliśmy się, mniej więcej dziewczyny w moim wieku były. Razem pracowałyśmy, pomagałyśmy sobie wzajemnie. Która była starsza – to jej pomagały silniejsze dziewczyny. Tak przetrwałyśmy.

Były różne marzenia, każda z nas chciała mieć chłopca, ale [ich] nie było. O gotowaniu, o różnych przysmakach dziewczyny opowiadały, żeby wyobraźnię troszeczkę ubarwić, bo miałyśmy tylko czarny chleb i byle co do zjedzenia. Czasem, jak mieszkaliśmy w kotchozie, to od Ukraińców dostawato się jajko czy trochę mleka – ale to było raczej dla dzieci, dla mamy chorej. No i tak jakoś dawaliśmy sobie radę.

A Kazachowie mieszkali w jurtach, oddzielnie. Oni nie mieszkali razem z nami, oni w polu mieli takie swoje osiedla. Jurty to były takie okrągłe budowle z wejściem do środka, kopulaste nakrycie... W zasięgu oka nigdzie nie było żadnego krzewu ani drzewa – tylko step porośnięty chwastami. Zimą te chwasty o takim kulistym kształcie (miały płytke korzenie) wypadają i to toczyło się po stepie, toczyło się...

Zaszliśmy kiedyś w czasie burzy do takiej kazachskiej chaty, bo była duża śnieżycy, przechodziliśmy w sam raz przy jurcie kazachskiej, ja z koleżanką. Zaszliśmy i Kazachowie ugościli nas herbatą. Wyglądało to tak – w tej jurcie na takich skórach ustawiony niziutki stół, obok piec i tam piekły placki Kazaszki – i poczęstowano nas czajem i tymi plackami. Gościnnie zachowali się w stosunku do nas. Radzili, żebyśmy poczekały, dopóki burza [nie] minie, to wtedy możemy iść do domu, bo tak to zginie w stepie.

Zimy przeważnie były bardzo mroźne, ponad 50 stopni zwykle bywało. Najgorsze były dni, kiedy trwały te tak zwane burany, kiedy świat był nieprzenikniony, w powietrzu było biało i nie widziałyśmy nawet wyciągniętej przed siebie ręki. Iść w ogóle nie sposób – rzęsy zamarzały. Wiosna była piękna – na stepie kwitły kwiaty kolorowe. Chodziłyśmy i zbierałyśmy te kwiaty, jak to dziewczyny – marzenia każda z nas miała, że kiedyś wrócimy do kraju... Wiosna, jesień trwały krótko, tam głównie zima była. Wiosna zaczynała się późno, trwała krótko, śnieg roztapiał się bardzo szybko i znów był goły step, na którym zaczynały wyrastać młode rośliny.

Przed powrotem

O wojnie myśmy dowiadywały się tylko z rosyjskich gazet. Były tam także gdzieśgdzie ustawione tak zwane toczki, czyli radio. Można było usłyszeć wiadomości, ale podawane tak, żeby nic nie można było wiedzieć. Że front jest blisko, że to, że tamto. Kiedy pracowałyśmy na cegielni to mówiono nam, że każdy przeciw wrogowi, że musimy robić normy, że wszystko idzie na front, na budowę. A zimą cegieł nie można było wyrabiać, więc robiłyśmy rękawice i skarpety dla wojska. Były tam między innymi Butgarki, które umiały prząć, i całe worki wełny przysyłano nam. Te Butgarki wełnę przędyły, a dziewczyny polskie robiły na drutach skarpety i rękawice dla wojska całą zimę. Ale było nam o tyle dobrze, że byłyśmy w ogrzonym pomieszczeniu, nie marzłyśmy na mrozie. No, a z takiej wełny to czasami i sobie udało się coś zrobić...

Tam obok był Związek Patriotów Polskich, mieliśmy kontakt z władzami Związku. Oni nas przygotowali do tego, kiedy i w jakich warunkach będziemy wracali do Polski. Czasem dostawaliśmy z tego Związku Patriotów Polskich żywność – jakiś żółty ser, jakąś mąkę, cukier, produkty takie, które się nie psują. Bardzo niewiele tego dostawaliśmy, ale od czasu do czasu można było od nich uzyskać takie rzeczy. No i jak już mieliśmy jechać do Polski, to nas zaopatrzone troszeczkę na drogę. Miejscowa ludność pomogła, dostaliśmy trochę więcej chleba na drogę, bo ta podróż była bardzo długa, prawie miesiąc jechaliśmy – tak samo jak w tamtą stronę.

Opracowała
Anna Pyżewska
Muzeum Pamięci Sybiru



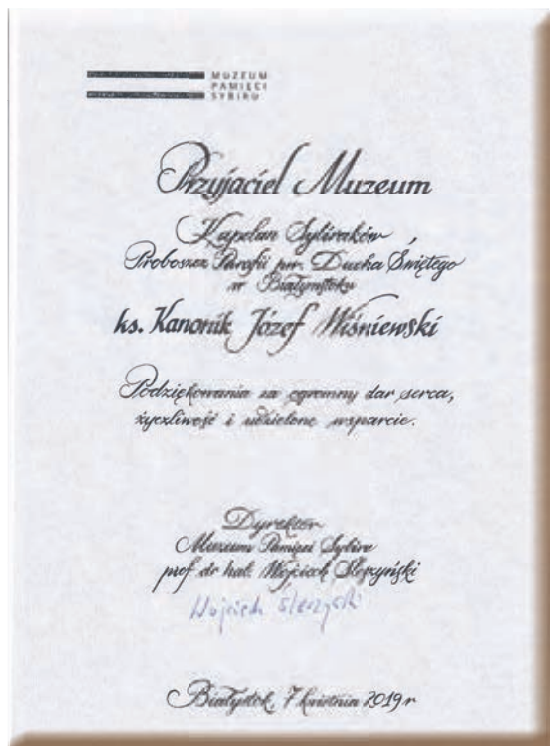
PAMIĘCI KS. JÓZEFA WIŚNIEWSKIEGO, KAPELANA SYBIRAKÓW

„Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!” – to nie tylko cytata pochodzący z trzeciej części *Dziadów* Adama Mickiewicza. To także motto Związku Sybiraków.

Odkąd w 1928 roku udało się zjednoczyć środowiska sybirackie pod szyldem Związku Sybiraków, powyższy fragment dzieła polskiego wieszca stał się myślą przewodnią wszelkich działań tych, którzy pod zaborami, ale i w czasach II wojny światowej, zostali zesłani na, jak sami ją nazywali, „niehumanitarną ziemię”. To motto

to także wyraz pamięci o tych, którzy starali się pamiętać o Sybirze kultywować, przenieść w nowe pokolenia oraz modlić się za tych, co odeszli...

Do grona osób, które w Białymstoku w szczególny sposób troszczyły się o pamięć o Sybirze, należał śp. ks. prałat Józef Wiśniewski.



Z parafii do parafii

Urodził się 3 marca 1944 roku w Dolistowie Starym. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego w Suchowoli wstąpił do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych 20 grudnia 1969 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Władysława Jędruszka.

Jako wikariusz i prefekt szkół pracował w parafiach: Szudziałowo (1970–1973), Krynki (1973–1977) i św. Kazimierza w Białymstoku (1977–1988). W roku 1988 został mianowany proboszczem w parafii pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, w rodzinnej parafii bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Był jednym z inicjatorów Fundacji im. ks. Jerzego Popiełuszki na rzecz

budowy nowej siedziby liceum w Suchowoli. W 1999 roku został proboszczem w parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku. Funkcję tę pełnił do przejścia na emeryturę w roku 2019, kiedy to zamieszkał na plebanii parafii pw. św. Maksymiliana w Białymstoku. Od tej pory pomagał w duszpasterstwie parafialnym.

Kontynuacja dzieła

Od chwili objęcia stanowiska proboszcza parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku ks. prałat Wiśniewski zaangażował się w działalność Związku Sybiraków.

W okresie Polski „ludowej” niemożliwe było wskrzeszenie przedwojennego Związku Sybiraków, w którym legitymację członkowską nr 1 otrzymał Józef Piłsudski – także Sybirak. Reaktywowanie Związku Sybiraków po II wojnie światowej nastąpiło dopiero w 1988 roku.

W Białymstoku z inicjatywy samych Sybiraków przy parafii pw. Ducha Świętego – przy ogromnej życzliwości pierwszego proboszcza parafii ks. Stanisława Andrukiewicza – powstał Pomnik – Grób Nieznanego Sybiraka. W podziemiach kościoła urządzono izbę pamięci – pierwsze w Białymstoku Muzeum Sybiraków, w którym przez lata gromadzono zdjęcia oraz pamiątki, które przypominały o tragicznych losach Polaków deportowanych na Wschód. Także środowisko białostockich historyków, żywo zainteresowane tą tematyką, silnie działało na rzecz propagowania wiedzy o polskim Sybirze.

Ksiądz Józef Wiśniewski kontynuował rozpoczęte dzieło swego poprzednika, aktywnie promując środowiska Sybiraków i stając się ich kapłanem.

Od 2001 roku organizowany jest w Białymstoku Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru, który ma utrwalać pamięć o tragicznych losach obywateli polskich zsyłanych do Rosji i do Związku Sowieckiego od XVIII do XX wieku. Uczestnicy marszu ruszają sprzed Pomnika Katyńskiego i docierają do kościoła pw. Ducha Świętego. Tam, po Mszy św., przy pomniku odmawiane są ekumeniczne modlitwy, a na koniec następuje złożenie kwiatów i zapalenie zniczy. Przez wiele lat współorganizatorem tych uroczystości był ks. Józef Wiśniewski. Sam uczestniczył w większości marszów.



Zawsze z Sybirakami

Był częstym gościem wszelkich spotkań organizowanych przez Związek Sybiraków, tych formalnych, statutowych, ale także wielu mniej oficjalnych, a nawet prywatnych. Jako kapelan Sybiraków przewodniczył spotkaniom świątecznym i oplatkowym, modlitwom w intencji Sybiraków i ich rodzin oraz modlitwom za zmarłych, często uczestnicząc w nabożeństwach pogrzebowych.

Wielokrotnie brał udział w modlitwach związanych z upamiętnieniem miejsc i środowisk sybirackich, przewodniczył Mszom świętym i dokonywał aktu poświęcenia pamiątkowych tablic. Przez wiele lat w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej wspólnie z Sybirakami, przedstawicielami urzędów i instytucji państwowych, samorządowych oraz służb mundurowych modlił się przy Pomniku – Grobie Nieznanego Sybiraka.

Dał się poznać jako kapłan niezwykle wrażliwy i otwarty na środowisko Sybiraków i zatroskany o przekaz prawdy historycznej o losach Polaków zsyłanych na Sybir młodemu pokoleniu Polaków. Zapadł w pamięci wszystkich jako kapłan niezwykle gościnny, uśmiechnięty i życzliwy. Był powiernikiem i duchowym ojcem Związku Sybiraków.

Gdy 8 grudnia 2011 roku powołano w Białymstoku Podlaskie Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru, na spotkaniu założycielskim w Muzeum Wojska w Białymstoku obecny był także ks. Józef Wiśniewski. Dobrze rozumiał, że misja Stowarzyszenia, jaką było utrwalanie pamięci o Sybirakach poprzez prowadzenie edukacji patriotycznej w szkołach i na uczelniach, warta jest wsparcia przedstawiciela lokalnego Kościoła.

10 września 2008 roku marszałek Województwa Podlaskiego Jarosław Dworzański wręczył ks. Wiśniewskiemu Odznakę Honorową Województwa Podlaskiego.

W 2019 roku, przechodząc na emeryturę, ks. prałat otrzymał listy gratulacyjne za wieloletnią współpracę i wspólne działania na rzecz zachowania pamięci o Sybirze od Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku i dyrekcji Muzeum Pamięci Sybiru, którego był serdecznym zwolennikiem i propagatorem.

Wieloletni proboszcz parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku i kapelan Sybiraków w Białymstoku zmarł 8 stycznia 2022 roku, w wieku



Uroczystości poświęcone pamięci deportowanych, Zacisze, 18 VI 2006 r.



Msza św. z okazji poświęcenia tablicy Związku Sybiraków, Czarna Białostocka, 24 IX 2006 r.

77 lat, w 53. roku kapłaństwa. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w parafii pw. Ducha Świętego 11 stycznia 2022 roku. Pogrzebany został na cmentarzu w Pieczurkach.

Requiescat in pace!

ks. dr Adam Szot
Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne
w Białymstoku

nasze nabytki

Notatki na desce

Drewnianą deseczkę pokrytą gęsto notatkami przekazała do Muzeum Pamięci Sybiru wnuczka Karola Frelka, który w 1945 roku został aresztowany i wywieziony do obozu nr 231 na Uralu. Frelek dowodził tam II brygadą pracującą w lesie przy wycince drzew. Na cienkiej deseczce zapisał nazwiska członków brygady oraz ciąg liczb służących do przeliczania norm pracy. Na odwrocie znalazły się nazwy 72 miejscowości – początkowo podobozów obozu nr 231, później nazwy stacji kolejowych z Urals, przez Moskwę na zachód aż po stację Kojdanów (obecnie Dzierżyńsk) i stację Niegorełoje przy granicy Związku Sowieckiego. Być może jest to odtworzona droga powrotna do przedwojennej granicy z Polską.



Pamiętki po „Chrobrym”

Drewniana łyżka i opaska na rękę należały do Kazimierza Cieślickiego, członka konspiracji Armii Krajowej, działającego pod pseudonimem „Chrobry”. W 1944 roku Cieślickiego aresztowało NKWD. Przebywał w więzieniach w Kraśniku i Lublinie, skąd trafił do łagru w Borowiczach. To tam powstała widoczna na fotografii łyżka. Opaskę, na której widnieją litery „B. П.” wykonał już po powrocie do Polski, odwzorowując te, które widział w obozie.



Z Jakucji do Białegostoku

Fotografie i dokumenty dotyczące rodziny Gromadzkich przekazała do Muzeum Janina Gromadzka, urodzona w dalekiej Jakucji, gdzie kilkadziesiąt lat temu trafili jej przodkowie. Z majątku Szykszniewo na Litwie deportowano Henrykę z Talko-Hryncewiczów z dziećmi: Cecylią i Jerzym. Żadne z nich nie powróciło już w rodzinne strony. Henryka i Cecylia zmarły niebawem po wywiezieniu. Jerzy, nie mając polskiego obywatelstwa, nie mógł wrócić do kraju. Jego córka Janina repatriowała się do Polski dopiero w 1997 roku. Przekazane przez nią materiały są pod wieloma względami unikatowe. Przedstawiają scenki rodzajowe z arktycznej Północy i dokumentują losy deportowanych w odległe rejony Związku Sowieckiego.



DZIĘKUJEMY!

Od początku istnienia Muzeum Pamięci Sybiru doświadczamy wyjątkowej życzliwości ze strony Sybiraków i ich rodzin. To dzięki Ich darom zbiory Muzeum ciągle rosną! Blisko 80% muzealnej kolekcji stanowią eksponaty, które zostały nam подарowane. W ten sposób trafiają do nas unikatowe, rodzinne pamiątki, często przechowywane przez pokolenia jak relikwie. Zdając sobie sprawę z ich znaczenia dla poszczególnych osób, tym bardziej jesteśmy wdzięczni za decyzję o przekazaniu ich do Muzeum. Mamy nadzieję, że hojność Darczyńców nie opuści nas także w przyszłości!

Jeśli chcesz przekazać eksponat, skontaktuj się z nami:
tel. +48 85 672 35 95, zbiory@sybir.bialystok.pl

Symbol Syberii

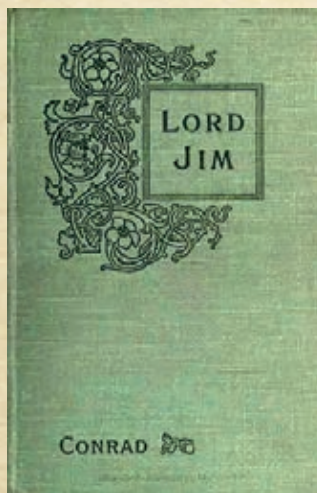
Niedźwiedź kojarzy się zwykle z siłą i potęgą. Indianie widzieli w nim symbol mądrości, Celtowie zaś uosabiali go z bogami. Nic dziwnego, że był chyba jedynym z dzikich, nigdy nieudomowionych zwierząt, któremu ludzie w różnych kulturach urządzali nawet pogrzeby. Jest uznawany za symbol Szwajcarii i Finlandii, ale najbardziej kojarzy się chyba z Rosją i Syberią. Pomniki niedźwiedzia zdobyła wiele miast syberyjskich (np. Jekaterynburg), a także zapraszają do licznych syberyjskich restauracji. A maskotka olimpiady w Moskwie (1980) był... a jakże – niedźwiedź Misza.



Conrad / Korzeniowski...

Autor Lorda Jima jest uznawany za jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku. O tym, że był Polakiem i naprawdę nazywał się Józef Teodor Korzeniowski, wie wielu, ale o tym, że jako dziecko spędził kilka lat na zesłaniu? Jego ojciec, Apollo Korzeniowski, za działalność konspiracyjną stracił cały majątek, a za udział w początkowym etapie przygotowań do Powstania Styczniowego wraz

z rodziną został zesłany na Sybir. Gdy Korzeniowski trafili do Wologdy, Józef miał tylko cztery lata. Zesłanie opuścił po śmierci matki jako ośmiolatek. Gdy miał lat 17, rozpoczął swoją wielką, marynarską przygodę, po której przystąpił do pisania...



Chopin w syberyjskim wydaniu

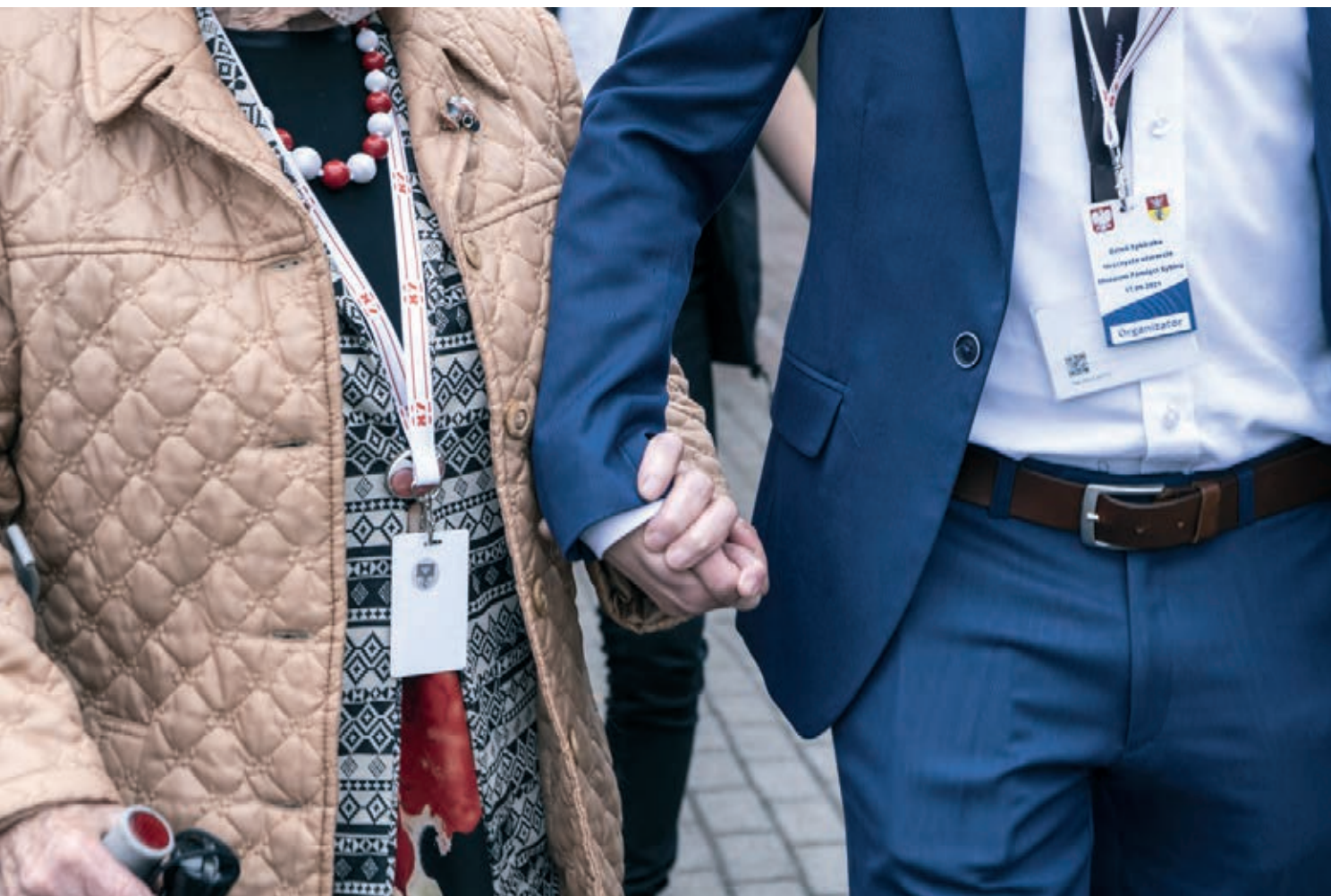
W 1864 roku na dalekiej Syberii zabrzmiały delikatne dźwięki utworów Fryderyka Chopina. Było to być może pierwsze wykonanie utworów naszego genialnego artysty na kontynencie azjatyckim. Partytury utworów przebyły daleką drogę na wschód wraz z jedną z polskich rodzin zesłanych za udział w Powstaniu Styczniowym. Wydarzenie to upamiętnia odbywający się w Tomsku co dwa lata Syberyjski Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Jest to jeden z co najmniej 26 konkursów chopinowskich organizowanych na całym świecie, ale nikt chyba nie zaprzeczy, że ten jest wyjątkowy.



Z kortu przed pluton egzekucyjny

Archil Mdiwani był tenisistą, jednym z najlepszych ze swojego pokolenia w Związku Sowieckim, a według niektórych także i na świecie. „Był prawdziwym showmanem, zawsze towarzyszyły mu tłumy fanów” – wspominał go jeden z partnerów deblowych. Jego ojciec, Budu Mdiwani, był gruzińskim działaczem bolszewickim. W 1936 roku, w czasie Wielkiego Terroru, rodzice Archila oraz czwórka rodzeństwa zostali aresztowani. Podobno Ławrientij Beria obiecał tenisiście, że jeśli ten wygra turniej, to zwolni jego rodzinę. Mdiwani wygrał, ale szef NKWD nie zamierzał spełnić obietnicy. Za jakiś czas za kratki trafił też Archil. Po kolei rozstrzelano całą rodzinę Mdiwani. Archila – pod zarzutem przygotowywania zamachu na Berię...





Fot. Jan Szewczyk

MINAŁ ROK

Już od kilkunastu miesięcy Muzeum Pamięci Sybiru jest otwarte dla zwiedzających. W tym czasie witaliśmy w naszych progach mieszkańców Białegostoku i gości z innych miast Polski i zagranicy, osoby indywidualne i wycieczki, postaci znane z pierwszych stron gazet i te zupełnie anonimowe... Zapraszaliśmy na zajęcia edukacyjne, dyskusje, promocje książek, konferencje. Oj, działa się!

Po kilkudniowych uroczystościach związanych z otwarciem naszej placówki (16–19 września 2021 roku) przyszedł czas na „normalną”, codzienną pracę. Sprzedaż i rezerwacja biletów zostały uruchomione już 1 września 2021 roku i nikt z nas nie spodziewał się, że do końca miesiąca muzealne kasy wydadzą 3 948 wejściówek na wystawę stałą. W ciągu pierwszego miesiąca od otwarcia Muzeum zobaczyło ją 7 tys. osób. Rok 2021 zamknęliśmy z wynikiem 14 tys. zwiedzających, a w ciągu pierwszych 12 miesięcy ekspozycję zwiedziło ponad 40 tys. osób. Rekordowy pod względem liczby zwiedzających okazał się październik 2021 roku – 5 997 gości. Niestety, widocznego i bardzo dotkliwego odpływu publiczności doświadczyliśmy na początku roku. W styczniu odwiedziło nas jedynie 1 872 zwiedzających. Średnia miesięczna wejść na wystawę stałą w pierwszym roku działania to 3 335 osób.

Pojedynczo i w grupie

Do Muzeum Pamięci Sybiru przybywają wycieczki szkolne z Białegostoku i okolic, jak i grupy zorganizowane oraz indywidualni turyści

z całego kraju. Wśród nich jest wiele osób zainteresowanych tematem Sybiru i deportacji z uwagi na rodzinną historię. „Znałam to wszystko z opowieści mojej teściowej, która była wywieziona do Kazachstanu. Doskonale przygotowana ekspozycja. Obowiązkowa wizyta dla każdego” – zaznaczyła jedna z uczestniczek oprowadzania.

Goście, którzy już obejrzą wystawę, podkreślają nowoczesność wykorzystanych rozwiązań aranżacyjnych oraz silne emocjonalne przeżycia, jakie towarzyszą zwiedzaniu: „Nowoczesne, czyli w pewnym stopniu multimedialne i interaktywne. Nie brak jednak i oryginalnych eksponatów tudzież rekonstrukcji” – ocenił jeden z gości. „Muzeum bardzo nowoczesne i ciekawe, pozwala wczuć się w historię Sybiraków zarówno młodszym, jak i starszym odbiorcom” – zauważył inny zwiedzający. Fakty są takie: w tworzeniu wystawy stałej zastosowano 29 projekcji multimedialnych, 50 interfejsów i 43 ścieżki dźwiękowe. Sporą dawkę ciekawostek można odnaleźć w dziewięciu interaktywnych kioskach. W 158 gablotach znajdujących się na trzech wystawowych kondygnacjach umieszczono 422 obiekty. Najcenniejsze z nich zostały wyeksponowane w gablocie znaczących





rozmiarów, która jest kluczowym elementem na parterze wystawy. W gablocie wydzielono 76 pojedynczych miejsc na eksponaty. Aktualnie nie wszystkie miejsca są zajęte, mieści się tam 65 obiektów. Są to rzeczy, które deportowane rodziny pośpiesznie, w panice, pod lufami karabinów pakowały do tobołków, walizek czy worków. Przedmioty niezbędne do życia, takie jak rondel, kołdra, ciepły szal czy maszyna do szycia, oraz z pozoru zbędne, ale stanowiące namiastkę odebranego życia: medalik, obrazek religijny, zdjęcia najbliższych. Wszystkie te eksponaty oraz związane z nimi historie konkretnych osób sprawiają, że ludzie zatrzymują się, patrzą, myślą, zadają pytania...

Goście znani i nieznani

Pod ogromnym wrażeniem Muzeum Pamięci Sybiru byli także członkowie drużyny i sztabu trenerskiego Jagiellonii Białystok, którzy zwiedzali ekspozycję na początku października 2021 roku. „To pomaga docenić każdą chwilę, czasy, w których żyjemy” – podsumował zwiedzanie Taras Romańczuk, kapitan drużyny.

Instrumenty muzyczne eksponowane na wystawie przykuły uwagę Jerzego Maksymiuka, który odwiedził Muzeum wraz z małżonką Ewą

Piasecką-Maksymiuk w pierwszych tygodniach funkcjonowania ekspozycji.

Na przestrzeni minionego roku na wystawie pojawili się także m.in. lekkoatleta i mistrz olimpijski pochodzący z Białegostoku Wojciech Nowicki, artysta i polityk Paweł Kukiz, aktorzy Katarzyna i Cezary Żakowie.

Z uwagi na nowoczesne rozwiązania oraz świeżość aranżacji i narracji po otwarciu przyjęliśmy na wystawie kilkanaście grup studyjnych z całej Polski. Ekspozycją zainteresowali się także pracownicy Muzeum Ofiar Ludobójstwa, litewskiej instytucji poświęconej sowieckim represjom. 32-osobowa delegacja muzealników i historyków przyjechała, by poznać historię białostockiej placówki i kulisy tworzenia wystawy stałej. Podobny wymiar miała wizyta dr. Gintsy Appalsa z Muzeum Okupacji Łotwy. Obecność przedstawicieli zagranicznych instytucji na wystawie stałej to szansa na wspólne działania na rzecz upamiętniania historii narodów Europy Środkowej i Wschodniej, doświadczonych przez sowiecką agresję.

18 listopada 2021 roku w Muzeum Pamięci Sybiru odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji Badań nad Historią Syberii działającej w ramach Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Członkowie tzw. Komisji Syberyjskiej również zwiedzili wystawę stałą Muzeum Pamięci

Sybiru. „To święte miejsce. Pracujecie w świętym miejscu!” – powtarzał podczas oprowadzania po ekspozycji imam dr Zbigniew Żuk.

Pozytywne reakcje

W marcu br. wystawę stałą mogliśmy zaprezentować członkom Zarządu Związku Polaków w Kazachstanie: prezes Katarzynie Ostrowskiej, wiceprezes Irenie Pajewskiej-Strzałkowskiej i prezesowi honorowemu Olegowi Czerwińskiemu. Z kolei w maju naszymi gośćmi byli naukowcy z Kazachstanu: prof. Serik Makysh, prof. Anar Mukasheva oraz prof. Raikhan Beisenova z Euroazjatyckiego Narodowego Uniwersytetu im. L.N. Gumilowa w Nur-Sułtanie. Nawiązania do Kazachstanu w narracji wystawy spotkały się z bardzo pozytywną reakcją kazachstańskich gości.

Przy okazji posiedzenia Grupy Przymierza Europejskiego w maju mogliśmy zaprezentować nowo otwartą wystawę samorządowcom z Europy. Wśród uczestników zwiedzania znaleźli się przedstawiciele takich krajów, jak Belgia, Hiszpania, Rumunia czy Węgry.

Wśród wielu zagranicznych gości znalazła się m.in. Narges Kharghani – irańska reżyserka

i dziennikarka. W zasobach Muzeum szukała materiałów do swojego filmu o Marii Bajdan, polskiej Sybiraczce, która wraz z Armią gen. Andersa trafiła do Iranu i zdecydowała się tam pozostać. Zobaczyć wystawę stałą postanowiła także Katy Carr – brytyjska piosenkarka polskiego pochodzenia, wykonawczyni m.in. utworu „Kommander's Car”, dedykowanego Kazimierzowi Piechowskiemu, i piosenki „Wojtek”, której bohaterem jest niedźwiedź „służący” w 2. Korpusie Polskim.

W minionym roku wystawę odwiedzali także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Gościliśmy m.in. Ambasadora Estonii w Polsce Martina Rogera, Ambasadora Królestwa Niderlandów Dapne Bergsma, przedstawicieli ambasady Nowej Zelandii w Polsce Toma Fitzsimonsa oraz Justynę Odymałę, przedstawiciela Ambasadora Republiki Federalnej Niemiec Roberta von Rimscha, a także liczne grono konsulów honorowych.

Działamy na całego

W tym roku po raz pierwszy zaprosiliśmy naszych przyjaciół i Sybiraków na „majówkę” w nowej siedzibie Muzeum Pamięci Sybiru.



Fot. Jan Szewczyk



Fot. Jan Szewczyk

W majowy weekend wystawę stałą zwiedziło ponad pół tysiąca gości. A był to dopiero początek majowej hossy...

Wieczorem 14 maja o godz. 19.00 rozpoczęliśmy naszą pierwszą Noc Muzeów. Choć grupy gości w towarzystwie przewodników wyruszały co kwadrans, to kolejka, która ustawiła się na długo przed otwarciem, nie malała. W tę jedyną taką noc w roku oprowadziliśmy ponad 800 osób. Chętnych do zwiedzenia naszej wystawy stałej było znacznie więcej, niż pierwotnie założyliśmy, dlatego też wydłużyliśmy godziny pracy i ostatnia grupa weszła na ekspozycję po północy.

Następnie włączyliśmy się w obchody Dni Miasta Białegostoku. W sobotę 25 czerwca oprowadzaliśmy chętnych ścieżką tematyczną pt. „Losy Białegostoku i jego mieszkańców w latach 1940–1941”, przygotowaną specjalnie na ten dzień. Z takiego „okolicznościowego” zwiedzania skorzystało 75 osób.

Muzeum w minionym roku nawiązało współpracę z 37 przewodnikami zewnętrznymi, którzy wcześniej zostali przeszkoleni i otrzymali odpowiedni certyfikat. Do kuratorskiego oprowadzenia gości w gotowości są także przewodnicy muzealni, których w zespole Muzeum Pamięci Syberii jest 15.

Muzeum dla wszystkich

Przed wejściem na wystawę można zapoznać się z makietą całej ekspozycji. Z myślą o zwiedzających z dysfunkcją wzroku na wystawie rozmieszczono sześć modeli dotykowych. Dotykem można także „poznać” granice II Rzeczypospolitej, ZSRS czy Syberii, przedstawione na czterech mapach znajdujących się na wystawie. Do dyspozycji naszych gości oddaliśmy trzy chodziki i trzy wózki.

Przez cały rok przyglądaliśmy się naszym klientom ze specjalnymi potrzebami. Wprowadziliśmy „ciche środy”, zakupiliśmy pętle indukcyjne, przygotowaliśmy słuchawki wyciszające. Wszystko po to, by Muzeum stało się jeszcze bardziej dostępne.

O wystawie stałej można było sporo przeczytać i usłyszeć w mediach w kraju i za granicą w związku z uroczystym otwarciem Muzeum we wrześniu ubiegłego roku. W kolejnych miesiącach wystawa stała się „bohaterką” kilkudziesięciu nagrań radiowych i telewizyjnych. Z sal wystawowych transmitowano m.in. audycję „Jedynie

Takie Miejsce” w Programie 1 Polskiego Radia. Na wystawie stałej zrealizowano pierwszy odcinek nowego cyklu dokumentalnego TVP Historia „Przestrzeń pamięci”. Także duża część zdjęć do filmu Pawła Domańskiego i Marcina Mejskiego „Cena wyzwolenia” powstała na wystawie Muzeum Pamięci Sybiru.

Pierwszych 365 dni funkcjonowania wystawy stałej Muzeum Pamięci Sybiru minęło bardzo szybko, wręcz niepostrzeżenie. W tym czasie z historią Sybiru zetknęły się tysiące osób. A to wszystko dzięki przekonaniu, że MUZEUM, PAMIĘĆ i SYBIR to nie tylko słowa.

Czekamy na kolejnych zwiedzających, ich historie, uwagi, emocje. Wystawa jest czynna przez sześć dni w tygodniu (wtorek – niedziela) w godzinach od 9.30 do 17.00 (w soboty między godz. 12.30 a 20.00). Bilety zakupić można przez internet, w kasie lub w automacie w siedzibie Muzeum. Jeden dzień w tygodniu (wtorek) jest dniem bezpłatnego zwiedzania dla osób indywidualnych. Zapraszamy.

Monika Szarejko
Muzeum Pamięci Sybiru





JESIEŃ W MUZEUM

Fot. Jan Szewczyk

Muzeum Pamięci Sybiru organizuje cykl spotkań tematycznych, których wspólnym mianownikiem jest Syberia i Kazachstan. Uczestniczą w nich pisarze, reporterzy, podróżnicy, naukowcy, pasjonaci, którzy poprzez dyskusje, pokazy filmów, koncerty itp. poruszają najprzeróżniejsze wątki dotyczące tej części świata.

Ideą tych spotkań jest zapoznawanie odbiorców (i to w każdym wieku!) z ciekawymi tematami niszowymi. Chcemy w ten sposób przybliżyć osobom zainteresowanym także obecną rzeczy-

wistość Syberii i Kazachstanu, podkreślać ich różnorodność oraz szerzej przeanalizować te wątki, które zostały wykorzystane na wystawie stałej w Muzeum Pamięci Sybiru.

Nasi goście

Pierwsze spotkanie w ramach cyklu odbyło się 13 października 2022 roku i było zatytułowane „Bęben sercem szamana”. Gościem był znany reportażysta i pisarz Jacek Hugo-Bader, autor m.in. książki *Szamańska Choroba*. Opowiadał o roli szamana – postaci, która do dziś pełni na Syberii istotną rolę. Poznaliśmy ciekawe historie i legendy związane z szamanem oraz jednym z najważniejszych szamańskich instrumentów: bębniem. Spotkanie zakończył koncert na bębnach w wykonaniu Katherine Pearl – terapeutki dźwięku i trenerki wokalne.

Drugie spotkanie autorskie odbyło się pod hasłem „Zaczarowany Bajkał”. 17 listopada 2022 roku naszym gościem był znany fotograf i podróżnik Piotr Malczewski, autor książki *Bajkał. Opowieści o świętym morzu*. Malczewski zabrał nas nad największe jezioro świata i wspólnie odkrywaliśmy tajemnice tego miejsca. Oglądaliśmy także przepiękne zdjęcia wykonane nad Bajkałem.

Trzecie spotkanie zatytułowane było „Wyprawa na koniec świata”. Ów koniec świata to miasto Magadan czy – szerzej – obwód magadański, położony na wschodnim krańcu Syberii, nad Morzem Ochockim. O tej części świata, kojarzącej się przede wszystkim ze stalinowskimi łagrami i surowym, trudnym klimatem, 1 grudnia 2022 roku opowiadał podróżnik i pilot wycieczek Jędrzej Łukowski.

Dźwięk, relacja, przestrzeń

W ramach omawianych spotkań Muzeum Pamięci Sybiru zorganizowało także Pierwszy Syberyjski Salon Ambientu we współpracy ze społecznością uznanego białostockiego Up To Date Festival. Wydarzenie odbyło się na wystawie stałej 30

października 2022 roku. Jego celem było połączenie tego nowoczesnego gatunku muzycznego z historią mówioną oraz z percepcją przestrzeni ekspozycyjnej.

„Ambient to krajobraz dźwiękowy, w którym główną rolę gra on sam, jego struktura i charakter, nie zaś wspomniana melodia, będąca efektem następstwa kolejnych tonów, które mogą powstać z jego użyciem. Tym, co również stanowi element wyróżniający – ze względu na zredukowaną rytmikę oraz warstwę melodyczną – jest statyczny, »pozaczasowy« charakter muzyki ambient” – czytamy na oficjalnej stronie Up To Date.

Muzeum Pamięci Sybiru będzie kontynuować omawiany cykl. Liczymy na stałe, regularne spotkania z nowymi gośćmi i zainteresowaną naszą ofertą publicznością. Zapraszamy wszystkich do odkrywania nowego, niestandardowego oblicza Syberii i Kazachstanu.

Karolina Mosiej-Zambrano Muzeum Pamięci Sybiru



PRACOWNIA DOŚWIADCZEŃ GRANICZNYCH

„Jak ciekawe jest obserwować w filozofii i ogólniej, w kulturze współczesnej, podejmowane na nowo tematy, które przez wiele dekad wydawały się już rozstrzygnięte, osądzone i podsumowane” – takimi słowami prof. Krzysztof Czyżewski, twórca Ośrodka Pogranicze, rozpoczął spotkanie inicjujące „Duszę Sybiru”, czyli nowy cykl dyskusji w Muzeum Pamięci Sybiru.

Fot. Jan Szewczyk

Pomysłodawcą projektu jest prof. Czyżewski – animator działań międzykulturowych w różnych częściach świata, który wraz z zespołem „Pogranicza” otworzył w 2011 roku Międzynarodowe Centrum Dialogu w Krasnogrudzie. Stawianie trudnych pytań o historię, o granice człowieczeństwa, o doświadczenia traumatyczne, graniczne wydaje się niezbędne, aby w pełni zrozumieć świat, w którym żyjemy. To właśnie głęboka analiza, przeprowadzana przez nas z odpowiednim dystansem czasowym do wydarzeń, które odcisnęły piętno na naszej historii, wydaje się konieczna, aby w pełni zrozumieć, czym jest człowieczeństwo. Podczas pierwszego spotkania prof. Czyżewski mówił: „Wiele pytań jest aktualnych, wiele kwestii

nie zostało rozstrzygniętych, pozostała natomiast ogromna praca historyków. Ale sfera polityki, etyki, uwikłań tego, co się wydarzyło w przeszłości, wobec dzisiejszej rzeczywistości, ciągle jest za mało odkrywana. Jak powiedziała Nadieżda Mandelsztam, GUŁ-ag był jak rak na organizmie, a rak ma to do siebie, że poprzez przerzuty obejmuje cały organizm. GUŁ-ag nie jest już tylko kwestią wycinka rzeczywistości: obozu czy archipelagu obozów, ale jest pytaniem o cały organizm i o to, co się z nim dalej dzieje”.

Metafora, jakiej użył Czyżewski, jest niezwykle obrazowa i przybliżyła nas do tematyki poruszanej na spotkaniach organizowanych w ramach „Duszy Sybiru”. Jest to przestrzeń wymiany doświadczeń,

która, podążając za metaforą Czyżewskiego, ma za zadanie stawiać pytania o kondycję całego organizmu, kondycję ludzkości – nie tylko tu i teraz. Na ile ważna w jej kształtowaniu jest pamięć? Czy owa pamięć o wydarzeniach granicznych jest wystarczająca i, co najważniejsze, czy daje zadośćuczynienie? Czyżewski mówi: „[...] po spotkaniach z ludźmi, którzy przez Sybir przeszli, po lekturach książek, po oglądaniu związanych z tym wystaw czy filmów coś nie daje mi spokoju”.

Sybir należy jednak traktować szerzej. Nie tylko jako miejsce związane z martyrologią Polaków na Wschodzie. W pracowni „Dusza Sybiru” pojęcie to nabiera znaczenia szerszego – nie dotyczy tylko Imperium Rosyjskiego i Związku Sowieckiego. Staje się terminem uniwersalnym, odnoszącym się do tych wszystkich miejsc na całym świecie, gdzie człowiek przeżył doświadczenie graniczne. Pozwoli to, jak twierdzi Czyżewski, zbliżyć do siebie ludzi, którzy doświadczyli okrucieństwa, zbrodni i opresyjności systemów totalitarnych pod różnymi szerokościami geograficznymi.

Od momentu inauguracji cyklu w 2022 roku w Muzeum Pamięci Sybiru zostały zorganizowane cztery spotkania z przedstawicielami środowiska naukowo-kulturalnego. Podczas pierwszego spotkania prof. Czyżewski wraz z zaproszonym gościem – dr. Piotrem M.A. Cywińskim, dyrektorem Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau – zastanawiali się, skąd bierze się dobro w infernalnym świecie i czy w rzeczywistości obozów koncentracyjnych można w ogóle było zachować dobro i „normalność”.

Podczas drugiego spotkania prof. Czyżewski zaprosił do rozmowy dr Oksanę Kis kierującą Ukraińskim Stowarzyszeniem Badaczy Historii Kobiet. Podczas spotkania w Muzeum badaczka opowiadała o więźniarkach GUŁ-agu – ich doświadczeniach i strategiach przetrwania w zdehumanizowanej rzeczywistości Sybiru. Rozmowa potwierdziła, jak ważna w tym doświadczeniu granicznym (nie tylko dla kobiet) była aktywność twórcza. Liczył się fakt tworzenia przedmiotu dla zaufanej osoby w dowód solidarności wspólnego losu. Jego wartość artystyczna schodziła na dalszy plan.

Gościem kolejnego spotkania był prof. Włodzimierz Bolecki. Znanca spuścizny Gustawa Herlinga-Grudzińskiego nie tylko opowiadał o swoich

spotkaniach z pisarzem, ale także tłumaczył zebranej publiczności, jak ważnym i wyjątkowym świadectwem doświadczenia granicznego jest książka *Inny świat*. Bolecki konstatuje: „Herling był jednym z najgłębiej rozumiejących i piszących o tych sprawach ludzi. Był pisarzem innym niż autorzy także piszący o GUŁ-agu. On nie był tylko kronikarzem swojego losu. Było rzeczą naturalną, że ludzie, którzy przeszli GUŁ-ag czy obozy niemieckie i chcieli zostawić świadectwo, pisali tak, by uchwycić szczegół, konkretny, żeby to była relacja o wadze jednostkowego świadectwa. Herlingowi udało się połączyć indywidualne świadectwo z refleksją nad sytuacją człowieka w ogóle”.

Ostatnim wydarzeniem w ramach projektu w 2022 roku było spotkanie z autorkami książki dla dzieci *Syberyjskie haiku*. Jurga Vile i Lina Itagaki stworzyły graficzną opowieść o deportacji Litwinów na Syberię. Historia opowiedziana jest z perspektywy małego chłopca – Algisa. Tym, co pozwoliło mu przetrwać wszechobecny głód, przemoc i cierpienie, były m.in. składane ze skrawków papieru origami. Świadectwa dzieci, które przeżyły okrucieństwo wojny, to temat istotnie wzbogacający dyskusję o doświadczeniu granicznym.

Kolejne wyjątkowe rozmowy i spotkania zaplanowane są na przyszły rok.

Dr Sylwia Szarejko
Muzeum Pamięci Sybiru





SYBIRACY W MUZEUM

Spotkania z Sybirakami, ich rodzinami i sympatykami stały się tradycją Muzeum Pamięci Sybiru. Są wyrazem pamięci i hołdu dla tysięcy osób dotkliwie doświadczonych przez los. Podtrzymywanie więzi z Sybirakami i ich bliskimi w kraju i za granicą to nasz obowiązek, ale i przyjemność z mniej formalnego spotkania.

Spotkaniom noworocznym nierzadko towarzyszy prezentacja nowego eksponatu czy minirecital muzyczny. W styczniu 2022 roku Sybiracy mieli jedyną okazję, aby usłyszeć fragmenty tekstu *Szopki z Tary*.

W 1905 roku został zesłany na Syberię Antoni Korona. Po trzech latach katorgi osiedlił się w Tarze nad Irtyszem. W 1908 roku dołączyła do niego żona z dziećmi, Marią i Antonim. Życie polskich zesłańców koncentrowało się wokół kaplicy – prowadzona tam była szkółka polska, w której panowie Stańczyk i Pomianowski uczyli dzieci języka polskiego. W kaplicy wystawiano corocznie szopkę w tzw. scenie pudełkowej z tzw. marionetkami sycylijskimi. Jesienią 1920 roku państwo Koronowie zostali zmuszeni do wyjazdu z Tary. W lutym 1921 roku dotarli do Garwolina. Tekst *Szopki z Tary* został spisany – dyktował go pan Stańczyk. Po latach rękopis

trafił jako dar do Muzeum Pamięci Sybiru. Na noworocznym spotkaniu w Muzeum fragment tekstu szopki odczytali aktorzy Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgieńki w Białymstoku – Beata Chyczewska i Marek Tyszkiewicz. Wtedy też niezwykle eksponat, czyli rękopis, został zaprezentowany po raz pierwszy. Wydarzeniu towarzyszyła prezentacja zdjęć przedstawiających zesłańców z nad Irtyusza. W trakcie spotkania Tadeusz Chwiedź – prezes białostockiego oddziału Związku Sybiraków – podzielił się swoimi wspomnieniami z wigilii na zesłaniu.

W gronie Sybiraczek i przyjaciół

Jak co roku, w Muzeum Pamięci Sybiru zorganizowaliśmy 8 marca spotkanie Sybiraczek. W ramach prezentu zaproponowaliśmy wykonanie każdej z nich portretu. Nasza sala audio-

wizualna na jeden dzień zamieniła się w studio fotograficzne. W oczekiwaniu na zdjęcia można było porozmawiać, wypić kawę, a wcześniej skorzystać z profesjonalnej usługi wizażystek.

Każdego roku uroczystości obchodzimy także Dzień Przyjaciela Muzeum, kiedy to wręczamy naszym sympatykom statuetki Przyjaciel Muzeum. W ten sposób honorujemy osoby szczególnie zaangażowane w działalność na rzecz naszej placówki. Ubiegłoroczne wydarzenie uświetnił koncert muzyki poważnej „*In memoriam... Ku pamięci*” poświęcony pamięci profesora Zbigniewa Popielskiego – Sybiraka i zasłużonego pedagoga. Skrzypaczka Jolanta Sosnowska i organista Dariusz Hajdukiewicz wykonali szereg utworów nawiązujących do muzyki, jaką wykonywał profesor Popielski. Znalazły się wśród nich utwory Jana Sebastiana Bacha, Gaetano Pugnaniego, Gisberta Steenwicka czy Zygmunta Noskowskiego. W 2021 roku statuetki Przyjaciela Muzeum otrzymali: Renata Frankowska, dyrektorka Zespołu Szkół Technicznych im. gen. Władysława Andersa w Białymstoku, Janina Rutkowska – b. sekretarz Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku i założycielka stowarzyszenia Wspólnota Wnuków Sybiraków oraz Krzysztof Koptyrński, prezes międzynarodowej firmy Deko-Bau, wykonawcy wystawy stałej Muzeum Pamięci Sybiru.

Sybirackie Zaduszki

Każdego roku wspominamy też Sybiraków, którzy odeszli, a byli z Muzeum blisko związani. Na Zaduszkach spotykamy się z ich rodzinami, przyjaciółmi i znajomymi. Na ubiegłorocznych Zaduszkach wspominaliśmy Filipa Przewłockiego, Tadeusza Rymaszewskiego, Zbigniewa Siemaszko, Eugenię Stolarczyk, Janusza Pietrzaka, Józefa Dzikowskiego, Walentego Jabłońskiego, Stanisławę Deresz, Krystynę Zawadzką, Janinę Lewczyk, Heronimę Dziermę i Karolinę Kaczorowską.

W bieżącym roku wspominaliśmy rzeźbiarza Stanisława Kulona, białostoczkanki – Danutę Roszkiewicz i Irenę Głowacką, Tamarę Kozłowską, zmarłą w Argentynie Zofię Dziedziew, lotnika, autora książki *Znad Berezyny do Toronto* Jana Gasztolda i Hannę Świdorską, która była deportowana z rodzi-

cami z Białowieży, potem, wraz z innymi żołnierzami z Armii Andersa, znalazła się w Londynie. W Anglii studiowała historię, obroniła doktorat w Oxfordzie i pracowała w Bibliotece Brytyjskiej. Wspominaliśmy również najwybitniejszą w Polsce znawczynię dziejów XIX-wiecznej Rosji i stosunków polsko-rosyjskich – profesor Wiktorię Śliwowską.

Na spotkaniach wsłuchujemy się we fragmenty wspomnień, relacji samych Sybiraków, oglądamy ich fotografie z lat młodości i te zrobione w późniejszym wieku. W niezwykle nastrój wprowadza nas muzyka. Już dwa lata z rzędu oprawę muzyczną zapewniali nam muzycy z zespołu Sensum Quartet, najpierw prezentując nam oryginalne, poruszające aranżacje melodii ludowych wschodniej Polski, a w tym roku – utwór z gatunku muzyki klasycznej oraz dwa tematy z muzyki filmowej.

Cyklicznie w Muzeum Pamięci Sybiru odbywają się spotkania Wspólnoty Wnuków Sybiraków. W styczniu 2022 roku z okazji Nowego Roku oraz Dnia Babci i Dziadka zorganizowaliśmy wieczorek wspomnień. Rodziny Janusza Skarzyńskiego, Cezarego Niewiarowskiego, Izabeli Mokrzejkiej i Jadwigi Piotrowskiej podzieliły się wspomnieniami o swoich zmarłych krewnych. W czerwcu w spotkaniu z okazji Dnia Dziecka swych dziadków wspominały wnuki: Elżbieta Rogowska, Cezary Rutkowski i Jakub Popławski.

Beata Mróz Muzeum Pamięci Sybiru





NASZE PROPOZYCJE DLA NAUCZYCIELI

Lekcje muzealne oraz warsztaty dla dzieci i młodzieży to niejedyna forma edukacji przygotowana przez Muzeum Pamięci Sybiru. W 2022 roku organizowaliśmy spotkania, szkolenia, konferencje i zjazdy, na które zapraszaliśmy także nauczycieli i pracowników oświaty.

Naszym gościom prezentowaliśmy ofertę edukacyjną Muzeum oraz wykorzystywane w nauczaniu zasoby muzealne. Wspólne spotkania umożliwiły nawiązanie kontaktów oraz wymianę doświadczeń dotyczących nauczania historii, a zwłaszcza trudnych tematów poświęconych wojnie i represjom.

Zjazd dyrektorów szkół

„Sybir – Ziemia Cierpień” to tytuł XI Krajowego Zjazdu Dyrektorów Szkół i Placówek oraz Prezesów Stowarzyszeń noszących imiona upamiętniające Zesłańców Sybiru, które odbyło się w Muzeum Pamięci Sybiru w dniach 2–4 czerwca 2022 roku.

W inauguracji Zjazdu uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych, oświatowych oraz organizacji sybirackich. Następnie wspólnie złożyli kwiaty i zapalili znicze przy Pomniku – Grobie Nieznanego Sybiraka. Goście zwiedzili także wystawę stałą Muzeum Pamięci Sybiru oraz zapoznali się z naszą ofertą edukacyjną.

Podczas zjazdu uczestnicy poznawali również Białystok. Po ścieżce pt. „Jak moja rodzina uniknęła zesłania na Sybir” oprowadził ich Zbigniew Klimowicz, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 im. Sybiraków w Białymstoku. Goście zobaczyli także miejsca związane m.in. z deportacjami oraz byli w Muzeum Ikon w Supraślu, Wielkiej Synagodze w Tykocinie, Bohonikach i Kruszynianach.

Na zakończenie obejrzeni program artystyczny w wykonaniu uczniów SP nr 4.

Konferencja metodyków

21 września 2022 roku podczas konferencji dla nauczycieli organizowanej w ramach cyklu „Edukacja otwartych drzwi” Muzeum Pamięci Sybiru podpisało porozumienie o współpracy z Miejskim Ośrodkiem Doradztwa Metodycznego w Białymstoku. W ramach porozumienia organizowane będą m.in. spotkania autorskie, wystawy, szkolenia, warsztaty, kursy itp.

Uczestnicy konferencji spotkali się także z Anetą Prymaką-Oniszk, autorką książki pt. *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, a także wysłuchali piosenek z dwudziestolecia międzywojennego w wykonaniu Bartosza Oszczędłowskiego, nauczyciela matematyki z Międzyszkolnej Sieci Współpracy Nauczycieli Przedmiotów Społecznych MODM.

Gośćmi specjalnymi konferencji byli uczniowie z Liceum Autorskiej Szkoły Klanzy, którzy wzięli udział w warsztatach poprowadzonych przez pracowników Działu Projektów Kulturalnych Muzeum Pamięci Sybiru. Podczas ćwiczeń mieli okazję posłuchać opowieści Sybiraków, korzystając z bezprzewodowego systemu słuchawek. Dyskutowali też o uniwersalności historii sybirackich w odniesieniu do współczesnych wydarzeń.

Doktor Piotr Popławski, kierownik Działu Projektów Kulturalnych, opowiedział pedagogom o atutach wykorzystania w edukacji tzw. historii mówionej. Spotkanie zakończyło się zwiedzaniem wystawy stałej Muzeum – nauczyciele mieli okazję zapoznać się z jedną ze ścieżek tematycznych, dostępnych w ofercie edukacyjnej.

Akademia Muzeum dla nauczycieli

„Czy wiesz, jak wiele zagadnień z podstawy programowej kilku przedmiotów możesz zrealizować z uczniami podczas wizyty w Muzeum Pamięci Sybiru? Przekonaj się podczas certyfikowanego szkolenia w ramach Akademii Muzeum dla nauczycieli” – tak zapraszaliśmy nauczycieli na organizowaną dla nich 27 września br. przez Muzeum Pamięci Sybiru kolejną edycję Akademii Muzeum.

Akademia to cykl szkoleniowy skierowany nie tylko do nauczycieli historii, ale również wiedzy o społeczeństwie, języka polskiego, geografii, biologii i nauczania początkowego, zaś od roku szkolnego 2022/2023 także do nauczycieli przedmiotu historia i teraźniejszość. Udział w szkoleniu umożliwia pedagogom wykorzystanie materiałów i działań realizowanych przez Muzeum w pracy z uczniami.

Na zajęciach w ramach Akademii omawiano realizację podstawy programowej podczas lekcji muzealnej, ofertę edukacyjną MPS na rok 2022/2023, warsztaty edukacyjne, ścieżki tematyczne, pomoce naukowe. Dodatkowo podczas panelu pt. „Muzeum dostępne” uczestnicy zapoznali się z przygotowanymi przez pracowników Muzeum i koordynatora ds. dostępności udogodnieniami dla uczniów ze specjalnymi potrzebami. Na koniec spotkania wszyscy udali się na zwiedzanie wystawy stałej wraz z przewodnikiem i edukatorem oraz zapoznali się z przykładową ścieżką edukacyjną i kartą pracy.

Edukacja w Muzeum

Wszystkie wymienione inicjatywy miały na celu zapoznanie nauczycieli z ofertą edukacyjną Muzeum. Dzięki konferencjom edukatorzy i nauczyciele mieli okazję nawiązać współpracę, wymienić się doświadczeniami i spostrzeżeniami na temat tego, w jaki sposób należy przekazywać trudną historię młodszym pokoleniom.

Oferta edukacyjna Muzeum Pamięci Sybiru bazuje na formach zachęcających uczestników do współpracy i aktywnego działania, przy wsparciu dobrze przemyślanych, ale nie wszechobecnych multimedialnych środków przekazu. Młodszy uczestnicy zajęć mogą przekonać się, jak wygląda przyroda Syberii dzięki goglom wirtualnej rzeczywistości lub spróbować powtórzyć eksperyment Benedykta Dybowskiego i spróbować zmierzyć głębokość jeziora Bajkał. Zapoznanie się z historiami Sybiraków pozwala starszym uczniom na zgłębienie realiów życia na zesłaniu.

Więcej informacji na stronie sybir.bialystok.pl/ edukacja

Agnieszka Glińska
Muzeum Pamięci Sybiru



NOWE PERSPEKTYWY

Wspólne działania na rzecz poznania dziejów polskiej społeczności w Kazachstanie – taki cel stawia przed sobą powołana 6 czerwca 2022 roku Polsko-Kazachstańska Komisja Historyczna.

Komisja została powołana podczas inauguracyjnego posiedzenia w Muzeum Pamięci Sybiru. Na jej czele stanęli: ze strony polskiej prof. Wojciech Śleszyński, dyrektor Muzeum, oraz prof. Ziyabek Kabuldinow, dyrektor Instytutu Historii i Etnologii im. C. Walichanowa przy Komitecie Nauki Ministerstwa Edukacji i Nauki Republiki Kazachstanu w Ałmatach. Sekretarzami zostali: dr Manara Kalybekova ze wspomnianego Instytutu Historii i Etnologii oraz dr Dmitriy Panto z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Komisję tworzą – poza przedstawicielami wymienionych placówek – także pracownicy archiwów kazachstańskich, Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Łódzkiego oraz Instytutu Pileckiego.

Poszerzanie wiedzy

Historia polskiej społeczności w Kazachstanie to przede wszystkim dzieje ludzi, którzy trafili tam wskutek represji stosowanych czy to przez władze carskie, czy sowieckie. Największa grupa

obywateli polskich trafiła do Kazachstanu w czasie tzw. wielkich deportacji z lat 1940–1941. Byli to głównie mieszkańcy wschodnich województw przedwojennego państwa polskiego. Nieco wcześniej, bo w latach 30. XX wieku, do Kazachstanu wywożono Polaków mieszkających na terenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej – potraktowano ich jako wrogów władzy sowieckiej, których należy usunąć jak najdalej od miejsc, w których mieszkali „od zawsze”. Mimo iż o Polakach w tamtej części świata wiemy niewiele, to jednak w tej wiedzy jest ciągle sporo luk bądź wiele wątków wymaga pogłębienia. Współpraca z partnerami z Kazachstanu otwiera nowe perspektywy i nowe możliwości badawcze, tym bardziej, że już teraz, zaledwie po kilku miesiącach, są pierwsze efekty aktywności obu stron.

Zapoczątkowana w Białymstoku współpraca dotyczy również innych zagadnień wiążących się bezpośrednio z polską obecnością na Wschodzie, poczynając od czasów XVIII- i XIX-wiecznych zesłań aż po losy licznej polskiej diaspory,

żyjącej do dziś w Kazachstanie. Ułatwia także nawiązywanie i rozwój kontaktów z polskimi środowiskami w Azji Środkowej, które aż do chwili obecnej kultywują tradycje swoich polskich przodków. Szacuje się, że w Kazachstanie żyje dziś ponad 30 tysięcy Polaków.

Efektom powołania Komisji jest też umowa podpisana między Muzeum Pamięci Sybiru a Państwowym Archiwum Obwodu Pawłodarskiego. Jak zapewniała obecna na posiedzeniu Komisji dr Nadieżda Kubik, zastępca dyrektora tej placówki, przechowywane w archiwum dokumenty pozwolą nie tylko na poszerzenie naszej dotychczasowej wiedzy o deportowanych w latach 1940–1941 do Kazachstanu obywatelach polskich (z których największa liczba trafiła właśnie do obwodu pawłodarskiego), ale wręcz na odtworzenie historii poszczególnych rodzin.

Pierwsze sukcesy

Na drugim posiedzeniu Komisji, które miało miejsce w dniach 17–18 października 2022 roku w Ałmatach, wypracowano plan wydania pięciotomowej publikacji zawierającej wybór źródeł dotyczących polskiej społeczności w Kazachstanie. Przedsięwzięcie jest bez wątpienia wartościowe: kwerendy w kazachstańskich archiwach prowadziła duża grupa miejscowych archiwistów, obeznanych z tematyką, świetnie poruszających się po tamtejszych różnego rodzaju katalogach, zestawieniach itp., efekty ich prac są więc nie do przecenienia. Dostęp do materiałów dotyczących represji wobec przebywających na Wschodzie Polaków jest o tyle istotny, że w ostatnim czasie w zasadzie niemożliwe jest korzystanie z materiałów przechowywanych w archiwach rosyjskich czy białoruskich. Każdy z pięciu tomów będzie poświęcony innemu regionowi, bowiem carskie i sowieckie represje rzucały Polaków w różne części Kazachstanu. Prace nad wyborem dokumentów są już mocno zaawansowane.

Na posiedzeniu omówiono też szczegółowo plany wydania krótkiej historii Kazachstanu w języku polskim. Zaprezentowano również przygotowywany do druku specjalny numer „Biuletynu Historii Pogranicza”. Pismo ukaże się w trzech językach – polskim, rosyjskim i kazachskim. Zostaną w nim opublikowane



teksty referatów wygłoszonych przez polskich i kazachstańskich badaczy na pierwszym posiedzeniu Komisji.

W spotkaniu w Ałmatach, poza członkami Komisji, uczestniczyli także: prof. Józef Tymański, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ałmatach, a także Tomasz Kollat, zastępca Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Nur-Sułtanie.

Kolejne spotkanie członków Komisji planowane jest na wiosnę 2023 roku. Tym razem odbędzie się ono w Gdańsku.

Anna Pyżewska
Muzeum Pamięci Sybiru

BIEG PAMIĘCI SYBIRU

Fot. Jan Szewczyk



Tegoroczna edycja Biegu Pamięci Sybiru (już czwarta!) odbyła się w podwójnej formule. 12 lutego 2022 roku ponad 600 osób przebiegło pięciokilometrową trasę prowadzącą przez Las Solnicki. Ponad 500 uczestników brało w nim udział wirtualnie, pokonując wybraną przez siebie odległość. Ostatecznie w biegu uczestniczyło 1177 osób z dziewięciu krajów – Polski, Belgii, Białorusi, Niemiec, Norwegii, Litwy, Włoch, a nawet Australii i Nowej Zelandii. Wszyscy biegacze pokonali łącznie dystans 16 068 kilometrów.

Bieg organizowany jest przez Muzeum Pamięci Sybiru i Fundację Białystok Biega. Jego celem jest uczczenie pamięci ofiar pierwszej masowej deportacji na wschód, która miała miejsce 10 lutego 1940 roku. Zgodnie z tradycją, zwycięzcy zostali uhonorowani medalami przez Sybiraków.



Fot. Jan Szewczyk



Fot. Jan Szewczyk

Jak co roku, Muzeum Pamięci Sybiru zorganizowało Peleton Pamięci – rowerowy przejazd ulicami Białegostoku, upamiętniający ofiary sowieckich represji. 27 sierpnia o godzinie 17.00 blisko 150 osób ruszyło spod gmachu Muzeum w sześciokilometrową trasę. Zatrzymywały się w trzech miejscach związanych z agresją niemiecką i sowiecką z 1939 roku: przed pałacem Branickich, Teatrem Dramatycznym oraz Sądem Apelacyjnym. Tegoroczna edycja miała charakter międzynarodowy, ponieważ dołączyła do nas delegacja z wileńskiego Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy, a prezentując historię wybranych miejsc w Białymstoku, nawiązywaliśmy do wydarzeń w Litwie w tym samym czasie. Wśród rowerzystów znalazło się także wielu Ukraińców.

Mając na uwadze misję Muzeum Pamięci Sybiru zachęcamy do udziału w kolejnych edycjach peletonu mieszkańców także innych, poza Polską, krajów dotkniętych postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow. Dlatego też w przyszłym roku peleton odbędzie się w Białymstoku oraz – po raz pierwszy – w Wilnie.



Fot. Jan Szewczyk



Wydając książki historyczne zastanawiamy się często, czy znajdą czytelników, czy zainteresują odbiorców. Każdy kontakt świadczący o tym, że tak się stało, jest bardzo miły. Kiedy zadzwonił do nas dr Michał Heine i powiedział, że w jednej z naszych książek odnalazł informacje o losach swojej rodziny, byliśmy szczęśliwi. Napisał nam potem, że prześle dodatkowe materiały, „jeśli są interesujące dla Muzeum”. Oczywiście, że są!



Po kilku dniach otrzymaliśmy wspomnienia Ireny Heine – siostrzenicy Aleksandra i ciotecznej siostry Marii Pawłowiczów, autorów wspomnień *Do zobaczenia w kraju! Splątane losy pewnej rodziny*, wydanych przez Muzeum Pamięci Sybiru w 2019 roku. Dostaliśmy też kopie kart pocztowych, których treść wiąże się z wydarzeniami opisanymi w książce.

Wzrusza opis wakacji spędzonych z rodziną Pawłowiczów w Józefinie, tuż przed wybuchem wojny. „Z Hanką, moją cioteczną siostrą, wybiegam do ogrodu, próbując truskawek, czereśni, porzeczek, witam się z psami, dużo radości i śmiechu” – pisze Irena. „Dni mijają

beztrosko na zabawie, zbieraniu w lesie jagód i jeżyn dla Babci na konfitury, grzybów, których pełno w lasach oraz kąpielach na pobliskich stawach. Oprócz Hanki (mojej rówieśnicy) była również Marysia – najstarsza z nas, spędzała w domu urlop – z nią chodziliśmy na dalekie spacer, uczyła nas harcerskich piosenek, Zbyszek (17 lat) oraz dwie małe siostrzyczki 4-letnia Elunia i półtoraroczna Teresa”.

Irena ze swoją mamą Stefanią, siostrą Aleksandra Pawłowicza, opuściły Józefin dopiero na przełomie listopada i grudnia 1939 roku, nielegalnie przekraczając granicę w okolicach Małkini. Aleksander Pawłowicz był już wówczas w rękach NKWD. Dzieci Pawłowiczów z najstarszą Marią oraz z babcią Aleksandrą Sowieci deportowali w lutym 1940 roku. Ich mamę Elż-

bietę wywieźli zaraz potem, ale w inne miejsce. Ich tragiczne losy zostały opisane w wydanej książce. Nie wszyscy wrócili do Polski...

Irena Heine i jej rodzice mieli zupełnie inne wojenne przeżycia, związane choćby z Powstaniem Warszawskim. Ale wiedzieli, co się dzieje z Pawłowiczami. Do córki Stefanii pisała bowiem z Syberii babcia Aleksandra: „Drodzy moi! Ja żyję. [...] Strasznie mnie tęskno do Was [...]. Lusia umarła na tyfus 31 maja”. Kolejny list dotarł już z Łap, od znajomej, która miała kontakt z deportowaną rodziną: „Droga Pani Stefo. Mamusia Pani umarła tam 7 II 41 [...]”.

Losy tej rodziny rzeczywiście były „splątane”. Panie Michale, dziękujemy serdecznie za to, że się Pan do nas odezwał. Dzięki temu wiemy też, że kuzynka Rena, która nieśmiało uśmiecha się na zamieszczonym w książce zdjęciu, przytulona do Hani, to Irena, a nie Renata, jak ją błędnie podpisaliśmy... A wszystkich zainteresowanych niezwykle losami Pawłowiczów odsyłamy do książki.

Dr Marcin Zwolski
Muzeum Pamięci Sybiru

NA DZIEJÓW ODŁOGU

WIERSZE Z ZIEMI ZAPOMNIANYCH GROBÓW

Zanim hrabia Franciszek Xawery Pusłowski (1875–1968) w czasie I wojny światowej trafił do niewoli rosyjskiej i został skazany na karę śmierci, zwiedzał Rosję w ramach podróży edukacyjnych. Około 1900 roku napisał tam jeden ze swoich wierszy, wspominając pokolenia tych, którzy szli przez Rosję w kajdanach... Przed egzekucją uratowała go interwencja zaprzyjaźnionych arystokratów, jednak nie zdążył opuścić Rosji i po rewolucji ponownie aresztowali go bolszewicy. I tym razem uniknął zasądzonej kary śmierci, dzięki czemu służył Polsce jeszcze wiele lat, m.in. jako dyplomata, tłumacz i mecenas kultury.

Jerzy Binkowski, Białystok

Na zesłanie w Sybir, obraz Witolda Pruszkowskiego, 1893

Miłosierdzie

W białość groźniejszą od kiru,
wśród śnieżnych, ubitych szańców,
Przez wieś graniczną Sybiru
Rok w rok szedł konwój wygnańców.

W te dni – postać zgięta wiekiem
Czekała u wiejskiej dróżki,
Zbrodniarzem niosła chleb z mlekiem,
Litość rosyjskiej *babuszki*.

Czy pieśzo był, czy w kibitce
Każdy chleb dostał – acz suchy,
Czy był w łachmanach, czy w świtce,
Drżący od różg – czy bez skruchy.

Najmłodszy szedł – uczeń może –
Związany przestępstwem jednakiem...
Westchnęła stara: „Mój Boże,
Tak młody – a już POLAKIEM”



MISJA – POPULARYZACJA !

**Marian Stecyk, *Nad rzekami Syberii.*
Pamiętnik chłopca z lat 1940–1946.
Krasnojarski Kraj, Białystok 2022.**

W 2020 roku na łamach pisma „Sybir” przedstawiliśmy Mariana Stecyka – przyjaciela Muzeum, który współpracuje z nami od kilku lat. Wśród pamiątek przekazanych przez pana Stecyka do Muzeum znajdują się także spisane przez niego wspomnienia z pobytu na Sybirze.

Ojciec pana Mariana, Michał Stecyk, był leśnikiem i z tego powodu cała rodzina, w tym 10-letni wówczas Marian, została deportowana w 1940 roku w głąb Związku Sowieckiego. Ich docelowym miejscem osiedlenia był Kraj Krasnojarski, gdzie spędzili sześć lat.

O swoim pobycie na Sybirze w sposób niezwykle wciągający opowiada pan Marian w najnowszym tomie muzealnej serii „Wspomnienia i relacje”. Publikacja *Nad rzekami Syberii. Pamiętnik chłopca z lat 1940–1946. Krasnojarski Kraj* to relacja niezwykła. Choć pan Marian pisał

swoje wspomnienia wiele lat po tym doświadczeniu, przywoływane przez Autora szczegóły zaskakują. Barwny i plastyczny opis syberyjskich krajobrazów niemal natychmiast uruchamia wyobraźnię czytelnika, a gdy do tego dołączymy wartką narrację oraz przywoływane przez Autora dialogi, jakie toczyły się w poszczególnych sytuacjach, wsiąkamy w syberyjską rzeczywistość niemal natychmiast. Wraz z Autorem – narratorem wędrujemy wzdłuż brzegu Jeniseju, poznajemy syberyjską faunę i florę, wyruszamy na polowania, poznajemy warunki życia na zesłaniu. Autor przez lata utrwał „wygrzebane” z pamięci fakty, chcąc przekazać następnym pokoleniom jak najwięcej.

Wspomnienia pana Mariana – napisane prostym językiem, bezpośrednio i pełne emocji – to lektura, która urzeknie każdego. Warto jednak wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. Podczas spotkania pana Mariana z pracownikami Muzeum zarysował się pomysł, aby upowszechnić sybirackie wspomnienia także za granicą,

tam, gdzie przebywają potomkowie Sybiraków, którzy już nie zawsze posługują się językiem polskim. Pan Marian Stecyk postanowił, że zostanie pierwszym mecenasem takiej inicjatywy, stąd jego wspomnienia publikujemy równoległe w trzech językach: polskim, angielskim oraz hiszpańskim, wierząc, że jest to dopiero początek naszej zagranicznej misji!

Stanisław Kubala, *Z wiarą i nadzieją w szeregu. Wspomnienia 1939–1947*, t. I–II, Białystok 2021.

Po raz pierwszy w serii „Wspomnienia i relacje” ukazała się książka dwutomowa! Wspomnienia Stanisława Kubali, wydane przez Muzeum Pamięci Sybiru, a napisane przez pana Stanisława, pierwotnie skierowane były jedynie do najbliższych. Jednak ślepy los zrządził, że dokładnie w 80. rocznicę pierwszej sowieckiej deportacji na Sybir informacja o ich istnieniu dotarła do pracowników Działu Naukowego Muzeum Pamięci Sybiru za pośrednictwem pani Anny Kulbackiej, córki Autora. Już pobieżny opis tych wspomnień okazał się na tyle interesujący, że została podjęta decyzja o ich wydaniu. Zgodził się na to również sam pan Stanisław. Jak się okazało, w ostatnim momencie. Zmarł w wieku 94 lat ledwie miesiąc później, 31 marca 2020 roku.

W 1939 roku Stanisław był trzynastolatkiem. Jego ojciec poszedł na wojnę i słuch o nim zaginął (rodzina dowiedziała się później, że zginął w Katyniu). Stanisława z matką i rodzeństwem Sowietci deportowali do Kazachstanu. Wydostał się z niego z tzw. Armią Andersa, aby przez Iran i Ziemię Świętą trafić do Anglii. Tam, w służbie lotniczej, zastał go koniec wojny. Przez osiem lat Stanisław doświadczył wielu sytuacji skrajnych, ale też spotkał wielu interesujących ludzi, był w kilku krajach i zetknął się z różnymi kulturami. Przeżył i chwile grozy, i młodzieńczej beztroski, cierpienia i radości. Po latach opisał wszystko żywym, obrazowym językiem.

Przeczytacie w tej książce gęste od emocji historie deportowanych rodzin, poruszający opis burzy śnieżnej na kazachskim stepie, ale i ciekawe przemyślenia na temat wielkiej polityki, której ofiarami stają się rzuceni w świat ludzie.



***Rzeczy zebrane. Collected objects*, Białystok 2021.**

Zwykłe – niezwykle. Przedmioty? Relikwie? Rzeczy, które rodziny pakowały do tobołków pośpiesznie i w panice, z wymierzonymi przez enkawudzistów w ich kierunku lufami karabinów. Przedmioty niezbędne do życia, które miały zastąpić im cały dotychczasowy świat.

Wśród nich także błyskawicznie ukryte dziecięce skarby: zdjęcie Tatusia, lalka, ukochany miś, ptasie piórko czy obrazek z pierwszej komunii. Oba światy – ten stary i ten nowy – później się przenikały: błyszczące pantofelki trzeba było wymienić na walonki; piękny, wełniany szal sprzedać lub przerobić na ciepłą bieliznę, misia oddać za bochenek chleba. Czasem udawało się uratować tylko porcelanową laleczkę, ostatni rondo, w którym gotowała Mama, maszynę do szycia chroniącą przed śmiercią głodową. Zwykłe przedmioty czy jednak relikwie?

Przechowywane przez dziesiątki lat, przekazane dzieciom i wnukom z nadzieją, że będą przypominać o rodzinnej historii – tu, w Muzeum, znalazły swój nowy dom. W katalogu prezentujemy pamiątki znajdujące się w gablocie na wystawie stałej Muzeum Pamięci Sybiru. Każda pamiątka opowiada indywidualną historię jednego Sybiraka, ale zebrane wszystkie razem obrazują nam nasze zbiorowe doświadczenie tamtych tragicznych lat.



Za przykład niech posłuży malutki, srebrny krzyżyk należący do Władysławy Chytki (później Chytki-Lassoty), która w 1939 roku ukończyła szkołę handlową w Sanoku. Będąc już absolwentką, wyjechała do wujostwa mieszkającego w miejscowości Czernawczyce koło Brześcia nad Bugiem. Tam zastał ją wybuch wojny i już w lutym 1940 roku wraz z ciotką i dwiema kuzynkami, jako 19-letnia dziewczyna, została deportowana na Syberię. Miała wówczas ze sobą prezentowany w Muzeum krzyżyk. W łagrze Udaczna w rejonie Tajszetu w obwodzie irkuckim, pracując m.in. przy wycince tajgi, spędziła sześć lat. Do Sanoka wróciła w 1946 roku, z krzyżykiem, który towarzyszył jej przez cały okres pobytu na „niehumanitarnej ziemi”. Dzięki swoim dzieciom zaczęła spisywać wspomnienia, a także opowiadać o doświadczeniu Sybiru. W 2020 roku świętowała swoje setne urodziny.

Zachęcamy do poznania reszty artefaktów, za którymi kryją się niesamowite historie!

Catálogo i Catalogo

Katalog to nasza wystawa w wersji kieszonkowej. Prowadzi czytelnika przez kolejne części ekspozycji. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych odwiedzających, wydaliśmy w tym roku kolejne wersje językowe: hiszpańską i włoską.

Do współpracy nad przygotowaniem obu wersji katalogu zaprosiliśmy wykwalifikowanych tłumaczy – za język hiszpański odpowiadała Maria Schneider, zaś za język włoski Daniele Martoglio. Z krajami hiszpańskojęzycznymi rozpoczęliśmy współpracę stosunkowo niedawno, ale już widzimy ogromny potencjał – to właśnie w krajach Ameryki Południowej swoją bezpieczną przystań znaleźli ci, którzy opuścili „niehumanitarnej ziemi”. Dzisiaj pamięć o tym doświadczeniu pielęgnowana jest głównie przez potomków Sybiraków, którzy pozostali w krajach Ameryki Południowej, w pełni asymilując się z tamtejszym środowiskiem. Z Włochami zaś jesteśmy silnie związani od początku powstania naszej placówki. Razem z Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego na Monte Cassino oraz badaczami z włoskich ośrodków naukowych aktywnie współpracujemy w celu pielęgnowania i zachowania pamięci o żołnierzach tzw. Armii Andersa. Było więc dla nas oczywiste, że katalog powinien być przetłumaczony także na te dwa języki. Dzięki temu informacje o Muzeum Pamięci Sybiru mają szansę dotrzeć do wielu osób w różnych zakątkach świata. Zatem:

*“Bienvenido al apasionante mundo de Sybir!
Benvenuti nel modo emozionante di Sybir!”*

Polski Sybir w pigułce

Pięć tomów i prawie 1000 stron – seria wydawnicza Muzeum Pamięci Sybiru pokazuje Syberię nie tylko jako krainę złowrogą, ale także piękną. Wszystko opowiedziane jest przez pryzmat losów Polaków, w których, tak jak w życiu, dramat miesza się z sukcesem, a lzy smutku ze łzami szczęścia. Teksty, które napisali specjalnie do tej serii wybitni znawcy tematu, uzupełniają zdjęcia, mapy i reprodukcje dzieł sztuki.

Serię rozpoczyna opis syberyjskich losów Polaków przed I wojną światową autorstwa





znawcy historii Rosji – prof. Grzegorza Zackiewicza, który przypomina czytelnikom, że Syberia nie powinna być kojarzona tylko z głodem i cierpieniem. Było to także miejsce, gdzie rozwijały się spektakularne kariery, a Polacy przyczyniali się do znaczącego rozwoju tych nie do końca poznanych terenów. Ukazał się także tom poświęcony okupacji sowieckiej ziem wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941 autorstwa historyków: prof. Wojciecha Śleszyńskiego i dr. Marcina Zwolskiego, a także autorски tom prof. Śleszyńskiego *Życie na Kresach. Województwa wschodnie II Rzeczypospolitej (1919–1939)*.

Do serii SYBIR dołącza w 2022 roku kolejny tom. Jesteśmy zaszczyceni, że zaproszenie do współpracy przyjął prof. Albin Głowacki – historyk, na co dzień związany z Uniwersytetem Łódzkim, ale od wielu lat działający na arenie ogólnopolskiej, zarówno na polu naukowym, kulturalnym, jak i społecznym. Za swoją aktywną działalność został uhonorowany wieloma odznaczeniami oraz medalami, a o autorytecie profesora świadczy jego aktywne członkostwo w radach naukowych i programowych wydawnictw oraz instytucji kultury.

Albin Głowacki, *W tajdze i w stepie*, Białystok 2022.

Jak zauważył Albin Głowacki, w komunistycznej Polsce nie wolno było mówić ani pisać o stalinowskich represjach. Zmiany ustrojowe przelotu lat 80. i 90. XX wieku, a przede wszystkim

zniesienie cenzury i otwarcie dostępu do tajnych dotąd dokumentów zaowocowały licznymi badaniami nad zakazanymi dotąd tematami. I choć od tego momentu wspomnień Sybiraków i opracowań dotyczących deportacji z lat 1940–1941 zostało opublikowanych w Polsce wiele, to nadal pozostaje wiele „białych plam” do odkrycia. Jednym z takich tematów jest zagadnienie, które analizuje w książce prof. Głowacki. W swojej publikacji historyk omówił proces decyzyjny oraz odtworzył prace koncepcyjne i logistyczne aparatu represji. Dzięki temu możliwe jest wskazanie nazwisk inicjatorów oraz głównych organizatorów wywózek, a także zaprezentowanie swego rodzaju „technologii” akcji przymusowych przesiedleń, w przygotowanie i realizację których zaangażowane były dziesiątki tysięcy ludzi – od szczebla władz centralnych po radę wiejską. Opracowane w związku z pierwszą akcją wysiedleńczą i sprawdzone w praktyce zasady działania, dyrektywy, instrukcje, procedury były wykorzystywane w następnych wywózkach, które autor skrupulatnie przybliży na kartach książki.

„**Biuletyn Historii Pogranicza**” 2022, nr 22.

Choć od zakończenia II wojny światowej minęło już 77 lat, to wydarzenia z lat 1939–1945 nie są tylko dawno przebrzmiałą historią i kolejnym rozdziałem w podręcznikach do nauki historii. Najtragiczniejszy w dziejach konflikt zbrojny na dobre przeorał Europę Środkowo-Wschodnią. Pamięć o tragedii tych sześciu lat i o tym, jak wojna zdeterminowała losy kolejnych pokoleń szczególnie w tym właśnie regionie Europy, jest wciąż żywa. Najnowszy numer „Biuletynu Historii Pogranicza” poświęcony jest pamięci o II wojnie światowej, jej roli w procesach kształtowania się spójności społeczności wschodnioeuropejskich oraz korelacji z prowadzoną w danym państwie polityką.

II wojna światowa ze wszystkimi jej następstwami cały czas



obecna jest we współczesnym życiu politycznym i społecznym. Od 24 lutego 2022 roku wojna stała się również przeklętą rzeczywistością w Ukrainie. W niniejszym numerze naszego biuletynu badacze z Białorusi, Litwy, Polski i Rosji dywagują zatem przede wszystkim o pamięci, o tym, jak była ona pielęgnowana lub pomijana w dyskursie historycznym na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, a także poruszają problematykę związaną z polityką historyczną prowadzoną przez poszczególne państwa.

Zmiany, które nastąpiły w pamięci społeczeństwa polskiego, omawia w artykule Jan Jerzy Milewski, zwracając uwagę na istotę właściwie kultywowanej kultury pamięci, która „powinna zbliżać do siebie narody i wzbudzać wzajemny szacunek”. Nikołaj Iwanow bada natomiast pamięć o II wojnie światowej w Rosji pisząc, że „związek stalinowskiego Związku Sowieckiego w II wojnie światowej dla wielu ludzi »po tamtej stronie Bugu« do dziś stanowi najważniejsze wydarzenie XX stulecia”, a „rzeczywista liczba strat ludzkich poniesionych przez ZSRS w II wojnie światowej była jedną z najbardziej strzeżonych tajemnic w państwie sowieckim, a po jego upadku – w rosyjskim”. Z kolei Zdzisław J. Winnicki i Ihar Melnikau poddają analizie białoruskie społeczeństwo zwracając uwagę na podstawę tożsamości Białorusinów, kształtowaną niejako w ramach dwóch nurtów: kontynuacji idei sowieckiej BSRS (propagującej rosyjski punkt widzenia) i tzw. narodowej koncepcji historii (wysnutej przez historyka Zachara Szybiekę).

Naukowa wartość czasopisma, wydawanego wspólnie przez Muzeum Pamięci Sybiru i białostocki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, została doceniona przez Ministra Edukacji i Nauki, który w grudniu 2021 roku umieścił „Biuletyn Historii Pogranicza” w wykazie czasopism punktowanych, przyznając biuletynowi 40 punktów. Dla nas jest to motywacja do dalszej pracy nad periodykiem.

Serdecznie zapraszamy do lektury!

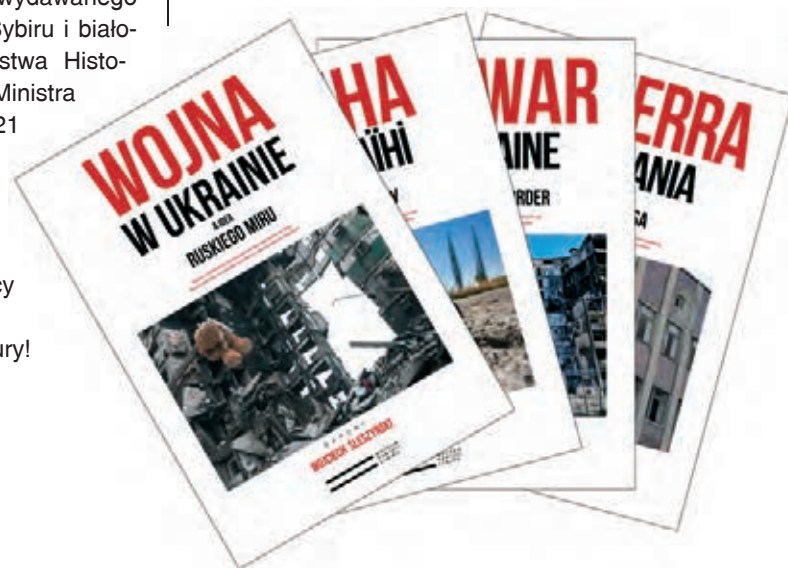
Wojciech Śleszyński, *Wojna w Ukrainie a idea „ruskiego miru”*. Raport, Białystok 2022.

Agresja Rosji na Ukrainę 24 lutego br. była szokiem dla nas wszystkich. Wojna? W XXI wieku, w tej części świata, która pamięta jeszcze tragedię II wojny światowej? Niemożliwe – tak do niedawna myśleliśmy niemal wszyscy. A jednak.

Tylko że ten konflikt nie wziął się znikąd. Jego genezę wyjaśnia prof. Wojciech Śleszyński w omawianym raporcie. Zdaniem autora, wojna w Ukrainie to konsekwencja tzw. ruskiego miru – rosyjskiego sposobu postrzegania rzeczywistości. Zgodnie z nim, świat „urządzony” w jedyny słuszny sposób to taki, w którym zabezpieczone są interesy Kremla, i to za wszelką cenę. Co szczególnie dziś istotne – w idei „ruskiego miru” nie ma miejsca na wolną Ukrainę. Czy jest miejsce na wolną Litwę, Łotwę, Estonię, wreszcie – Polskę? Oby pozostało to zagadnieniem czysto teoretycznym.

Autor raportu jest też przekonany, że nie da się zrozumieć, o co chodzi Putinowi i jego ekipie bez poznania meandrów rosyjskiej polityki historycznej – zarówno tej z czasów sowieckich, jak i tej dużo wcześniejszej, wykuwanej w państwie carów – i stara się to w dużym skrócie wyjaśnić.

Książka prof. Wojciecha Śleszyńskiego ukazała się w dwóch wydaniach: polsko-ukraińskim i angielsko-hispańskim.



POLECAMY

Jerzy Gajdziński, *Golgota narodów. Opowieść o życiu w łagrach i ucieczce z Workuty*, Warszawa 2022.

Oj, trudno oderwać się od tej książki! Historia człowieka, który zdołał przechytrzyć sowiecki system i uciec z Workuty, wciąga na całego. I aż trudno uwierzyć, że wszystko w tej opowieści jest prawdą.

Jerzy Gajdziński wpadł w ręce NKWD jako 15-latek. Był maj 1940 roku, chłopak próbował przekroczyć granicę z Rumunią. Wymyślił sobie, że przedostanie się do Francji, a tam dołączy do tworzonego polskiego wojska. Niestety, zamiast do Francji – trafił do tzw. kolonii karnej. Oskarżony o sabotaż i krytykowanie władz sowieckich, został przeniesiony do łagru Nowa Iwanowka na Syberii. Później były kolejne łagry, decyzja o bezterminowym przedłużeniu kary, a na koniec – Workuta.

Gajdziński odtworzył swoją historię z lat młodości ze zdumiewającą dokładnością. Zapamiętał kolejne miejsca, do których trafiał od momentu, kiedy został zatrzymany przez Sowietów, zapamiętał napotykanych ludzi, szkołę w kolonii karnej w Kuriażu pod Charkowem, w której uczył się ślusarstwa, sprzeczki z zatrudnionymi w kolejnych obozach sowieckimi komendantami, swoją walkę o wydobycie się z obozów i dołączenie do tworzonego w ZSRS polskiego wojska, niewolniczą pracę przy budowie dróg, w polu, w kamieniołomach itp., karcer, marzenia o tym, aby w końcu najeść się do syta. Zachował w pamięci także ludzi, którzy w tym brutalnym świecie okazali mu

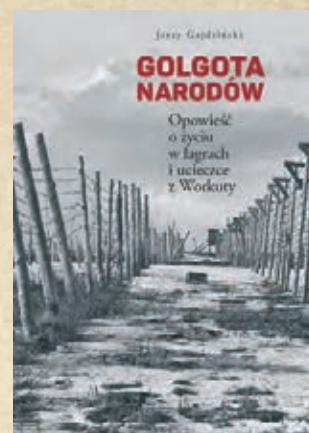
życzliwość. A ucieczka Gajdzińskiego, wprawdzie już po zwolnieniu go z łagru, ale bez prawa opuszczenia Workuty, to kolejny, fascynujący wątek jego książki.

Przelanie swoich przeżyć na papier po to, aby ukazać światu mechanizm działania systemu sowieckiego, stało się życiową misją Gajdzińskiego. Do Polski wrócił w 1947 roku i od razu zabrał się za spisywanie wspomnień. Jednak w 1950 roku został aresztowany, a rękopis – skonfiskowany. Po wyjściu na wolność Gajdziński ponownie zabrał się za pisanie. Oczywiście, nie oznaczało to automatycznie wydania książki – w tamtych czasach niemożliwe było opublikowanie książki o takiej tematyce. Rękopis długo leżał w szufladzie. Pierwsze przymiarki do wydania wspomnień Gajdzińskiego w wydawnictwie podziemnym zaczęły się w połowie lat 80. Ostatecznie na łamach kilku podziemnych czasopism ukazały się jedynie fragmenty. W całości książka ujrziała światło dzienne już po śmierci autora.

Omawiana książka to drugie wydanie tej publikacji. Tekst pisany przez autora został uzupełniony o liczne zdjęcia i mapki. Książka ukazała się pod patronatem Muzeum Pamięci Sybiru, TVP Historia oraz czasopism: „Historia Do Rzeczy”, „Mówią Wieki” i „Gość Niedzielny”.

Czytelnicy dostali książkę, którą śmiało postawić można w jednym szeregu z dziełami Aleksandra Solżenicyna, Eugenii Ginzburg, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Anna Pyżewska
Muzeum Pamięci Sybiru



Wojciech Marciniak, *Odzyskać nadzieję, wrócić do Ojczyzny. Związek Patriotów Polskich w Południowym Kazachstanie 1944–1946*, Łódź 2021.

Historia ludzi przemocą wyrwanych ze swoich domów w latach 40. XX wieku i wywiezionych w głąb ZSRS to temat, którym od dawna interesuje się łódzkie środowisko naukowe. W 2021 roku Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego wraz z Muzeum Pamięci Sybiru wydało książkę Wojciecha Marciniaka *Odzyskać nadzieję, wrócić do Ojczyzny. Związek Patriotów Polskich w Południowym Kazachstanie 1944–1946*.

Jak pisze sam Autor, publikacja opisuje historię straty – domu, ojczyzny, poczucia bezpieczeństwa – oraz prezentuje czytelnikom historię odzyskiwania nadziei na zmianę losu tych, którzy utknęli w Kazachstanie. Autor opisuje historię Związku Patriotów Polskich w obwodzie południowokazachstańskim, który Sybiracy w swoich wspomnieniach nazywają Południowym Kazachstanem. To właśnie przez ten region ZSRS wiodły szlaki tych, którzy po „amnestii” w 1941 roku za wszelką cenę chcieli trafić do tzw. Armii Andersa. Jednakże wielotysięczne migracje z północy ZSRS nie dla wszystkich zakończyły się opuszczeniem „niehumanicznej ziemi”.

Związek Patriotów Polskich, którego nazwę wymyślił ponoć sam Stalin, nie cieszy się dobrą sławą. Organizacja, jak dobrze wiemy z historii, utworzona została do „zsowietyzowania” Polaków przebywających w ZSRS – tych, którzy nie zdążyli z rekrutacją do tzw. Armii

Andersa. Gdy w 1943 roku na czele ZPP stanęła Wanda Wasilewska, założeniem organizacji było, że stanie się ona „kuźnią kadry” dla przyszłej Polski „ludowej”. Należy jednak pamiętać, że po zerwaniu przez Stalina stosunków z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, to właśnie terenowe struktury ZPP jako jedyne mogły docierać z pomocą do pozostających w łagrach i kolchozach Polaków. Choć wszelkie inicjatywy ZPP naznaczone były piętnem sowieckiej propagandy, co zaznacza sam Autor, to próby niesienia pomocy rodakom przez wykształcone przez niego struktury podejmowały osoby kompletnie niezwiązane z systemem.

Autor nawiązał kontakt z Zofią Teligą – córką przewodniczącej zarządu obwodowego ZPP w Południowym Kazachstanie, a od 1945 roku przewodniczącą wydziału rodzin zarządu głównego ZPP w Moskwie. Zofia miała wówczas 19 lat i stemplowała tysiące kart ewakuacyjnych, umożliwiających wyjazd Sybiraków do Polski. Choć książka powstawała w trudnym okresie czasu pandemii, Autor przeprowadził liczne rozmowy telefoniczne z Teligą, które wzbogacają naukowy wywód i zapewniają „bliskość” z opowiadaną historią.

W dziewięciu rozdziałach monografii Marciniaka znajdujemy więc zarówno rzetelny, naukowy wywód, jak i wspomnienia południowokazachstańskich Sybiraków. A całość dopełnia wkładka z niepublikowanymi dotąd fotografiami oraz archiwalnymi dokumentami.

Dr Sylwia Szarejko
Muzeum Pamięci Sybiru



ZDRUZGOTANE DZIECIŃSTWO

WSPOMNIENIA JANINY BOCZAR

Moja rodzina wie, co to okupacja sowiecka. Na Kresach wschodnich po wybuchu wojny zapanował szczególnie ostry terror, który można porównać do Holokaustu i czystek etnicznych. Od miejscowości Bachów, Kupna, Tarnawce, Pralkowce, Przemyśl, Hermanowice i dalej na wschód setki rodzin przeżywały swoją rodzinną tragedię.

Największy wymiar tej tragedii miał miejsce zimą, w mroźną noc 10 lutego 1940 roku. Pozostała w mojej pamięci. Około 4 rano uzbrojeni w karabiny funkcjonariusze NKWD pod osłoną nocy [wdarli się] do mojego rodzinnego domu. Dali nam niewiele czasu, aby zabrać tylko to, co w zasięgu ręki. Zdażyliśmy wziąć trochę chleba, kilka ubrań, pierzyny, aby móc się czymś okryć. Był płacz, ból i niepewność tego, co dalej będzie się działo i gdzie nas zabiorą. Wsadzili nas na sanie, które stały koto domu i w tą mroźną noc wywieźli z rodzinnej wsi Bachów. Z tej wsi były jeszcze rodziny Stadników, Szczepanowiczów, Sapów, rodzina Majewskich: Stefan i Zofia, Weronika, Mieczysław, Józef, rodzina Barczaków, Lekkich, rodzina Wysoczańskich: Franciszek, Zofia i Marysia, rodzina Królów: Mieczysław, Gienek i Bronisława, Józefa Bucik, rodzina Burdziaków. Nasza rodzina, czyli rodzina Chromiaków, liczyła wówczas dziewięć osób. Byli to: babcia Teresa (1865), moi rodzice: Jakub (1912) i Cecylia (1911), moi wujkowie od strony taty: Jan (1917), Józef (1921) i Stanisław (1923), moje rodzeństwo: Mieczysław (1934) i Irena (1939) oraz ja, Janina (1936). Wszystkich nas zawieźli do Przemyśla i na Bakończycach¹ wsadzili do wagonów towarowych, bydłowych. Umieszczano w nich po 40 osób. Moja Mama w tym czasie miała przy sobie troje dzieci: Mietek – sześć lat, Janina – cztery lata i Irena – cztery i pół miesiąca. Wagon zamknęli od zewnątrz, a przy wagonach stali Sowieci. W wagonie był żelazny piecyk, który służył do ogrzewania. Jak pociąg się zatrzymywał, to dawano wiadro węgla i [wiadro] jakiejś zupy. Okna były zakratowane. Było tak zimno, że dużo dzieci i starszych ludzi zmarzło. Na postojach sprawdzano, czy są zmarłe osoby. Ci, co umarli podczas podróży, byli wyrzucani z wagonów na śnieg, w pole czy do rowów. Tak było na każdym postoju. Batam się, że i ja umrę i tak mnie wyrzucą. Jak ktoś chciał pić, to zrywał sople lodu zwisające z dachu, topił je na piecyku i tak gasił pragnienie. Nie mieliśmy ubikacji. Swoje potrzeby fizjologiczne musieliśmy załatwiać do wiadra. Opróżnianie było na postojach. Przy tak dużej ilości ludzi jedno wiadro to było za mało. Panował smród i zaduch. Mężczyźni zrobili w rogu wagonu dziurę, przez którą wlatywało świeże, ale i zarazem mroźne powietrze, i która służyła także za toaletę. W tych okrutnych i niehumanitarnych warunkach spędziliśmy ponad cztery tygodnie. Dojechalismy do Permu (Mototowa²), a tam zostaliśmy przeladowani na sanie i wiezieni jeszcze dwa tygodnie.

W obozie

Dotarliśmy do miejscowości Kriwoje, rejon wierchniegorodkowski, obłast mototowska, niedaleko dużego miasta Mototow (obecnie Perm) nad rzeką Czusowaja. Zakwaterowali nas w barakach. Ściany były zrobione z pojedynczych belek, a na środku stał żelazny piecyk. Prycze do spania były zbite z desek, 1,5 metra nad ziemią. Wchodziło się na nie po drabinie. Najgorsze były wszy i plu-

¹ Bakończyce – dzielnica Przemyśla, w której znajduje się stacja kolejowa.

² W latach 1940–1957 Perm nosił nazwę Molotow.

skwy, które napadały na nas pod osłoną nocy i bezlitośnie gryzły. Kiedy padał deszcz, my, dzieci, siedzieliśmy pod stodem, ponieważ w naszym baraku przeciekał dach. W miejscowości Kriwoje z głodu umarła moja babcia Teresa i wujek Józek, który wówczas miał 20 lat. Przed śmiercią wujek Józek poszedł do naszej znajomej, pani Józefy Bucik, usiadł u niej na pnium i powiedział ze łzami w oczach, [że] będzie umierał. Po tych słowach osunął się na ziemię i zmarł. Babcia i wujek zostali pochowani w tajdze na Uralu. Młodsza siostra Irena z niedożywienia dostała rozmiękczenia kości i przez to nie siedziła i nie chodziła. Cały czas leżała.

Podczas pobytu w tej miejscowości kobiety pracowały przy wyрубie tajgi. Tam pracowały: moja mama Cecylia Chromiak, Zofia, Maria i Weronika z Majewskich, Zofia i Marysia z Wysoczańskich, Józefa Bucik i inne kobiety. Wśród dzieci byłam ja i Bronisława Król. Żeby dać dzieciom mleka, mama chodziła nosić wodę naczelnikowi kotchozu. Często też chodziła, nawet trzy wiorsty, za kwaterką mleka. Podczas naszego pobytu na zestaniu wszyscy byliśmy pod stałym nadzorem NKWD.

W 1943 roku powiedziano nam, że możemy wracać do Polski. Część ludzi została, a część wyjechała. Bardzo cieszyłam się z tego, że wrócimy do domu. Jednak szybko zrozumiałam, że to były tylko słowa. Przejechaliśmy stan Baszkiria i zatrzymaliśmy się w Tatarstanie, gdzie nie pozwolono nam jechać dalej. Był to aksubajewski rejon, miejscowość Stara Ruska Kiremet (Старая Купенёв, Staraja Kiriemiet'), 8 km od Aksubajewa. Bliżej cywilizacji, choć i tak warunki tam panujące nie były lepsze. W tym czasie wszyscy mężczyźni zostali wysłani na front. Po utworzeniu Armii Kościuszkowskiej mój tata Jakub i jego brat Jan zostali wcieleni do wojska.

W tej miejscowości przebywaliśmy do 1946 roku. W dalszym ciągu panował głód i zimno. Wszyscy musieli pracować. Dzieci od siódmego roku życia pracowały przy pasieniu świń, krów i przy sortowaniu zboża. Każdy chciał dostać więcej chleba. Zasada była jedna: kto nie robotaje, ten nie kuszaje, co znaczy: „kto nie pracuje, ten nie je”. Pamiętam, że jakieś zwierzę zdechło, chyba koń, i zostało zakopane. Pilnowali, by nikt nie odkopał. Po jakimś czasie kobiety, matki, odkopywały je, myły, obgotowywały i się jadło. Często było to mięso już podjedzone przez robaki, ale dzięki temu dzieci miały co jeść. W Aksubajewie, podobnie jak i w Kriwoj, wszy i pluskwy były równie dotkliwe, jak ciężka praca. Mroz dochodził do minus 40 stopni, a my nie mieliśmy ciepłych ubrań.

Później moja mama dostała trochę lepszą pracę, bo wydawała w spichlerzu zboże dla wozaków. Gdy chciała ugotować nam zupę, musiała utłuc w moździerzu trochę pszenicy, czasem pokroiła drobnutko jednego ziemniaka, by było dużo, a skórę z chleba przypalała na kuchni. Wszystko to wrzucała do zupy i tak jedliśmy. Jednego razu poszłam do mamy do spichlerza i tam mama nasypała mi trochę zboża do walonek. Zauważył to strażnik i gdy miałam już wychodzić, to podszedł do mnie i kolbą karabinu uderzył mnie bardzo mocno, aż straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, bardzo mnie bolał prawy bark i nie mogłam ręką ruszać. Długo mnie to bolało. Po wielu latach okazało się, że [strażnik] wtedy złamał [mi] i bark. Pamiętam, jak pewnego dnia chciałam zjeść trochę chleba, miałam wtedy siedem lat, musiałam iść do kotchozu plewić grządki. Za to dostawałam porcję chleba na wpół surowego zrobionego z plew, trocin i razowej mąki. Dla pracujących dorosłych osób racja dzienna wynosiła 50 kg, a dla pracujących dzieci 20 kg. Tym, którzy pracowali przy wyрубie lasu, przywożono zupę z brukwi albo kapusty i podawali to w pojemnikach z kory drzewa.

Mama dostała kozę, która później mieszkała razem z nami w naszym baraku. Dzięki niej było

³ Chodzi o 1. Dywizję Piechoty im. T. Kościuszki pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga.

nam trochę cieplej i mieliśmy mleko. Razem z nami mieszkał też dziadek, którego trzech synów walczyło na froncie. On się nami opiekował, dzięki czemu mama mogła chodzić do pracy, bo siostra Irena, jak wcześniej wspomniałam, bardzo chorowała. Pamiętam, że dał mamie kozuch z syberyjskich kóz, którym później nas okrywała. Było nam pod nim bardzo ciepło.

W pierwszych momentach naszej zsytki i pobytu w Starej Ruskiej Kiremeti ludność tubylcza uznawała nas za szpiegów. Dopiero później mieszkańcy przekonali się, że my, Polacy, nic takiego nie robimy i nie stanowimy dla nich zagrożenia. Pomagali nam w przeżyciu. Podpowiadali nam, że w nocy trzeba chodzić kraść coś do jedzenia, aby przeżyć. Tam, w Starej Ruskiej Kiremeti, umarł mój braciśzek, Mieczysław Chromiak, który zachorował na zapalenie płuc mając dziewięć lat. Przed śmiercią bardzo prosił mamę o jajko do zjedzenia. Mama przeszła 15 km po wszystkich sowchozach i nie kupiła tego jajka. Kiedy wróciła, brat już nie żył. Został pochowany w Łaszewce (rejon aksubajewski). Pamiętam, że bardzo za nim płakałam. Chciałam, żeby się obudził, nie mogłam zrozumieć, że go już nie zobaczę. Z niedożywienia dużo ludzi dostawało kurzej ślepoty i chorowali. Latem wracali trochę do zdrowia, gdy las obfitował w borówki, jagody lub jeżyny.

Powrót do kraju

Była wiosna 1946 roku. Wtedy oznajmiono nam, że można wrócić do Polski. Wrócić mogły tylko te rodziny, które nie przyjęły obywatelstwa radzieckiego. Natomiast te, które zostawały, w rozpaczliwej desperacji popełniały samobójstwa. Gdzieś w marcu w miejscowości Nurtaty wsadzili nas do tych okropnych wagonów towarowych, ale już bez zamknięcia, i wyruszyliśmy do Polski. Dotarliśmy do Lublina. Kiedy zobaczyliśmy polską ziemię, wszyscy płakaliśmy z radości. Tutaj nas nakarmiono, pozwolono nam się umyć, odwyszawili nas i przyodziali, a stare rzeczy spalono. Zakwaterowali nas na Majdanku. Stamtąd po kilku dniach pojechaliśmy do Przemysła i potem do Bachowa. W naszej rodzinnej miejscowości już nic nie było. Miałam wtedy 10 lat i nie mogłam zrozumieć, co się stało z naszym domem, zwierzętami i ze wszystkim, co mieliśmy. Chciało się płakać, ponieważ wszystko było spalone, rozgrabione i zniszczone.

Mój tato Jakub służył w Armii Kościuszkowskiej, brat udział w walkach pod Lenino. Dostał się do obozu jenieckiego, gdzie się rozchorował na mało znaną chorobę. Niemiecki lekarz z obozu jenieckiego podjął się leczenia i wyleczył Tatę. Wrócił do nas gdzieś we wrześniu 1946 roku. Wujek Jan z Armii Kościuszkowskiej trafił do brytyjskich sił zbrojnych. Po wojnie pozostał w Anglii, tam zmarł i został pochowany.

Straszne dni

Po powrocie taty z wojny niejednokrotnie grasujące bandy UPA przychodziły pod osłoną nocy do naszego domu. Przychodzili z karabinami żądając wydania munduru i dania żywności. Pewnego razu, gdy tato się schował, banderowiec będący w domu odbezpieczył granat i zażądał, by tato natychmiast wyszedł z ukrycia – w przeciwnym razie wyjdzie i wrzuci granat do domu. Było to 5 października. Pamiętam, że postawili nas pod ścianą i wymierzili karabiny prosto w twarz. Przeszukali cały dom, zabrali oficerki (buty) i kazali odłożyć dla nich mundur wojskowy. Innym razem pech chciał, że akurat przed napadem UPA tata przebrał się w mundur, który przywiózł ze sobą z frontu. Gdy zobaczyli go w mundurze, wściekli się, zaczęli krzyczeć i wymachiwali karabinami. Rozegrali tatę z munduru, zabrali go i wyszli. Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą, a tato poszedł się ubrać. Po około 20 minutach wrócili i wpadli do domu. Znowu tatę rozegrali, a ubrania zabrali. Przeszukali dom

i zabrali nam jeszcze koce, które tata przywiózł z frontu, chustki mamy oraz mój szkolny chlebak, z którego wysypali na podłogę wszystkie zeszyty i książki. Wtedy rozptakatałam się i byłam okropnie zła, ale nic nie mogłam na to poradzić, ponieważ byłam dzieckiem. Innym razem mój kochany dziadzio – Józef Rogosz – zabił świnie, abyśmy mieli co jeść. Jednak UPA zaraz tej nocy przyszła i zabrali nam świnie i inne jedzenie. Żyliśmy w ciągłym strachu o jutro, baliśmy się cokolwiek zrobić, coś ukryć, ponieważ praktycznie każdej nocy mogliśmy spodziewać się napadu banderowców.

Mojego wujka od strony mamy – Staszka Rogosza – banderowcy złapali, gdy biegł z karabinem przywitać się z tymi, co wrócili z frontu. Miał wtedy 20 lat. Zabrali go nad San, pobili, rozebrali do kalesonów i, mimo niskiej temperatury na dworze, wrzucili go do rzeki.

Do dziś pamiętam ten dzień, kiedy jako czteroletnie dziecko zostałam wraz z rodziną wywieziona na Sybir. Wielu z nas nie doczekało powrotu do Ojczyzny, umierając gdzieś daleko na „niełudzkiej ziemi”, podobnie jak z mojej rodziny Teresa Chromiak, Mieczysław Chromiak i wiele innych osób, których nazwisk nie pamiętam.

Gdy nastąpiła w 1988 roku reaktywacja Związku Sybiraków, a później powołany w Jarostawiu Oddział Związku Sybiraków w Przemyślu z siedzibą w Jarostawiu, wstąpiłam w jego szeregi, ale też, zrodziło się we mnie pragnienie, aby po latach pojechać i zobaczyć miejsce, w którym straciłam dzieciństwo. Od połowy 1990 roku jeździłam do konsulatu Federacji Rosyjskiej z wnioskami o wydanie mi wizy. Trwało to do września 1991 roku. Po otrzymaniu wizy dla mnie i syna Mariana rozpoczęliśmy w październiku 1991 roku podróż w nieznaną. Przez Moskwę i Kazan dotarliśmy w końcu do miejscowości Nurtaty, a stamtąd dalej, do Aksubajewa. Podróż z Nurtat do Aksubajewa odbyła się starym autobusem. W trakcie podróży widać było rozległe pustkowia, jedynie z rzadka jakieś światelko się świeciło w oddali. Osoby podróżujące okazały się bardzo życzliwe, gdy usłyszały, że jesteśmy z Polski. Starsze osoby pamiętały, że w czasie wojny i po wojnie w tych rejonach mieszkali Polacy. Dotarliśmy po jakimś czasie do Aksubajewa, gdzie znaleźliśmy hotel robotniczy, w którym przenocowaliśmy. Muszę tu powiedzieć, że już 22 października robiło się tam dość zimno i na ulicach zalegało błoto. Noc była zimna. Gdy rano wstaliśmy, okazało się, że za oknem leży około 30 centymetrów śniegu. Niestety, ten śnieg uniemożliwił nam kontynuowanie podróży do odległej zaledwie o 8 km Starej Ruskiej Kiremeći i cmentarza Łaszewka, na którym został pochowany mój brat. Choć pobyt był bardzo krótki, to jednak ze strony tamtejszego społeczeństwa otrzymaliśmy bardzo dużo życzliwych słów i pomoc. Niestety, z powodu opadów śniegu zmuszeni byliśmy wyjechać z Aksubajewa, bo pozostanie tam z powodu padającego śniegu było bardzo ryzykowne, o czym mówili nam mieszkańcy. Kupiliśmy bilety na autobus na godzinę 13.00, lecz w trakcie zakupu okazało się, że jeszcze nie przyjechał autobus z godziny 8.00. Z ogromną pomocą przyszedł tu naczelnik gminy, który bezinteresownie – po rozmowie z nami – dał nam samochód i mogliśmy wyruszyć w drogę powrotną do miejscowości Nurtaty. Z Nurtat pociągiem dojechaliśmy do Ulianowska położonego nad Wołgą i następnego dnia samolotem poleciliśmy do Odessy oddalonej o 1250 km. Moja mama Cecylia jeszcze po upadku komunizmu w Polsce bardzo bała się wsiąść do pociągu, bo miała wrażenie, że wywozają ją na Sybir. Dlatego o mojej podróży na Sybir dowiedziata się dopiero po naszym powrocie.

Z tej podróży pozostał dokument – Архивная справка – wydany 23 października 1991 roku przez tamtejszy urząd, informujący o naszym pobycie jako osób ewakuowanych z Polski w latach 1940–1946 roku.

kronika

22 listopada 2021

Przyjaciele Muzeum Pamięci Sybiru

Statuetki Przyjaciela Muzeum Pamięci Sybiru zostały rozdane po raz trzeci i jak zwykle trafiły w ręce szczególnie zasłużonych osób. Sybiraczka Janina Rutkowska jest wieloletnim sekretarzem Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Białymstoku i założycielką Wspólnoty Wnuków Sybiraków. Renata Frankowska, dyrektorka Zespołu Szkół Technicznych im. gen. W. Andersa w Białymstoku od lat angażuje się wraz z kadrą szkolną i młodzieżą w liczne inicjatywy Muzeum. Krzysztof Koptuński jest prezesem firmy Deko-Bau, która zrealizowała wystawę stałą Muzeum Pamięci Sybiru. Naszym Przyjaciółom dziękujemy!

9–12 lutego 2022

Rocznica I deportacji

Czwarty Bieg Pamięci Sybiru był głównym punktem obchodów 82. rocznicy pierwszej masowej deportacji obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego. Uczestniczyło w nim ponad tysiąc zawodników – część z nich biegła wspólnie w Białymstoku, pozostali, dzięki formule wirtualnej, indywidualnie na całym świecie. Innymi punktami czterodniowych obchodów były: specjalna iluminacja budynku Muzeum, projekcja mappingu i zapalenie zniczy na torach przed Muzeum, czyli tradycyjne „Światło Pamięci”.

9 marca 2022

Współpraca ze Związkiem Polaków w Kazachstanie

Owocna współpraca Muzeum ze Związkiem Polaków w Kazachstanie kwitnie od dawna, teraz została sformalizowana. Było to możliwe dzięki wizycie przedstawicieli Związku w Białymstoku, która odbyła się na zaproszenie Muzeum. Poza naradami i dyskusjami roboczymi z udziałem przedstawicieli Związku i Muzeum udało się zorganizować kilka spotkań z Sybirakami i młodzieżą szkolną w regionie.

14 maja 2022

Noc Muzeów

Nawet w weekend uroczystego otwarcia przed Muzeum nie stały takie tłumy! Kolejka zainteresowanych otoczyła gmach instytucji żywym kordonek. Wyjątkowa ścieżka zwiedzania przygotowana specjalnie na Noc Muzeów spotkała się ze świet-

nym przyjęciem zwiedzających, którzy do późnych godzin nocnych szturmowali drzwi wejściowe...

14 maja 2022

Wystawa obrazów Alicji Edwards

Te niezwykle obrazy czekały na prezentację zdecydowanie za długo. Ich autorka, Alicja Edwards z domu Moskaluk, została deportowana z rodziną z okolic Lwowa do Kazachstanu. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych, skończyła w tym roku 98 lat! Wciąż jest aktywna – maluje, gra na pianinie i pracuje nad trzecią książką. A emocje płynące z jej obrazów nie pozostawiają nikogo obojętnym.

21 czerwca 2022

Powołanie Rady Muzeum

Przewodniczącym nowo utworzonej Rady Muzeum został jeden z najlepszych znawców tematyki deportacyjnej, prof. Albin Głowacki. Wiceprzewodniczącym – zastępca prezydenta Białegostoku Przemysław Tuchliński. Doborowy, międzynarodowy skład tego gremium gwarantuje rzetelną ocenę działalności Muzeum i właściwy nadzór nad jego funkcjonowaniem.

17–18 września 2022

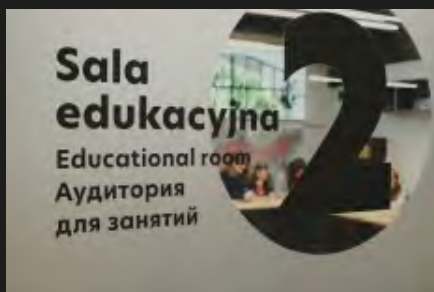
Dzień Sybiraka i 83. rocznica agresji sowieckiej

Na torach przy gmachu Muzeum znów zapłonęły setki zniczy – „Światło Pamięci” ponownie było jednym z punktów obchodów związanych z datą 17 września, podobnie jak specjalna iluminacja budynku z hasłem „17.09. Pamiętamy”. „Muzealne spotkania z edukacją” i akcja „Świadek Historii”, czyli możliwość spotkania na wystawie Sybiraków, były organizowane po raz pierwszy.

26 września 2022

Wyróżnienie w konkursie Sybilla

Jury najważniejszego w polskim muzealnictwie konkursu Sybilla uznało wystawę stałą Muzeum Pamięci Sybiru za jedną z trzech najlepszych ekspozycji stałych otwartych w 2021 roku. Nie jest to jedyne wyróżnienie (ale jedno z najważniejszych), jakie ostatnio otrzymało Muzeum. Wydarzenie Historyczne Roku, Przegląd Muzeum Widzialne, Podlaska Marka Roku... – dyplomy i statuetki z różnych gal cieszą oko, są też świetną motywacją do dalszej pracy.



STRONA GŁÓWNA → EDUKACJA

27 listopada 2020

Edukacja



FORMULARZ REZERWACYJNY DOSTĘPNY JEST TUTAJ

OFERTA EDUKACYJNA MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Więcej szczegółów na:

sybir.bialystok.pl lub pod nr. tel.: 85 67 23 588





www.swiatsybiru.pl